

# ANGIELSKI dla RODZICÓW

PRZEWODNIK METODYCZNY



deDOMO

**deDOMO** – nowatorska metoda nauki języka angielskiego w domu

- EDUKACJA jako gra domowa
- MOTYWACJA poprzez sukces
- INTERAKCJA dwujęzyczna rodzic – dziecko

GRZEGORZ ŚPIEWAK

# ANGIELSKI dla RODZICÓW

PRZEWODNIK METODYCZNY



deDOMO

Konsultacja językowa: **dr Barry Keane**

Redaktor serii: **Marek Jannasz**

Korekta: **Paweł Pokora**

Projekt okładki serii: **Marcin Rojek, Zarts**

Ilustracja na okładce: **Magdalena Wójcik**

Projekt makiety i opracowanie graficzne: **Karol Perepiłyś, Studio 27**

Ilustracje: **Magdalena Wójcik**

## **Inicjatywa edukacyjna deDOMO**

Koncepcja metodyczna i nadzór merytoryczny: **dr Grzegorz Śpiewak**

Koncepcja wydawnicza i koordynacja projektu: **Marek Jannasz**



© Copyright by deDOMO Education sp. j., Warszawa 2011

**[www.dedomo.pl](http://www.dedomo.pl)**

978-83-62671-51-9 (E-book)

Skład i łamanie: **Studio 27**

Druk i oprawa: **Pozkal**

Mój Tata uwielbia bawić się ze swoimi wnukami.  
Zapytałem go kiedyś, jak to się dzieje,  
że nigdy mu się to nie nuży.  
Odpowiedział:

*Bo wiesz, synku, kiedy patrzę na dziecko,  
to tak jakbym patrzył na fale w morzu.  
Każda fala jest taka sama,  
i każda jest inna.*

Nikt tego ani trafniej, ani piękniej nie ujął.

Książkę tę dedykuję moim Rodzicom,  
z miłością i wdzięcznością.

– najstarszy syn

# Podziękowania

Metoda deDOMO byłaby całkiem dostojnie nie do pomyslenia, gdyby nie Ci, dla których pomysiana została i którzy byli jej pierwszymi odbiorcami. Dlatego tata-autor podziękowania rozpoczyna od swoich dzieci, **Tani i Jeremiego**. Dzięki, Skarby!

deDOMO na pewno nie przybrałoby obecnego kształtu, gdyby samo nie było dzieckiem dwojga kochających rodziców. Szczególne podziękowania zatem dla Mamy – mojej cudownej żony **Ani**, z której inspiracji deDOMO się narodziło i która nie tylko w pełni się zaangażowała we wprowadzanie i testowanie tej metody w naszym domu, ale wniosła do niej kilka fantastycznych pomysłów. Dzięki, Kochanie!

Ojcem chrzestnym metody deDOMO w obecnym kształcie jest **Marek Jannasz**. To dzięki jego doświadczeniu wydawniczemu, pasji i setkom godzin pracy powstała seria publikacji „*Angielski dla rodziców*”. Chapeau bas, Marku!

Z tytułem „matki chrzestnej” mam niejaki kłopot, gdyż zasługują nań aż trzy Panie. Pierwszą jest **Małgosia Remisiewicz**, która niemal dwa lata temu zwróciła się do mnie, jako redaktor znakomitego miesięcznika „*Cudowne Lata*”, z prośbą o napisanie czegoś ciekawego dla inteligentnych rodziców, którzy chcieliby pomóc dzieciom w nauce angielskiego. Z rozmów z nią zrodził się pomysł na serię artykułów pod wspólnym tytułem „*Ma-Ta English*”. Dzięki nim właśnie zaczął kiełkować pomysł, by doświadczenia z deDOMO opisać w sposób systematyczny, czego owoc mają Państwo właśnie w ręku.

Drugą matką chrzestną jest **Agnieszka Szeżyńska**, autorka trzech przewodników językowych - dla rodziców przedszkolaka, ucznia i nastolatka. W toku wielogodzinnych dyskusji z nią kształtował się dobór i układ materiału językowego, czego liczne echa znajdują Państwo także w moim „Przewodniku metodycznym”. Dla obydwu „matek chrzestnych” gorące podziękowania za zaangażowanie i wielki entuzjazm!

Trzecią matką chrzestną jest **Małgorzata Życka**, która bawi się w deDOMO z trzema córkami: Melą, Polą i Mają od wielu miesięcy i opisuje swoje cudowne doświadczenia w „Blogu Rodzica” na stronie [www.angielskidlarodziców.pl](http://www.angielskidlarodziców.pl). Jen entuzjazm i spostrzeżenia są dla mnie bezcenne. *Thanks a million*, pani Małgorzato!

Przewodniki językowe dla rodziców przedszkolaka, ucznia i nastolatka z pewnością nie byłyby tak obszerne, gdyby nie liczne prośby o więcej przykładów od uczestników pierwszej serii warsztatów dla rodziców, które miały miejsce na Uniwersytecie Dzieci w Warszawie w listopadzie 2009 roku. Serdeczne dzięki i dla uczestników tych spotkań i dla szanownych Organizatorów. Jestem dumny, że **Uniwersytet Dzieci** od początku wspiera projekt „*Angielski dla rodziców*” jako partner edukacyjny.

Gdy prace nad serwisem edukacyjnym [www.angielskidlarodzicow.pl](http://www.angielskidlarodzicow.pl) nabierały kształtu i tempa, ważnym impulsem była wiadomość, że wspieranie rodziców i dzieci w nauce angielskiego w domu to jeden z globalnych priorytetów British Council na najbliższe lata. Cieszy mnie więc ogromnie także patronat akademicki **British Council Poland** nad naszym projektem.

Seria publikacji „*Angielski dla rodziców*” to dzieło wspólne bardzo wielu osób, których nie sposób tu wymienić. Wszystkim im - grafikom, redaktorom, korektorom, lektorom i koordynatorom nagrań - bardzo serdecznie dziękuję. W tym gronie szczególne podziękowania chciałbym wyrazić **Magdalenie Wójcik**, której jedyne w swoim rodzaju ilustracje były dla mnie dodatkową, nieoczekiwaną inspiracją. Całość serii zawdzięcza również wiele nagraniom, dzięki którym będą Państwo mogli usłyszeć, jak deDOMO działa w interakcji rodzic – dziecko. Za koordynację nagrań dziękuję pani **Dorocie Jakowczuk-Gregulec**, a za dbałość o ich stronę językową **Colinowi Phillipsowi**.

Na koniec chciałbym podziękować szanownym **Czytelnikom** za zaufanie, jakim obdarzyli Państwo ten projekt. Mam nadzieję, że lektura naszych przewodników i przede wszystkim zabawa z deDOMO dostarczy Państwu wiele przyjemności, radości i oczywiście językowego pożytku. *Fingers crossed* (czyli: trzymam kciuki)!

**Grzegorz Śpiewak**  
Warszawa, wrzesień 2010 r.

# Spis treści

Podziękowania .....	4
Wstęp    Jak to „Angielski dla rodziców”...? .....	9
<b>Część 1    MOTYWACJA deDOMO .....</b>	<b>11</b>
Rozdział 1 <b>Angielski poza domem – czyli: w czym (był) problem .....</b>	<b>12</b>
Rozdział 2 <b>To co, szkoła w domu? .....</b>	<b>15</b>
Rozdział 3 <b>Dom *rulez* .....</b>	<b>18</b>
Rozdział 4 <b>Mówisz i masz! .....</b>	<b>20</b>
Rozdział 5 <b>Wszystko gra! .....</b>	<b>23</b>
Rozdział 6 <b>Angielski przy okazji .....</b>	<b>27</b>
Rozdział 7 <b>Okazja czyni mistrza! .....</b>	<b>29</b>
Rozdział 8 <b>Język jak rower czy jak fortepian...? .....</b>	<b>31</b>
Rozdział 9 <b>Pierwsze kroki z deDOMO .....</b>	<b>34</b>
Rozdział 10 <b>Marchewka XXL .....</b>	<b>37</b>
<b>Część 2    JĘZYK deDOMO .....</b>	<b>41</b>
Rozdział 11 <b>Yes, we can! .....</b>	<b>42</b>
Rozdział 12 <b>Domowa trans-akcja .....</b>	<b>46</b>
Rozdział 13 <b>Domowa układanka z klocków .....</b>	<b>49</b>
Rozdział 14 <b>Klocki gramatyczne dla dziecka .....</b>	<b>52</b>
Rozdział 15 <b>Klocki gramatyczne dla Mamy i Taty .....</b>	<b>56</b>
Rozdział 16 <b>Klocki leksykalne: krótki przegląd .....</b>	<b>59</b>
Rozdział 17 <b>Klocki leksykalne w akcji .....</b>	<b>64</b>
Rozdział 18 <b>Domowa wymowa .....</b>	<b>68</b>
Rozdział 19 <b>Wymowa priorytetowa .....</b>	<b>71</b>
Rozdział 20 <b>Hurra – błąd! .....</b>	<b>75</b>

<b>Część 3</b>	<b>SUKCES deDOMO</b>	<b>79</b>
Rozdział 21	<b>Słów cięcie-gięcie...</b>	<b>80</b>
Rozdział 22	<b>Krewni i znajomi królika</b>	<b>83</b>
Rozdział 23	<b>Duplo, lego czy bionicle?</b>	<b>86</b>
Rozdział 24	<b>Język sezonowy</b>	<b>89</b>
Rozdział 25	<b>Domowy tempomat</b>	<b>92</b>
Rozdział 26	<b>Domowa edukacja finansowa</b>	<b>95</b>
Rozdział 27	<b>W domu z bratem i siostrą</b>	<b>99</b>
Rozdział 28	<b>Jak zmierzyć język</b>	<b>104</b>
Rozdział 29	<b>Radość kluczem – czyli ostatnie słowo od autora</b>	<b>110</b>
<b>deDOMOwy niezbędnik frazowy dla dziecka</b>		<b>112</b>
<b>deDOMOwy niezbędnik frazowy dla Mamy i Taty</b>		<b>114</b>
<b>deDOMOwe FAQs – czyli o co często pytają Mama i Tata</b>		<b>116</b>
<b>Szczęśliwa siódemka, czyli deDOMOwe zasady naczelne</b>		<b>118</b>
<b>dr Jacek Pyżalski</b>		
<b>deDOMO okiem pedagoga</b>		<b>120</b>
<b>dr Magdalena Szpotowicz</b>		
<b>O przyswajaniu języka angielskiego w deDOMO</b>		<b>122</b>
<b>dr Barry Keane</b>		
<b>deDOMO okiem native speakera</b>		<b>124</b>
<b>O autorze</b>		<b>126</b>
<b>Patronat Europejskiego Roku Kreatywności i Innowacji dla projektu „Angielski dla rodziców”</b>		<b>127</b>





# Wstęp

## Jak to „Angielski dla rodziców” ...?

A właśnie: dlaczego właściwie angielski „dla rodziców”, a nie po prostu „dla dorosłych”? Zamiast od razu odpowiadać, zapytajmy nieco inaczej: czym różni się rodzic od dorosłego? Teraz już chyba odpowiedź jest oczywista... Jak to trafnie ujmują Anglosasi: *once a father, always a father* – czyli tatą (i mamą!) jest się raz na zawsze, nieodwołalnie. Dla każdej mamy i każdego taty świat dzieli się na dwie ery: zanim mieli dzieci, i teraz, gdy już je mają. Znani z błyskotliwego humoru językowego Anglicy znaleźli nawet nowe znaczenie dla skrótowca ‘BC’ – to nie tylko „Before Christ”, czyli „przed naszą erą”, ale także... **Before Children!** (dosłownie: „przed dziećmi”).

I dla takiego właśnie szczególnego rodzaju „dzieciatych” dorosłych jest książka, której lekturę właśnie Państwo rozpoczynają. Bez udziału przynajmniej jednego dziecka *Angielski dla rodziców* nie miałby naturalnie sensu ani zastosowania. Oczywiście dzieci może być więcej niż jedno, mogą być w różnym wieku i różnej płci.

Ważne jest to, że: rodzice plus dziecko równa się... DOM! Nie chodzi oczywiście o budynek mieszkalny określonego typu, lecz o doskonale okazje motywacyjne, jakie niesie codzienne życie. A dlaczego takie doskonałe i do czego mogą motywować, zobaczymy na kolejnych stronach.

We wstępie do piętnastego wydania światowego bestsellera *All I Really Need to Know I Learned in Kindergarten* („Wszystkiego, co naprawdę muszę wiedzieć, dowiedziałem się w przedszkolu”) jego autor Robert Fulghum podkreśla, że tytułowe przedszkole to swego rodzaju symbol. Ma nam przypomnieć, że największe okazje edukacyjne kryją się często w najprostszych, codziennych sytuacjach życiowych. Mam nadzieję, że po lekturze niniejszego przewodnika do *Angielskiego dla rodziców* zgodzą się Państwo, że równie dobrym, a może nawet lepszym tego symbolem jest właśnie dom.

Podstawą tego *Przewodnika* i serii *Angielski dla rodziców* jest **metoda deDOMO**. Jej pomysłodawcy to rodzice Tani (obecnie 12 lat) i Jeremiego (8 lat). Są to rodzice praktykujący (jeszcze jak!), a także wierzący – w sens i skuteczność **DOMu** jako miejsca, gdzie uczy się przecież najważniejszych rzeczy – chodzić, jeść, uśmiechać się. A także **mówić** pierwsze słowa, zadawać **pytania**, **prosić** o wszystko, czego nam akurat potrzeba... Jak wielką wagę ma tak rozumiany DOM, nikogo chyba przekonywać nie trzeba. Już za kilka stron przyjrzymy się wspólnie DOMowi jako idealnemu środowisku także do nauki języka obcego!

## Od rodziców do Rodziców i dla Rodziców

Skoro autor tego przewodnika jest tatą i pisze dla Mamy i Taty, to czy może sobie pozwolić na pewną poufałość i zwracać do Szanownej Mamy i Szanownego Taty bezpośrednio, w drugiej osobie? Zgoda? Serdeczne dzięki!

I nie jest to bynajmniej próba spoufalania się, czy uleganie modnym pop-trendom. Chodzi o względy praktyczne, a zwłaszcza o to, by opis metody deDOMO był jak najprostszy. Tak jak sama metoda, o czym się zaraz wspólnie przekonamy.

Poza tym, w tych czasach w drugiej osobie właśnie zwracają się do Mamy i Taty dzieci w języku polskim, nie mówiąc o wszędobylskim angielskim *you*, które za chwilę zaprosicie do swojego DOMu. Ale o tym w kolejnych rozdziałach.

# Motywacja deDOMO

czyli:

- dlaczego dom to nie druga szkoła
- w czym Mama i Tata na pewno są lepsi od nauczyciela
- jak naprawdę skutecznie uczyć w domu

## KLUCZOWE HASŁA:

- mówisz i masz
- angielski przy okazji
- nauka krok po kroku
- win-win

# Angielski poza domem – czyli: w czym (był) problem?

Przewodnik, którego lekturę właśnie Droga Mamo i Drogi Tato rozpoczynacie, napisał Rodzic taki jak Wy. Nie wierzycie? Sprawdźcie sami! Ciekawe, czy ostatnio nurtowały Was pytania w rodzaju:

- *Czy to wina nauczycieli, że moje dziecko, mimo że ma angielski w szkole i chodzi na dodatkowe konwersacje prywatnie, nie potrafi przy stole poprosić o sok czy widelec, nie umie podziękować albo zapytać o coś po angielsku?*
- *Dlaczego moje dziecko nie potrafi przy kolacji porozmawiać ze znajomymi native'ami? A tak by było miło pokazać im, że inwestujemy w naszym domu w naukę języków...*
- *Dlaczego ono tak mało pamięta z lekcji języka angielskiego – i w szkole, i na lekcjach prywatnych? Może nauczyciele robią coś jednak bardzo nie tak, a ja tylko marnuję czas i pieniądze?*
- *Czy ja, mimo że i tak płacę za lekcje języka, powinnam/powinienem znaleźć czas i ćwiczyć z dzieckiem systematycznie, powtarzać słówka i reguły gramatyczne kilka razy w tygodniu?*
- *A może pójść na całość i po prostu zacząć mówić w domu tylko po angielsku?*

## A widzicie?

Rodzice są podobni przynajmniej pod jednym względem. Zrobiliby wszystko dla swoich dzieci, a jeśli widzą, że coś, na przykład nauka języka obcego, idzie nie tak, jakby sobie wymarzyli, najchętniej sami wzięliby sprawy w swoje ręce. Tu jednak pojawiają się kolejne natrętnie pytania:

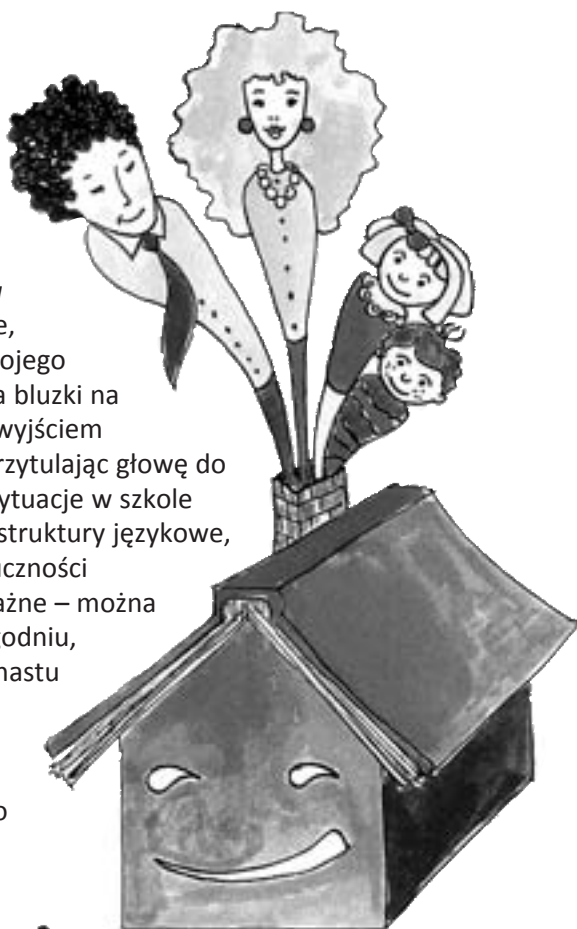
- *Jak ja sam/sama w ogóle mogę dziecku **pomóc w nauce języka**? A może tylko **przeszkadzam** nauczycielowi?*
- *I co jeśli sam mówię z błędami gramatycznymi, a mój akcent daleki jest od wymowy Królowej Elżbiety II? Czy dziecko nie nauczy się tych błędów ode mnie? A skoro tak, to może lepiej już będzie polegać na szkole...*

Na kolejnych stronach naszego przewodnika odpowiemy na wszystkie powyższe pytania. Póki co spójrzmy ponownie na tytuł tego rozdziału. Wybór słów jest w nim nieprzypadkowy: problemy z nauką angielskiego, które tak nas, rodziców, frustrują, mają jedno wspólne źródło. Otóż tradycyjna nauka języka obcego odbywa się **poza domem**, w warunkach szkolnych.

**I nie chodzi tu wcale o siedzenie w twardej ławkach, lecz o fundamentalny fakt:**

## Szkoła to nie drugi dom!

Wbrew hasłu, które większość z nas pamięta z własnej szkolnej przeszłości, szkoła to naprawdę *nie* drugi dom! W tym przynajmniej sensie, że ławki, tablica, korytarz i stołówka nie tworzą *kontekstu*, w którym spontanicznie i naturalnie może zachodzić komunikacja *domowa* – tu się nie siedzi przy rodzinnym stole, jedząc śniadanie, tu się nie sprząta swojego pokoju, nie wynosi śmieci, nie wybiera bluzki na imprezkę i nie szuka skarpetek przed wyjściem z domu, nie mówi się też dobranoc, przytulając głowę do poduszki. Teoretycznie można takie sytuacje w szkole imitować i ćwiczyć potrzebne w nich struktury językowe, ale zawsze będzie w tym element sztuczności i umowności. Poza tym - co równie ważne – można je ćwiczyć co najwyżej kilka razy w tygodniu, w dodatku w grupie co najmniej kilkunastu rówieśników. Mówiąc wprost: nauczyciel nie jest niczemu winien, gdyż język komunikacji domowej ma sens i odpowiednią częstotliwość tylko w domu!



deDOMO

Wielu z nas z pewnością pamięta z kursów języka angielskiego technikę tzw. *role play* („odgrywanie ról”): uczestnicy ćwiczenia otrzymują fiszki z opisem roli, którą za chwilę będą odgrywać w języku obcym wraz z partnerem lub grupą. Ta technika stanowi jeden z stałych punktów programu w tzw. „podejściu komunikacyjnym” (ang. *Communicative Approach*), dominującym od ponad 25 lat w nauczaniu języka angielskiego w Europie i na świecie.

Technika *role play* na ogół sprawdza się dobrze o tyle, że daje okazję do zastosowania nabytej już wiedzy językowej w sposób, który trochę przypomina użycie języka w warunkach pozaszkolnych. Jest jednak pewien szkopuł: wbrew twierdzeniom niektórych propagatorów podejścia komunikacyjnego, nie mamy tu do czynienia z **autentycznym kontekstem** użycia, lecz jedynie z jego modelem. Jest w tym, z natury rzeczy, pewna teatralność, koniec końców uczestnicy muszą **udawać**, że znajdują się np. na stacji kolejowej czy w sklepie, a nawet wchodzić w rolę, których prawie na pewno nigdy nie będą odgrywać w rzeczywistości pozaszkolnej, np. policjantów, pracowników sklepów itd.

Oprócz efektu sztuczności jest też drugi problem: ewentualne reakcje językowe, jakie tworzą uczestnicy *role play* nie są powiązane z rzeczywistymi aktami komunikacyjnymi.

Pytanie brzmi, czy w warunkach polskiego domu możemy przezwyciężyć te niedostatki. Odpowiedź na kolejnych stronach *Przewodnika*.

# To co, szkoła w domu?

Mamie i Tacie, którzy inwestują w naukę języka obcego ich dziecka, chodzi o stopniową, lecz pełną automatyzację odruchów językowych w łazience, przy stole, na dywanie i w innych sytuacjach domowych. Czyli takich, których świadkiem i uczestnikiem są sami rodzice. Skoro zatem na osiągnięcie tego celu w szkole czy nawet na prywatnym kursie języka angielskiego nie ma co liczyć, u ambitnej Mamy czy energicznego Taty rodzi się często pokusa, by:

- zmobilizować siebie i dziecko i spróbować zrobić szkołę w domu, zwłaszcza gdy sami czujemy się w miarę pewnie w języku obcym
- albo zadziałać jeszcze bardziej radykalnie i mówić w domu tylko po angielsku!

**Uważam, że obydwa pomysły są chybione. A dlaczego?**

## Bo nie jestem nauczycielem mojego dziecka!

Przy czym nie chodzi tu o ewentualny brak kwalifikacji pedagogicznych, lecz o fakt, że dziecko jest moje, a nie cudze, jak w przypadku relacji nauczyciel – uczeń. Nie mogę więc go nauczać, bo *moje* dziecko od razu wyczuje sztuczność tej sytuacji. A poza tym przecież nie wprowadzę w domu ocen i uwag do dzienniczka! Wszyscy pamiętamy komiczną scenę z „Dnia świra”, w której ojciec (Marek Kondrat) odpytuje syna (Miśka Koterskiego) z odmiany czasownika *to be* i wiemy, jak to się skończyło...

Dla mojego dziecka jestem i zawsze będę rodzicem. I to tę właśnie autentyczną relację mogę wykorzystać, by osiągnąć coś, czego nauczyciel i tak raczej nie osiągnie, a przynajmniej nie bez wysiłku. Mogę robić to, w czym intuicyjnie jestem dobry: nagradzać moje dziecko i robić mu drobne lub nieco większe przyjemności, pokazując jednocześnie, co mnie sprawi wielką przyjemność. A dziecko, ponieważ jest moim dzieckiem, też się ucieszy, gdy ja się ucieszę. Zwłaszcza, gdy przy okazji, mimochodem niejako, załatwi ze mną coś, na czym mu akurat bardzo zależy. A ja swoje dziecko znam doskonale i mogę przewidzieć, co to takiego!



A dlaczego nie mówić cały czas po angielsku?

## Bo Polacy nie gęsi...

To znane powiedzonko w przeszłości często usprawiedliwiało kiepskie wyniki naszych rodaków na polu języków obcych. Jest w nim jednak ziarno prawdy, istotne dla naszych celów. Nie ma bowiem nic naturalnego w udawaniu, że polska mama czy tata nagle przestaje rozumieć prośby lub pytania swojego polskiego dziecka.

Wszelkie próby czegoś, co w metodyce nauczania języków obcych określa się mianem *Total Immersion* (dosł. „pełne zanurzenie” – tu: zanurzenie w języku obcym) to kolejna sztuczność i udziwnienie w przypadku, gdy mama, tata i dziecko mogą się o niebo lepiej i szybciej porozumieć w swoim ojczystym języku.

Metoda *Total Immersion* to, jak sugeruje nazwa, technika nauki pływania. Jej twórcą jest Terry Laughlin, amerykański instruktor pływacki. W przeciwieństwie do konkurencyjnych metod, akcentuje nie szybkość, lecz naturalność, rytm i komfort. W historii metod nauczania języków obcych *Total Immersion* wiąże się najczęściej z pracami Stevena Krashena, który podkreślał fundamentalną wagę „zanurzenia” ucznia w języku obcym.

Tego udziwnienia dziecku nie sposób zaakceptować, a nam i tak nie uda się go konsekwentnie przeprowadzić. Bo co będzie, jak odwiedzą nas dziadkowie? Nadal będziemy udawać, że nie rozumiemy po polsku? A co będzie w sklepie? Na placu zabaw? W restauracji? Pomijając tę trudność „logistyczną”, czy naprawdę aż tak naturalnie czujemy się sami w języku obcym, że jesteśmy w stanie swobodnie wyrazić wszystkie nasze potrzeby i uczucia? A nasze dziecko? Przecież – przez pierwsze tygodnie przynajmniej – jeśli miałoby mówić *tylko* po angielsku, stałoby się praktycznie nieme...

Być może w tym miejscu zaczynacie się, Mamo i Tato, powoli irytować i niecierpliwić: skoro nie mogę być nauczycielem dla swojego dziecka, nie mogę zafundować mu domowego kursu przetrwania w języku Szekspira, a szkoła też mi nie pomoże, to co mi pozostaje? Otóż pozostaje... wykorzystanie Twojego własnego domu, jako naturalnego kontekstu do komunikacji domowej. I oto cały sekret metody deDOMO. Ale zanim ją przedstawimy krok po kroku, przyjrzyjmy się uważnie naszemu domowi. O tym rozdział następnym.



- Jak sprawić, by dziecko *samo* chciało mówić do nas po angielsku → **Rozdział 5**
- A co zrobić, aby nie wymagało to z naszej strony dużego wysiłku, uporu i czasu → **Rozdział 7**

# Dom \*rulez\*

Ten kolejny żarcik w tytule rozdziału ma nam uświadomić dwie super ważne sprawy. Po pierwsze: dom rządzi! Czyli – nic go nie zastąpi, także w nauce komunikacji domowej w języku obcym, jak się za chwilę przekonamy. A dlaczego? To właśnie ta druga ważna kwestia: otóż dom rządzi się swoimi zasadami (ang. *rules*). Chodzi tu o role, które odgrywamy, czynności, które wykonujemy, i oczywiście język, którego używamy przy okazji. Od razu widać, po raz kolejny, że dom to nie druga szkoła. A oto te unikalne cechy domu:

1. Mama i Tata to dla ich dziecka nie nauczyciele, tylko Mama i Tata.
2. A więc Mama i Tata nie próbują robić lekcji angielskiego (ani niczego innego!), tylko robią to, co zwykle.
3. Czyli: spełniają prośby, obsługują, podają, pozwalają, kupują, itd. w odpowiedzi na niezliczone prośby swoich milusińskich.
4. I oprócz tego trochę się z nimi bawią.
5. A najważniejsze: po prostu są z nimi przez nieporównanie dłuższy czas niż mógłby marzyć jakikolwiek nauczyciel.
6. Dziecko cały czas od nas czegoś chce. Albo o coś pyta.
7. I powtarza swoje prośby lub pytania wielokrotnie.
8. Dziecko zawsze zrozumie, kiedy mu na coś pozwalamy lub na coś się zgadzamy. Często za to najwyraźniej nie rozumie, gdy mu czegoś zabraniamy...
9. Dziecko uwielbia być nagradzane. Drobne nagrody często dają równie dużo radości, co duże, o ile nagroda nie jest zbyt odległa w czasie.
10. Rodzice cały czas kupują dziecku różne drobiazgi: słodycze, gazetki, zabawki mniejsze i większe.

Uświadomienie sobie tych właśnie cech domu to krok konieczny do zrozumienia, jak różne są relacje między nauczycielem a uczniem w warunkach szkolnych od relacji między rodzicem a jego dzieckiem w warunkach domowych. Różny jest zarówno stopień empatii, jak i rodzaj sytuacji, w której używa się języka jako instrumentu służącego do zaspokojenia autentycznych potrzeb komunikacyjnych.

Punktem wyjścia w metodzie deDOMO jest, jak widać, refleksja rodzica-praktyka. Z tej refleksji, skojarzonej z wiedzą metodyczną i językoznawczą zrodził się właśnie pomysł, by **nie próbować udawać nauczyciela angielskiego** (co i tak się nigdy nie udaje w stosunku do dziecka, podobnie jak w przypadku prób uczenia żony czy dziewczyny...), tylko pedagogicznie wykorzystać relację mama-tata-dziecko, której istotą z mojego punktu widzenia jest to, że po prostu...

## Kocham swoje dzieci!

A ponieważ je kocham, **jestem dobry w ich nagradzaniu**, dobrze się czuję, gdy daję nagrody i gdy chwale, a gorzej, gdy muszę skarcić czy co gorsza ukarać. A że dziecko też uwielbia być nagradzane i chwalone, już tylko krok do kluczowej zasady metody de DOMO. Streszcza ją najkrócej hasło...

■ A jakie to hasło, przekonasz się już na następnej stronie → **Rozdział 4**

# Mówisz i masz!

Jak mawiał stary indiański wódz w serialu „Przystanek Alaska”, jeśli chcesz złowić rybę, myśl tak jak ryba! Pomyślmy więc jak dziecko i zapytajmy, dlaczego właściwie się do nas ono odzywa w swoim **ojczystym** języku. Otóż częściej niż rzadziej po to, by zapytać o pozwolenie lub o coś poprosić, przy czym częściej niż rzadziej jest to coś, czego dać lub na co pozwolić niekoniecznie mam ochotę: oglądanie kolejnej tego dnia kreskówki, kolejne pół godziny gry na konsoli, rundka buszowania na Naszej Klasie, kupno dwudziestej gazetki czy paczki chipsów, itd. itp.... Jak to wszystko wpiąć w metodę deDOMO i wykorzystać do celów edukacyjnych?

Odpowiedź jest zaskakująco prosta: nie ma potrzeby silić się na żadne skomplikowane systemy motywacyjne, wystarczy bowiem najprostszy: jeśli dziecko chce zwiększyć sobie szansę, że mnie nakłoni do tego, na czym jemu lub jej akurat najbardziej zależy, **niech o to poprosi po angielsku!** Przykłady? Bardzo proszę, z mojego domowego doświadczenia:

*Can I play on the computer?* Czy mogę pograć na komputerze?

*Can I play on your mobile phone?* Czy mogę pograć na twojej komórce?

*Can I go to the toilet?* Czy mogę pójść do toalety?

*Can I have some juice please?* Czy mogę prosić trochę soczku?

*Shall we buy Nestea?* Kupimy Nestea?”

*When are we going to go to the cinema?* Kiedy pójdziemy do kina?

Zgaduję, że potrzeby Waszego dziecka nie są dramatycznie inne niż moich. Mylę się? Przy czym oczywiście nie o ustalenie wspólnych dzieciom potrzeb tu chodzi, lecz o uświadomienie sobie, że jest ich mnóstwo. I że dziecku na ogół bardzo zależy na ich pilnym zaspokojeniu.

A skoro naprawdę tak mu zależy, to jako rodzice możemy mu zaproponować szczególną ścieżkę na skróty. Jest nią tytułowa zasada...

## Mówisz i masz!

A ściśle rzecz biorąc: *mówisz* po angielsku *i masz* w nagrodę to, na czym ci akurat zależy.

Wprowadzając zasadę *mówisz i masz* dajemy dziecku przekonujący powód, by podejmowało próby mówienia w języku obcym. A skoro dzięki mówieniu po angielsku ta czy inna ważna potrzeba może być łatwiej zaspokojona, komunikowanie w języku angielskim zyskuje pozytywne wzmocnienie jako instrument do osiągnięcia małej lecz jakże ważnej korzyści i towarzyszącej jej przyjemności.



Przy czym jako Tata praktykujący mam na myśli zwiększenie szansy, a nie stuprocentową gwarancję, że uda się mnie nakłonić do tego czy owego. Ostatecznie nawet jeśli dziecko wyrecytuje z najlepszym akcentem po raz trzeci tego samego dnia, że chce kolejnych 60 minut przed ekranem, muszę mieć możliwość się nie zgodzić. W końcu jestem odpowiedzialnym rodzicem!

**Tu ważna uwaga:** jeśli zamierzam się zgodzić, mogę to oznajmić po angielsku:

*Sure, honey.*

*No problem, darling.*

*Go ahead, sweetie.*

*OK., dear.*

A jeśli muszę odmówić, robię to po polsku. W ten sposób wzmacniam angielski pozytywnie po raz kolejny, kojarząc go dziecku z pożądanym skutkiem i przyjemnością, w przeciwieństwie do języka polskiego, w którym niestety od czasu do czasu usłyszysz ode mnie odmowę.

Warto podkreślić, że działa tu fundamentalna zasada naszej metody: mówienie po angielsku nie jest celem samym w sobie, lecz odbywa się niejako **przy okazji, mimochodem**. Dziecko przestaje myśleć o tym, że wydaje z siebie dziwne dźwięki, bo skupia się na nagrodzie, którą już za chwilę otrzyma! Ta spodziewana nagroda daje bodziec motywacyjny, o który chodziło staremu Indianinowi. I w ten oto sposób mamy zrab deDOMO – domowej gry edukacyjnej, o której więcej w kolejnych rozdziałach.

■ Więcej o „języku potrzeb”, który stanowi językowy rdzeń deDOMO → **Rozdziały 6 i 7**

# Wszystko gra!

Dosłownie i w przenośni! Metoda deDOMO to rodzaj **edukacyjnej gry domowej** z jasnymi, prostymi regułami (więcej o nich za chwilę). W deDOMO nie muszę niczego udawać (np. że od 17:00 do 17:30 w czwartki przestaję być Tatą i zamieniam się na pół godziny w nauczyciela angielskiego), ani że, jak niektórzy próbują, nie rozumiem nagle przy stole po polsku, tylko po angielsku, bo to co najwyżej spowoduje ciszę ze strony dziecka i tyle. W deDOMO mamy regułę i mamy, co najważniejsze, psychologicznie realny **powód**, by dziecko chciało w nią się włączyć i próbować mówić po angielsku. A jest nim zasada *mówisz i masz*.

Jak wiadomo, nic nowego pod słońcem, więc i deDOMO to językowa odmiana znanej skądinąd metody kija i marchewki. Z tym że w deDOMO marchewka jest ogromna, a kijek... tak naprawdę „kijek” nie zniknął całkowicie. Po pierwsze, pozostała zasada coś za coś – bez wysiłku ze strony dziecka nie będzie upragnionego w danej chwili bonusu. I po drugie, jako rodzic muszę pozostawić sobie możliwość odmowy, do czego, jak pamiętamy z rozdziału 4-go, służy mi język polski.

O tym, że gra jest idealnym instrumentem pedagogicznym wiadomo nie od dziś. Psycholodzy od lat zwracają uwagę na to, że dla dziecka to najbardziej naturalna forma przyswajania wiedzy. Zdaniem Genevieve Roth, autorki książki *Teaching Very Young Children*, gra, z wszystkimi jej zasadami, dynamiką, relacjami pomiędzy jej uczestnikami, tworzy mini-świat, w którym dzieci krok po kroku uczą się jak funkcjonować we współczesnym świecie. Roth zwraca uwagę na to, że dzięki grom dzieci uczą się – w przyjaznej, radosnej atmosferze – bardzo dla nich ważnych umiejętności społecznych: poszanowania zasad (np. by nie oszukiwać), współpracy z innymi, reguł zachowania, sposobów radzenia sobie z porażką.

Z kilku powodów gry znakomicie sprawdzają się w nauce języków. Wiadomo, że podczas zabawy dzieci zapominają o całym świecie, a więc i o tym, że przy okazji się uczą. Używają języka spontanicznie, co jest o tyle łatwe, że słownictwo wykorzystywane w zabawie nie ma prawa ulecieć z pamięci. Zestaw słów i fraz, niezbędnych do uczestnictwa w grze, jest zazwyczaj stały, powtarzalny i bazuje najczęściej na raczej prostych strukturach językowych. Co najważniejsze, młodzi ludzie, angażując się w przebieg gry, zyskują tym samym niezwykle ważną motywację i autentyczny powód, by się uczyć (w odróżnieniu od obowiązkowych lekcji w szkole). Wiedzą, że język to środek, który przybliży ich do celu, czyli skutecznego udziału w grze i oczywiście do końcowej wygranej!



Dobra zabawa – także edukacyjna – wciąga tak, że z przyjemnością się do niej wraca. A to oznacza w przypadku domowej gry językowej, że staje się ona idealnym sposobem „przemycania” powtórek słówek i zwrotów używanych przez dziecko instrumentalnie, jako środek do celu, a nie jako cel sam w sobie lub jedynie po to, by zadowolić nauczyciela. Bliskość, spokój, ciepło i bezpieczeństwo, które towarzyszą rodzinnej rozrywce, wpływają korzystnie na psychikę dziecka, sprzyjając szybszemu wchłanianiu nowej wiedzy niż, nierzadko napięta, relacja uczeń-nauczyciel.

## Symbioza językowa

W metodzie deDOMO nie nakłaniamy dziecka do prób zastępowania języka polskiego językiem obcym na stałe. Jest to pierwsza gra językową, która świadomie wykorzystuje naturalne współlistnienie w polskim domu dwóch kodów językowych – polskiego i angielskiego. Sami rodzice, jako uczestnicy gry, reagują na przemian w obu językach, swobodnie je przeplatając. Możemy na przykład powtórzyć angielską wypowiedź w języku polskim (albo odwrotnie), dla wyjaśnienia jej znaczenia czy po prostu dla utrwalenia.

Jest to nie tylko sensowne z punktu widzenia domowej komunikacji, ale i głęboko pedagogicznie uzasadnione: w końcu, będąc Polakami mówiącymi po angielsku czy w innym języku obcym, tak czy inaczej przechodzimy z jednego kodu językowego na drugi także poza domem, na przykład na ulicy czy w pracy.

Ale skoro to ma być porządna gra, to przechodzenie z języka na język może, a wręcz powinno, odbywać się zgodnie z pewnymi regułami. Jak pamiętamy z rozdziału 4-go, jedną z centralnych zasad metody deDOMO jest to, że angielski zarezerwowany jest dla pozytywnych wzmocnień (*Yes, you can play on your computer for 30 minutes*), wszelkie negatywne dla dziecka informacje (np. koniec grania, powrót do domu z placu zabaw, itp.) przekazujemy po polsku.

## Startujemy?

Być może w tym miejscu nie możesz się już, Mamo i Tato, doczekać pierwszego przykładu. Bardzo proszę.

Początkiem deDOMO w Waszym domu może być dowolnie krótki lub długi zwrot – byle był on ważny dla Waszego dziecka! Jedna z Mam testujących deDOMO we wczesnej fazie ze swoim trzyletnim synkiem wspomina to tak:

Piotruś bardzo chciał, żebym go wzięła na ręce i udawała lot samolotem. Po jednej rundzie domagał się „jeszcze, jeszcze!”. Umówiliśmy się, że będziemy latać dotąd, dokąd będzie prosił *again, please!*. Trzylatek bezbłędnie powtórzył ten zwrot kilkanaście razy, aż wreszcie zmęczona powiedziałam „już koniec, bo zakręci nam się w głowach”. On nawet nie musiał wiedzieć, co oznaczają dwa słowa, tak ochoczo przez niego powtarzane, ale będzie pamiętał – może po wsze czasy – że jak się marzy o repecie (posiłku, przyjemności) należy powiedzieć *again, please!*.



# START

Ta historyjka to modelowy przykład okazji, potrzebnej do wprowadzenia deDOMO po raz pierwszy. W przypadku małego dziecka prawie na pewno taka pierwsza wypowiedź powinna być bardzo krótka, jeden do trzech wyrazów co najwyżej. Ale starsze dziecko znakomicie poradzi sobie z dłuższymi zdaniami, o ile naprawdę zależy mu na nagrodzie za ich poprawne powiedzenie. Testowałem to z powodzeniem na swoim 6-letnim synku i jego 10-letniej siostrze.

Mój syn rozpoczął przygodę z deDOMO od *Can I play on the computer?* [6 wyrazów], zaś córka, wielka miłośniczka tańca, od... *Can I watch Dancing with the Stars till the end?* [10 wyrazów!]. Tak, tak, w jej przypadku absolutnym priorytetem było niedzielne oglądanie kolejnego odcinka ukochanego wtedy "Tańca z gwiazdami" od 20:00 do 21:30, czyli długo po normalnym czasie pójścia do łóżka, i to przed poniedziałkową pobudką do szkoły. Oczywiście jako odpowiedzialni rodzice wahaliśmy się, czy jej na to pozwolić, ale zgadnijcie, co nas przekonało...?

Ta i wiele podobnych historyjek, które opowiadają zaprzyjaźnieni rodzice bawiący się w angielski deDOMO, pokazują dobitnie, że strzał został oddany celnie: zasada *mówisz i masz* trafia łatwo do przekonania, bo dziecko natychmiast widzi pożądaną skuteczną wysiłku, który podejmuje. Co najważniejsze, każda wypowiedź – pytanie, prośba – pojawia się dosłownie **\*przy okazji\***, czyli jako autentyczny akt komunikacyjny, powiązany z sytuacją domową, w której jest potrzebny. Nie jest to zatem bezmyślne recytowanie słówek czy odmiana czasownika *to be* przez osoby, bez żadnego komunikacyjnego powodu!

Taką okazję może inicjować albo dziecko (by o coś poprosić lub zapytać), albo Mama/Tata (gdy chcą, by wpłynąć na zachowanie dziecka).

■ A ile jest tego rodzaju okazji do mówienia w domu po angielsku?

O tym już za chwilę → **Rozdział 6**

■ O okazjach inicjowanych przez dziecko → **Rozdział 14**

■ A o inicjowanych przez rodziców → **Rozdział 15**

# Angielski przy okazji

Z punktu widzenia Mamy i Taty, jako animatorów deDOMO, cały urok tej edukacyjnej gry polega na tym, że nie trzeba się do niej specjalnie mobilizować ani narzucać sobie dyscypliny typu dwa/ pięć/ siedem razy w tygodniu przez 10/ 20/ 30 minut. Każdy, kto próbował tego w warunkach domowych, wie doskonale, że na dłuższą metę po prostu tak się w domu nie da. A to dziecko jest chore, a to zmęczone, a to akurat niskie ciśnienie, innego dnia upał i nic się nie chce. Albo akurat mam delegację, pilną prezentację na jutro rano i całe popołudnie siedzę w pracy. Brzmi aż nadto znajomo? No tak. I po kilku pominiętych terminach zaczynam się frustrować, że z zakładanego tempa nauki nici, więc może lepiej dać sobie spokój...

Dobra wiadomość: w angielski deDOMO bawimy się, kiedy tylko nadarzy się **okazja**. Jak się za chwilę przekonamy, taka okazja to nie przypadkowe zdarzenie, lecz **naturalny, domowy kontekst komunikacyjny**. Jedną z wielu typowych sytuacji, w których typowemu zachowaniu towarzyszy dość typowy, przewidywalny w dużej mierze język.

Takich okazji mamy w domu co niemiara, nie trzeba ich w ogóle specjalnie tworzyć, tak jak kreuje się formalne lekcje. Nie potrzebujemy określonego miejsca, z góry ustalonego czasu trwania, z góry określonej pory dnia ani ustalonej częstotliwości. We własnym domu bawimy się robiąc to, co i tak byśmy robili, czyli wydajemy posiłki, sprawdzamy zawartość tornistra, organizujemy domowe zabawy, itd.

## Mimo-chodem

Okazja deDOMO to nie 10 czy 30 minut siedzenia w bezruchu nad zeszytem, lecz język, który towarzyszy nam w domowym ruchu, pojawia się nie na żądanie nauczyciela, lecz mimo-chodem („mimo” w sensie automatycznego niemal odruchu, gdy przy jego pomocy zaspokajamy jakąś potrzebę komunikacyjną; „chodem” – bo te potrzeby realizujemy często idąc na przykład z kuchni do łazienki, siadając z dzieckiem na dywanie, itd.).

Co ważne, angielski ma szansę stopniowo wgrzyźć się w całe domowe życie dziecka, Mamy i Taty:

- od zaspanego *Are you sleepy?* („Śpiąca jesteś?”) wczesnym rankiem
- przez *Can I have some more milk?* („Mogę jeszcze mleka?”) przy śniadaniu
- poirowane *Where is my scarf?!* („Gdzie mój szalik?!”) przed wyjściem z domu
- nieco natarczywe *Can I have my pocket money?* („Mogę dostać kieszonkowe?”) w drodze do szkoły w każdy poniedziałek
- marudne *I'm not hungry* („Nie chce mi się jeść”) przed niemal każdym obiadem
- *Can I go out with Jasiek?* („Mogę wyjść na dwór z Jaśkiem?”) albo *Can I watch Disney Channel please?* („Mogę pooglądać Disney Channel?”) każdego niemal popołudnia
- aż po *Did you have a good day?* („Czy miałeś fajny dzień?”) i *Good night, sleep tight...* („Dobranoc, pchły na noc.”) do poduszki przed snem

Jak widać z tych kilku zaledwie przykładów, okazja deDOMO trwa krótko, ale za to powraca z wielką regularnością przynajmniej raz dziennie, a często po kilka razy. A to z kolei oznacza, że pedagogiczna sytuacja Mamy i Taty jest pod wieloma względami nieporównanie lepsza od warunków pracy nauczyciela!

- Po pierwsze i najważniejsze, Mama i Tata nie muszą się spieszyć, mają bowiem do dyspozycji dużo, dużo więcej czasu!
- Po drugie, Mama i Tata nie muszą realizować programu nauczania, podzielonego na osobne bloki, z terminem wykonania przypisanym do każdego z nich. Okazje deDOMO wracają wciąż, zgodnie z rytmem dnia i tygodnia.
- Po trzecie, Mama i Tata nie muszą utrzymać uwagi dziecka przez kilkadziesiąt minut lekcji, gdyż okazje deDOMO trwają najwyżej minutę!

# Okazja czyni mistrza!

A dlaczego? Bo jest, językowo i komunikacyjnie, **przewidywalna i wciąż się powtarza!** W ten sposób dochodzimy do kolejnej przesłanki sukcesu deDOMO: domowe okazje mają z natury rzeczy charakter rutynowy, a zatem i rutynowy w dużym stopniu jest język im towarzyszący. Jeśli zatem uda nam się stopniowo „podmieni” rutynowe zachowania językowe w języku polskim na ich angielskie odpowiedniki, to samo domowe życie daje nam niebywałą okazję (a raczej cały szereg okazji – patrz lista na następnym stronie), by te pożądane tak bardzo reakcje ćwiczyć niemal codziennie!

Powiązanie każdej reakcji językowej z autentycznym kontekstem komunikacyjnym wiąże deDOMO na poziomie ogólnometodycznym z koncepcją *Common European Framework of Reference*, wielkim projektem edukacyjnym Rady Europy. Podkreśla się w nim dobitnie, że każdy akt użycia języka jest automatycznie aktem uczenia się go. I na odwrót, postuluje się, by akty uczenia się były powiązane z aktami użycia. Można tu też mówić o radykalnym „podejściu komunikacyjnym” [ang. *Communicative Approach*]. Jak pokazuje dobitnie historia dydaktyki języka angielskiego w ostatnich latach, trudno zastosować to radykalne podejście do nauczania całego języka obcego, lecz bardzo łatwo do języka komunikacji domowej.

A teraz pora na przegląd typowych okazji deDOMO. Można pokusić się o wydzielenie co najmniej kilkunastu – przykładowa lista już za chwilę.

Oczywiście charakter i dobór okazji zmienia się po części wraz z wiekiem dziecka: z przedszkolakiem nie rozmawiamy o tym, o której ma wrócić do domu po klasowej imprezie, a nastolatek nie prosi nas o pomoc w narysowaniu szlaczka w zeszytach. Z drugiej strony ubieramy się, jemy posiłki, czy wychodzimy z domu z dziećmi w każdym wieku. I to kolejna zaleta okazji deDOMO – bardzo wiele z nich mamy szansę ćwiczyć wręcz latami.

- pobudka
- ubieramy się
- myjemy się
- przy śniadaniu
- przed wyjściem z domu
- w samochodzie (do/ze szkoły)
- przy obiedzie
- sprzątamy
- gotujemy razem
- uczymy się świata/ odrabiamy lekcje
- rysujemy
- wśród zabawek
- rodzina i znajomi/ kumple ze szkoły
- na spacerze
- idziemy na zakupy
- idziemy do kina
- zwiedzamy razem
- przy kolacji
- w łazience wieczorem
- przed ekranem
- przed imprezą
- jak minął dzień
- idziemy spać



# Język obcy jak rower czy jak fortepian...?

Nauka języka obcego jest o wiele bardziej podobna do nauki gry na pianinie czy innym instrumencie, niż do nauki jazdy na rowerze. Jeśli raz udało Ci się opanować dwa kółka, ta umiejętność pozostanie Ci aż do śmierci, nawet jeśli nie jeździłeś całymi latami. A spróbuj tylko przestać ćwiczyć wprawki na pianinie przez parę tygodni i umiejętność natychmiast zanika...

Pamięć ludzka już taka jest, że zapamiętujemy coś, zaraz zapominamy, uczymy się ponownie, znowu zapominamy, itd. Czyli – w zwykłych, szkolnych na przykład warunkach, wiele z tego, czego się nauczyliśmy, ulatuje, przede wszystkim z braku dostatecznej liczby powtórzeń.

I właśnie te niezbędne, bardzo liczne, cykliczne powtórzenia zapewnia nam logika metody deDOMO: same domowe okazje powtarzają się ciągle, a to oznacza, że mamy okazję ciągle powracać do kluczowych wypowiedzi, aż staną się błyskawiczne i odruchowe. I to nie tylko u dziecka, ale także u Mamy i Taty, o czym przekonają się Państwo sami! Pobawmy się jeszcze przez chwilę skojarzeniami z innymi grammi. deDOMO to w pewnym sensie edukacyjny...

## Językowy ping-pong

Ping-pong, czyli błyskawiczne przerzucanie komunikacyjnej piłeczki z jednej strony stołu na drugą. Skojarzenie z ping-pongiem obrazuje jeszcze jedną cechę deDOMO: do komunikacji potrzeba min. dwóch osób, jedna inicjuje, druga reaguje. Akcja powoduje reakcję. Przy czym inicjatorem może być zarówno Mama/Tata jak i dziecko. Ważne, że odruch komunikacyjny w języku angielskim stopniowo staje się coraz bardziej naturalny: i dla Mamy/Taty i dla dziecka. Przyswajamy zarówno zasady gry, jak i jej technikę, w tym oczywiście kluczowe wyrażenia.

Metafora ping-ponga po części tłumaczy przyczynę niedostatecznej skuteczności nauki języka w szkole. Tam, ponieważ z konieczności, jeden z „graczy” (nauczyciel) robi często jedno, długie „piiiiing”, bezskutecznie licząc na niemrawe „pong” ze strony jednego z uczniów, przy czym reszta z konieczności oddaje grę walkowerem, bo zamiast myśleć, jak by tu odbić piłeczkę, zajmuje się właśnie struganiem rakiетки z kawałka sklejk...



A jak to wygląda w deDOMO? Przyjrzyjmy się kilku przykładowym językowym „ping-pongom”. „Serwującym”, jak już mówiliśmy, może być dziecko, Mama lub Tata:

<b>Dziecko:</b>	<b>Mama/Tata:</b>
Can I have some juice/ water/ tea/ milk?	Yes, please. Here you are.
Can I have some Cini-Minis/ Mentos/ etc.?	All right. / OK. / Fine. Yes, you can.
<b>Mama/Tata:</b>	<b>Dziecko:</b>
Could you take out the garbage?	Can I do it a bit later?/ Yes, Dad/ OK.
Would you like some apple juice?	Yes, please./ No, thank you.
Did you have a good day?	Yes I did./ So-so / Not really.

Jeśli tego rodzaju językowy mecz ma się udać, poszczególnych wyrażień nie można budować za każdym razem od początku, wyraz po wyrazie. Niezbędne jest opanowanie ich jako całości, gotowych do użycia, gdy tylko nadarzy się okazja. A jak pamiętamy z poprzednich rozdziałów, nadarzy się na pewno, i to często. Taka już jest natura domu i domowego użycia języka, czy to polskiego, czy obcego. Samych „całości komunikacyjnych” zaś niekoniecznie musi być mnóstwo, nie chodzi bowiem o powierzchowny kontakt ze stosunkowo dużą liczbą wyrazów i zwrotów, które nie trzymają się głowy, tak jak w szkole. Przeciwnie, zależy nam na **głębokim**, „wchodzącym w krwioobieg dziecka” (i rodzica!), stałym kontakcie z **zawężoną liczbą jednostek językowych**, poprzez:

- **niezliczoną liczbę powtórzeń** – nie tylko dlatego, że sytuacje domowe powtarzają się wciąż, lecz także dlatego, że w różnych sytuacjach domowych wraca często to samo słownictwo i zwroty!
- **powiązanie** ich z aktami domowej komunikacji
- i rzecz jasna poprzez **pozytywne wzmocnienie psychologiczne**: mówienie po angielsku kojarzy się z zaspokojeniem istotnej potrzeby dziecka łatwiej niż poprzez mówienie po polsku.

Gdy mowa o gotowych do użycia jednostkach języka (frazach czy wręcz pełnych wyrażeniach), na myśl przychodzi natychmiast koncepcja języka znana w językoznawstwie jako *Lexical Approach* („Podejście leksykalne”), spopularyzowane zwłaszcza przez Michaela Lewisa. Szczególnie cenny dla naszych celów jest nacisk, jaki *Lexical Approach* kładzie na formułiczny charakter języka naturalnego. Jego nośnikiem jest zawsze „fraz leksykalna”, nigdy abstrakcyjna reguła gramatyczna. Z takich właśnie fraz leksykalnych różnej długości składa się w ogromnej części język komunikacji domowej. W codziennych kontaktach werbalnych jesteśmy dużo mniej kreatywni, niż chcielibyśmy myśleć; dużą część – a nawet może większość – naszych wypowiedzi stanowią utarte zwroty, które wypowiadamy rutynowo. To kolejny oczywisty punkt stykowy z metodą deDOMO.



■ Więcej o doborze wyrazów w deDOMO → Rozdziały 14–16

# Pierwsze kroki z deDOMO

A zatem poznaliśmy już podstawę psychologiczną deDOMO, czyli zasadę *mówisz i masz* i podstawę metodyczną, czyli po pierwsze: powiązanie reakcji w języku angielskim z autentycznymi aktami komunikacji domowej, a po drugie: zawężenie zakresu materiału językowego na rzecz pogłębionego kontaktu z wybranymi wypowiedziami przez ich wielokrotne, cykliczne powtórzenia. Pora zatem na odpowiedź na oczywiste na tym etapie pytanie:

- *no dobrze, ale przecież moje dziecko jeszcze nie umie powiedzieć, że chce pograć na komputerze czy iść siusiu, więc JAK mam go tego nauczyć?!*

Bardzo proszę, oto pierwszy przykładowy scenariusz polsko-angielskiej okazji deDOMO, z udziałem 6-latka i jego Taty:

**Dziecko:** *Czy mogę pograć na komputerze?*

**Tata:** *A jak to powiesz po angielsku?*

**Dziecko:** *Nie wiem.*

**Tata:** *Can I play on the computer?*

**Dziecko:** *Jak?!*

**Tata:** [wolniej] *Can I play – on the computer? Możesz powtórzyć?*

**Dziecko:** *Can I play... jak dalej?*

**Tata:** *... on the computer.*

**Dziecko:** *Can I play on the computer?*

**Tata:** *Yes, you can. You've got 30 minutes.*

Ile trwałaby taka scenka w Waszym wykonaniu? Myślę, że nie więcej niż kilkadziesiąt sekund, co najwyżej minutę. I takie właśnie są okazje deDOMO: krótkie, nieplanowane i powtarzalne.

Można też z góry z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że jeśli dziecko akurat uwielbia grać na komputerze, to jutro (a może jeszcze dziś wieczorem?) odegramy tę scenkę ponownie. A jak pamiętamy, dokładnie o to nam chodzi! O te liczne, cykliczne powtórzenia tego samego fragmentu języka obcego, aż zapisze się maluchowi na jego „dysku twardym”.

Wracając do cykliczności, może pojutrze dziecko już powie ciut więcej? Powie, bo ma w tym oczywisty interes, na przykład dodatkowe 30 minut z ulubionymi akurat wirtualnymi wyścigówkami! Które to 30 minut – bądźmy tu szczerzy, w końcu rozmawiamy we własnym, rodzicielskim gronie – często i tak by od nas dostało za nic, ot tak, może dlatego, że akurat jesteśmy zbyt zajęci czy zmęczeni, żeby pobawić się z nim lub z nią w coś bardziej wychowawczego i ambitnego...

A jeśli malec uzyska te dodatkowe 30 minut, bawiąc się w angielski deDOMO, to przynajmniej **dostłownie skorzystał z okazji!** I my także.

Być może Mama i Tata zastanawiają się w tej chwili, czemu na koniec przykładowego scenariusza powyżej mówię *Yes, you can. You've got 30 minutes* („OK., masz 30 minut”) a nie coś łatwiejszego, choćby *Yes, you can. 30 minutes* a nawet po prostu *30 minutes*. Mam na to dwie odpowiedzi, pedagogiczną i psychologiczną:

- odpowiedź pedagogiczna: dodając do podstawowego komunikatu *30 minutes* dodatkowy związek frazeologiczny np. *Yes, you can, Go ahead, No probs, Sure, sweetie* czy inny o podobnym znaczeniu robimy dziecku coś, co w metodyce nauczania nazywamy „kąpielą językową” – niejako nawilżamy mózg dziecka na przyszłość, póki co nie wymagając powtarzania i odtwarzania tej akurat frazy, bo póki co ono ćwiczy *Can I play on the computer?*
- odpowiedź psychologiczna: istotą całego komunikatu jest moja **zgoda** na dodatkowy czas przy komputerze, więc dziecko (przynajmniej moje i rodziców uczestniczących w warsztatach deDOMO – a zaryzykuję stwierdzenie, że nie ma w tym absolutnie nic wyjątkowego) na pewno ją zrozumie! Co innego, gdybym miał mu **odmówić** po angielsku; wtedy zdezorientowane „Hę?” byłoby nieuniknione. I dlatego właśnie, jak pamiętamy z rozdziału 4-go, w deDOMO zgadzamy się po angielsku, a odmawiamy po polsku!

Scenariusz zaprezentowany powyżej ilustruje jeszcze jedną bardzo istotną cechę deDOMO: otóż każda okazja to **jedno** wyrażenie, a zatem jeden mały krok na ścieżce do dwujęzycznej komunikacji domowej. Tak właśnie wprowadzamy nowe wypowiedzi – metodą...

## Krok po kroku

W deDOMO nie zarzucamy dziecka przy jednej okazji całą listą słówek i zwrotów. To byłby początek i zarazem smutny koniec zabawy! Metoda deDOMO to nie jest podejście dla edukacyjnych raptusów. Przeciwnie, to propozycja dla cierpliwych. W jej wyniku możemy liczyć na **stopniowy**, a nie gwałtowny przyrost kompetencji językowej dziecka. Przecież ono nie zakuwa do klasówki czy egzaminu! Ale też w związku z tym nie działa tu na szczęście znana zasada „zdać, zakuć, zapomnieć”. Bo dom to na szczęście nie druga szkoła.

Mam też całkiem dużą marchewkę, tym razem dla Mamy i Taty. A jest nią niebywała **satysfakcja** w sytuacji, gdy nasza pociecha bez żadnych oporów zaprezentuje jedną z deDOMOwych wypowiedzi w obecności znajomych! A to Państwu gwarantuję, jeśli zgodzicie się na podejście *krok po kroku*. Bowiem każdy udany, choć na pozór mały krok w język obcy, to naprawdę wielki bodziec motywacyjny dla samego dziecka i oczywiście dla nas samych, a zatem dla powodzenia całej gry w Waszym domu.

Z filozofią *krok po kroku*, znaną pod japońską nazwą *kaizen*, wielu z Państwa mogło się zetknąć na studiach MBA lub innych kursach z zakresu zarządzania czy rozwoju osobistego. Od kilkunastu lat robi ona wielką karierę w wielu dziedzinach życia i biznesu. Warto kliknąć na stronę [www.kaizen.com](http://www.kaizen.com) lub sięgnąć do książki Roberta Mauera *Filozofia Kaizen. Jak mały krok może zmienić Twoje życie*, dostępnej w bardzo dobrym polskim tłumaczeniu.

■ Więcej o zasadzie *mówisz i masz* kilka stron wcześniej → **Rozdział 4**

# Marchewka XXL

Bazując na doświadczeniach zaprzyjaźnionych DOMów i oczywiście naszych własnych mogę zapewnić, że już sam mechanizm *mówisz i masz* – czyli pozytywnego wzmocnienia (prośby po angielsku zwiększają prawdopodobieństwo odpowiedzi zgodnej z oczekiwaniami dziecka) działa rewelacyjnie na motywację. Jako tata praktykujący deDOMO od prawie dwóch lat chciałbym jednak zaproponować dodatkowe wzmocnienie – i stąd ta „marchewka XXL” w tytule rozdziału.

**Jest nią nagroda rzeczowa, tak by „masz” znaczyło nie tylko spełnienie prośby dziecka, ale i realny, namacalny zysk z udziału w zabawie.** Drogą do niego są...

## deDOMOwe punkty bonusowe

Ogólny pomysł jest taki (każda rodzina może modyfikować go do swoich potrzeb): za każdą komunikacyjnie skuteczną wypowiedź dziecka w odpowiednim kontekście (np. *Yummie-yummie!*, gdy wstaje od stołu, czy *Can I have some chewing gum?*, gdy chce listek gumy do żucia) przyznajemy mu punkty bonusowe. Proponuję, by te punkty miały konkretną formę, np. żetonów, kolorowych kulek lub choćby kamyków, itp. Kamyki dla naszych dzieci wymyśliła moja żona, za co jestem jej niestęchanie wdzięczny, gdyż dzięki nim punkty stają się dosłownie **namacalne**, co ma wielkie znaczenie, zwłaszcza dla młodszych dzieci. Świetnie pokazuje to cytát od zaprzyjaźnionej Mamy, grającej w deDOMO z trzema córkami w różnym wieku:

*Na razie mamy wersję soft – najmniejsza Mela (niecałe 2 lata) jeszcze nie rozumie, dlaczego siostry chcą mieć najwięcej kamieni ;-). Właśnie – kamieni, a nie punktów. WNIOSEK: dzieci potrzebują namacalnych dowodów swoich wysiłków, a nie abstrakcyjnych systemów oceny!*

Kamyki zbiera się do specjalnej puszkę, tak by było widać i słycać (przy potrząśnięciu puszką), jak dużo już się ma. A gdy jest już sporo, czas na nagrodę! Ze starszymi dziećmi możemy też robić cykliczny „remanent”: mniej więcej raz na tydzień siadamy na dywanie, wysypujemy kamyki i wspólnie je liczymy.

Gdy dziecko i rodzice opanują podstawową wersję sposobu przyznawania kamyków bonusowych, i gdy w obiegu będzie już przynajmniej kilkanaście zwrotów, można pokusić się o małą modyfikację, promując uczenie się coraz to nowych rzeczy. Na przykład tak:

- stary zwrot** 1 punkt (mały kamyczek)
- nowy zwrot** 5 punktów (duży kamień lub 5 małych)

Taka modyfikacja oznacza, że dziecko może zarabiać punkty, powtarzając na przykład co wieczór na poduszce *Good night, sleep tight* albo *Can I go to the toilet?* przy każdym posiłku – ale marchewka będzie większa, jeśli nauczy się co chwila czegoś nowego. Każdej rodzinie pozostawiam decyzję, jak długo dana fraza czy zdanie liczy się jako nowe, warte większej premii punktowej. Myślę, że nie dłużej niż kilka dni, najwyżej tydzień (w przypadku młodszych przedszkolaków).

Można też organizować różne „marchewkowe promocje” – na przykład podwójne punkty za wypowiedzi spontaniczne, bez indagowania ze strony rodziców. Albo dodatkowe premie za wypowiedzi w obecności znajomych (zapewniam, że warto, bo satysfakcja dla Mamy i Taty bezcenna). Wierzę tu w inwencję rodziców, a także samych dzieci. Wrócimy jeszcze do tego w rozdziale 27.

Od razu chcę podkreślić, że celem Mamy i Taty jest **przyznawanie jak największej liczby punktów!** Nie żałujmy ich więc, niech radość z ich zdobywania i z nagród, na które się zamieniają, motywuje dziecko do jak najczęstszych wysiłków, bo to jest istota „marchewki XXL”.

Kto z nas nie oglądał serii programów z Dorotą Zawadzką jako Super Nianią w roli głównej? Pani Dorota proponowała rodzicom cały szereg rozwiązań o charakterze nagrodowym. Przy czym zamiast naszych kamyków stosowała np. papierowe buźki, którymi dekorowała drzewko z patyczków. Dr Jacek Pyżalski, jeden z najwybitniejszych polskich pedagogów i czołowy ekspert w dziedzinie pracy z tzw. „uczniem trudnym”, stosuje ze znakomitym skutkiem metodę szklanego słoja, do którego nauczyciel sypie garść makaronu, by nagrodzić pozytywne zachowanie klasy. Szczegóły w arcyciekawej książce *Nauczyciele – uczniowie: dwa spojrzenia na dyscyplinę w klasie*.

Papierowe buźki Super Niani, słoje z makaronem Jacka Pyżalskiego i nasze punkty bonusowe mają jedną zasadniczą cechę wspólną: na nagrodę trzeba w ten czy inny sposób zasłużyć! Rodzaj nagrody ma w gruncie rzeczy drugorzędne znaczenie. Rolę motywującej „marchewki XXL” spełni więc np. wspólne wyjście do kina, lody, późniejsze pójście do łóżka, dodatkowy czas na komputerze, zgoda na przenocowanie u koleżanki czy kolegi, itd. itp. Wszystko zależy od wieku dziecka, zasad panujących w Waszym domu, i oczywiście od tego, co Waszym zdaniem sprawi przyjemność dziecku – a to już Mama i Tata wiedzą najlepiej!

**A co na to sami zainteresowani? Mam w notatkach liczne przykłady na potwierdzenie intuicji, że...**

## deDOMO myśli jak dziecko

W naszym domu punkty bonusowe zamieniają się na wirtualne kieszonkowe. Nasze dzieci mogą za nie kupować różne upragnione drobiazgi. Płaci Tata czy Mama, ale decyzję o zakupie podejmuje dziecko, o ile ma jeszcze punkty na koncie! A oto komentarz mojego młodszego dziecka, po kilku tygodniach zabawy z deDOMO:

*A jak już będę miał wszystkie zabawki,  
to nie będę musiał mówić po angielsku!*

**Jeremi, lat 6 ½**



Ta szczerza i spontaniczna uwaga dziecka dowodzi moim zdaniem, że system motywacyjny deDOMO jest psychologicznie trafiony: **dziecko myśli jak dziecko**, i deDOMO to rozumie. Nauczwszy się *Can I play on your mobile phone please?* albo *Can I go to the toilet?* małe z pewnością pomyśli, że powtarzając te wypowiedzi przy każdej okazji zarabia łatwe punkty bonusowe i w ten sposób przechytrza rodzica w tej grze – a tymczasem ja właśnie chcę, żeby powtarzało wyuczone frazy kiedy tylko się da. I to z dwóch powodów:

- bo w ten sposób dziecko mówi częściej po angielsku
- bo utrwała sobie w ten sposób potrzebne mu wypowiedzi, kształcąc **odruch językowy**, o który mi chodzi! Pamiętajmy tu o efekcie ping-ponga (patrz rozdział 8 powyżej).

## deDOMOwe win-win

Mam nadzieję, że sami doszłicie już do wniosku, że w deDOMO naprawdę wygrywa każdy, i dziecko i rodzice. A to dlatego, że deDOMO rozumie motywację każdego uczestnika gry. Dziecko wygrywa z Mamą i Tatą, bo powtarzając wielokrotnie tę samą frazę kumuluje punkty bonusowe, na czym oczywiście mu zależy. A Tata i Mama też wygrywają z dzieckiem, bo im zależy na tym, by mówiło jak najczęściej po angielsku. A może także, by uczyło się przy okazji planowania wydatków i zarządzania wypracowanym „kapitałem”...?



■ Szczegóły edukacji finansowej deDOMO → **Rozdział 26**

# Język deDOMO

czyli:

- o domowej gramatyce i słownictwie
- o języku jako instrumencie
- o tym, co jest, a co nie jest błędem w języku domowym

## KLUCZOWE HASŁA:

- fraza leksykalna
- trans-akcja
- komunikacja tu-i-teraz
- język ja, język ty

# Yes, we can!

Dobór wyrazów w tytule można zrozumieć na kilka sposobów. Po pierwsze, jako rodzaj podsumowania pierwszych 10 rozdziałów. Mam nadzieję, że przekonałem Mamę i Tatę, że naprawdę *we can!* - możemy, i to wcale nie wielkim nakładem czasu i wysiłku, osiągnąć we własnym domu coś naprawdę magicznego, rewelacyjny efekt edukacyjny. Wystarczy zręcznie żonglować zasadą *mówisz i masz*:

- *krok po kroku*
- *punkt po punkcie*
- i jak najbardziej dosłownie *przy okazji*

„Krok po kroku”: wprowadzamy lub ćwiczymy za każdym razem jedną wypowiedź, nie zrzucamy dziecka listą słówek i zdań do zapamiętania. „Punkt po punkcie”: wzmacniamy podstawową korzyść z mówienia po angielsku, jaką jest spełnienie prośby dziecka, poprzez punkty bonusowe, które dziecko gromadzi i wymienia na takie czy inne nagrody. „Przy okazji”: nie organizujemy w planie tygodnia żadnych stałych pór, lecz wykorzystujemy typowe sytuacje domowe, jakie niesie dzień, by kształcić reakcje odruchowe, automatyczne i naturalne.

**A zatem, powtórzmy za Bobem Budowniczym z przekonaniem: YES, WE CAN!**

Rozdział 11 otwiera jednocześnie blok poświęcony językowi deDOMO. W tym miejscu autor „zakłada kapelusze” anglisty-językoznawcy i ma zamiar przeprowadzić Mamę i Tatę w kolejnych rozdziałach przez kluczowe aspekty językowe naszej metody-gry-zabawy, w tym szczególnie przez struktury gramatyczne oraz zakres słownictwa, które mamy szansę wprowadzać i utrwalać. Przyjrzymy się też uważnie kwestii wymowy, w tym zwłaszcza nurtującej wielu rodziców kwestii, czy – nie mając akcentu rodzimego użytkownika – powinni w ogóle ćwiczyć z dziećmi angielski. Bo co jeśli utrwalą złe nawyki...? Odpowiem od razu, i to z całą mocą, a pomoże mi znów nieoceniony Bob Budowniczy: YES, YOU CAN!

A skąd ta pewność? Bowiem niepokój o akcent, podobnie zresztą jak o ewentualne usterki gramatyczne i inne niedoskonałości angielszczyzny w wykonaniu Mamy czy Taty, to tak naprawdę kwestia szczerzej odpowiedzi na pytanie, czym jest w istocie...

## Sukces w nauce języka obcego

Można by długo pisać o tym, dlaczego wielu Polaków, na świecie uważanych za nację dobrze postępującą się językiem angielskim, tak bardzo stresuje rozmowa w obcym języku. Na nasze kompleksy nakłada się na pewno narodowa skłonność do myślenia w kategoriach: wszystko albo nic. Wolimy milczeć niż zaryzykować mówienie z błędami. Postawa „szklanki do połowy pustej” to także zasługa systemu edukacji, nastawionego na wyłapywanie błędów, a nie chwalenie postępów. Do nieprzekonanych może dotrzeć twarde dane: z badań wynika, że nieznamość zasad gramatyki odpowiada tylko za 4% niepowodzeń w komunikacji po angielsku między *non-native speakerami*! Niech o tym pamięta każda Mama i każdy Tata, który w okolicach każdego Sylwestra podejmuje wciąż na nowo twarde postanowienie, że od Nowego Roku wreszcie zrobi porządek ze swoim angielskim i weźmie się na serio za czasy i przedimki...

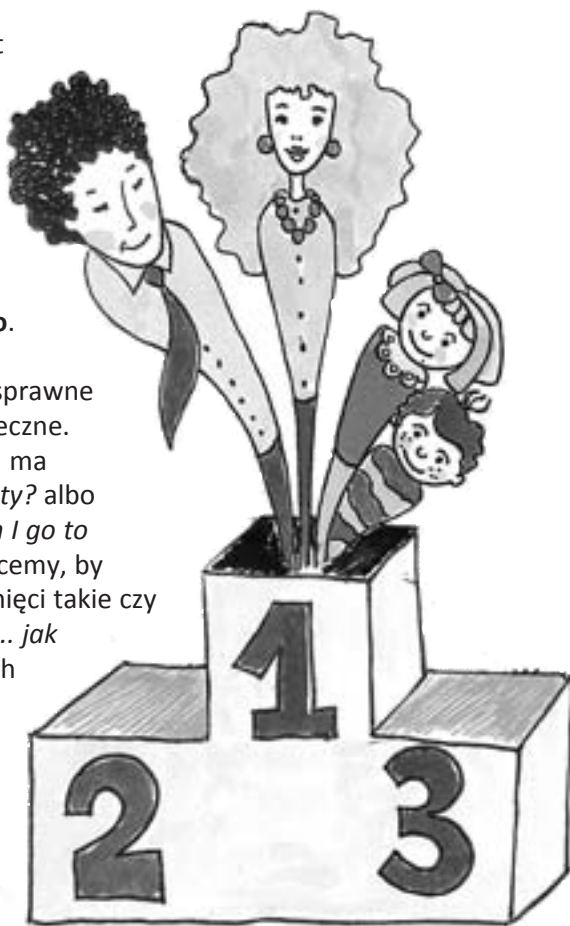
Badania, o których tu mowa, wywołały kilka lat temu istną burzę w świecie językoznawców i glottodydaktyków. Wszystko zaczęło się od publikacji doktoratu Jennifer Jenkins (*The Phonology of English as an International Language*, Oxford University Press, 2000). Zwróciła w nim uwagę na fakt, że około 80% komunikacji w języku angielskim odbywa się bez udziału *native speakerów*, między obcokrajowcami próbującymi się dogadać, często z dobrym skutkiem, pomimo ewidentnych odstępstw od normy językowej, lokalnych akcentów itd. Z faktu, że w wielu takich sytuacjach komunikacja udaje się, Jenkins wyprowadziła tezę, że sukcesu w języku obcym absolutnie nie należy utożsamiać z perfekcją czy rodzimym akcentem. Co więcej, różne typy błędów językowych mają różne znaczenie dla sukcesu lub porażki w komunikacji, przy czym niektóre, tradycyjnie uważane za kardynalne, liczą się mało lub wcale. Zdaniem Jenkins należą do tzw. „peryferii” kompetencji językowej i – mimo że są łatwo zauważalne, tak naprawdę na skuteczność komunikacji wielkiego wpływu nie mają.

A co stanowi sukces w warunkach deDOMO? Przede wszystkim stopniowe wpojenie dziecku **repertuaru wypowiedzi**, które:

- **skutecznie realizują jego aktualne potrzeby komunikacyjne**, np. *Are we there yet?* („Daleko jeszcze?”), *Where is my school bag?* („Gdzie mój tornister?”), *Can I go out?* („Mogę wyjść na dwór?”), *I don't want any more* („Już więcej nie chcę”) i dziesiątki innych;
- pozwalają **skutecznie reagować w domowych sytuacjach**, np. w odpowiedzi na prośby, polecenia lub pytania Mamy czy Taty, jak choćby *Clear the plates* („Posprzątaj ze stołu”), *Did you pack your sandwich?* („Wziąłeś kanapkę?”), *What time shall I pick you up?* („O której mam cię odebrać?”) itd. itp.

Kluczem deDOMOwego sukcesu jest to, że i dziecko, i rodzice widzą **komunikacyjny pożytek** z tego, co mówią, co samo w sobie wzmacnia chęć do kontynuacji gry i uczenia się kolejnych rzeczy.

Drugi filar sukcesu to stopniowa **automatyzacja odruchu językowego**. Mówiąc wprost, chodzi o **szybkość reagowania po angielsku**, bo tylko sprawne wypowiedzi są komunikacyjnie skuteczne. Gdy małemu dziecku chce się siusiu, ma mieć gotowe do użytku *Can I go potty?* albo – w przypadku starszych dzieci - *Can I go to the toilet please?*. Absolutnie nie chcemy, by mozolnie wyszukiwało wtedy w pamięci takie czy inne słówko czy zwrot: *Can... I ... go... jak jest siusiu?* Nawet gdyby każde z tych słówek miało być wymówione perfekcyjnie (co i tak, bądźmy realistami, raczej nie miałyby miejsca, nawet w warunkach „kontrolowanych”, czyli pod okiem i uchem nauczyciela).



O niepokojach perfekcjonistów będziemy jeszcze mówić w kolejnych rozdziałach, tu przypomnijmy jedynie to, co już stwierdziliśmy w rozdziale 1, modyfikując tym razem znane powiedzonko:

## Dom to nie druga szkoła

A zatem deDOMO to nie alternatywa dla kontrolowanej nauki angielskiego w szkole czy na kursie! Mama i Tata to nie lektorzy ani nie nauczyciele, a dom to nie miejsce formalnej nauki lecz dodatkowe boisko treningowe, na którym ćwiczy się odruchy językowe. I bardzo dobrze, jeśli nasze dziecko będzie świadome, że nie każdy posługuje się angielszczyzną jak rodowity mieszkaniec Wysp, ale za to będzie umiało odpowiednio zareagować na zadane pytanie czy polecenie. W końcu na wakacjach za kilka lat może spotkać swoją pierwszą wielką miłość, która po angielsku będzie mówiła jeszcze gorzej niż Mama czy Tata, a porozumieć się trzeba będzie...

- Więcej o gramatyce jako instrumencie, a nie celu samym w sobie → **Rozdział 14**
- Więcej o słówkach, które naprawdę warto znać → **Rozdział 16**
- Więcej o skutecznej wymowie → **Rozdział 18**

# Domowa trans-akcja

Logika deDOMO zawiera wyraźny element transakcyjny – przypomnijmy choćby centralną zasadę *mówisz i masz*, nie mówiąc o punktach bonusowych. Skąd zatem myślnik w tytule tego rozdziału? Jest on wstępem do chwili namysłu nad typami reakcji językowych w warunkach domowych. Posłużmy się tu typowym przykładem:

<b>Mama/Tata:</b>	<i>Wracajmy już, skarbie.</i>
<b>Dziecko:</b>	<i>Nie, nie, jeszcze nie chcę...</i>
<b>Mama/Tata:</b>	<i>A nie zmęczyłaś się jeszcze?</i>
<b>Dziecko:</b>	<i>Nie!</i>
<b>Mama/Tata:</b>	<i>Ale już się robi ciemno.</i>
<b>Dziecko:</b>	<i>Jeszcze 15 minut, proooooooszę!</i>
<b>Mama/Tata:</b>	<i>No dobrze, ale 10 minut, ok.?</i>
<b>Dziecko:</b>	<i>Super!</i>

Źródło: *Angielski dla rodziców przedszkolaka*,  
Okazja 4: „Na spacerze”, scenka 3

Czy to brzmi znajomo w uszach Mamy i Taty? Prawda, że tak? A dlaczego? Bo to wypowiedzi w ogromnym stopniu rutynowe, tak jak i sytuacje, którym one towarzyszą. Niewiele tu miejsca na kreatywność, bo też nie o nią chodzi, lecz o jak najskuteczniejsze załatwienie sprawy, i to zarówno przez rodzica jak i przez dziecko. W deDOMO chodzi o to, by te domowe scenki zacząć stopniowo odgrywać w całości, lub przynajmniej w części, w języku obcym. A potrzebne są nam do tego...

## Odpowiednie klocki

A mówiąc nieco bardziej precyzyjnie, całości funkcjonalne, przy pomocy których możemy odruch w języku polskim przetłumaczyć na jego angielski odpowiednik. I stąd właśnie tytułowa trans-akcja. W odróżnieniu od sytuacji szkolnej, w deDOMO dokonujemy takiej polsko-angielskiej podmiany na gorąco, „w akcji”. W omawianej

scence językowe „klocki” to między innymi: *Let's head back* („Wracajmy”), *I don't want to* („Nie chcę”), *Aren't you tired yet?* („Nie jesteś jeszcze zmęczona?”), *15 more minutes, please!* („Jeszcze 15 minut, proszę!”), i oczywiście *Great!, Cool!,* albo *Super!* - końcowa radość z nakłonienia Mamy czy Taty do przeciągnięcia zabawy.

„Klocki” mogą być całkiem małe, wręcz jednowyrazowe (takie językowe duplo), albo stosunkowo długie i skomplikowane (jak duży zestaw lego Star Wars). To bez większego znaczenia z punktu widzenia łatwości ich przyswojenia przez dziecko, o czym będziemy jeszcze mówić. Ważne by, jak każde dobrej jakości klocki, **wzajemnie do siebie pasowały**, i właśnie dlatego w deDOMO operujemy gotowymi do użytku frazami, a nie pojedynczymi słówkami. „Klocki” deDOMO to swego rodzaju codzienne idiomy domowe.

W metodyce nauczania języka angielskiego kwestia idiomatyczności języka jako fundamentu naturalności i biegłości językowej została wprowadzona w latach 90-tych przez *Podejście leksykalne* (wspomniane już powyżej w rozdziale 8), zapoczątkowane szeroko komentowaną wówczas książką Michaela Lewisa zatytułowaną *The Lexical Approach* (LTP 1993). Lewis twierdził, że wbrew temu, co chcielibyśmy sądzić, większość naszych codziennych wypowiedzi nie jest wcale oryginalna. Przeciwnie, posługujemy się na ogół komunikacyjnymi kliszami, które zbudowane są z tzw. *lexical chunks*, czyli ustabilizowanych, gotowych fraz o różnej długości. Logiczną konsekwencją tej koncepcji języka był nacisk na pamięciowe opanowanie jak największej liczby gotowych fraz, jako alternatywę dla uczenia się słówek i reguł gramatycznych. Zainteresowanym tym fascynującym problemem polecam świetną książkę Alison Wray *Formulaic Language and the Lexicon* (Oxford University Press 2002) lub klasyczne już *Lexical Phrases and Language Teaching* J. Nattinger & J. DeCarrico (OUP 1992).

Można pokusić się o stwierdzenie, że deDOMO to radykalne podejście leksykalne w warunkach domowych. Z jednej strony, jak chce Lewis, wprowadzamy i utrwalamy gotowe „klocki” komunikacyjne, wspomagając pamięć dziecka poprzez wielokrotne powtórzenia tych samych domowych scenek. Z drugiej jednak strony deDOMO zawiera też istotną modyfikację w stosunku do pierwotnej koncepcji Lewisa: język sytuacji domowych jest w naturalny sposób zawężony – do tych sytuacji właśnie. Na pierwszy rzut oka można by to uznać za wadę, gdyż nie da się zgodnie z założeniami deDOMO nauczyć wszystkich komunikacyjnie użytecznych „klocków”, choćby tych, które przydałyby się na przykład przy rezerwacji pokoju hotelowego. Mam jednak nadzieję, że Mama i Tata widzą w tym głęboki sens: dom to nie tylko



nie szkoła (co podkreślaliśmy po raz kolejny w poprzednim rozdziale), ale także nie hotel, nie szpital itd. Zgodnie z logiką deDOMO nie chcemy ćwiczyć angielskiego „na sucho”, bez odpowiedniego zakotwiczenia w kontekście. Godzimy się na to w pełni świadomie, bo przecież nie chcemy wchodzić w kompetencje nauczyciela czy lektora. My, mówiąc żartobliwie, **bawimy się swoimi klockami**. Dobrze się z nimi czujemy i w dodatku... mamy ich pod dostatkiem!

■ A które klocki są najbardziej przydatne? O tym w kolejnych rozdziałach.

# Domowa układanka z klocków

Blok językowy naszego *Przewodnika* rozpoczęliśmy od cytatu *yes, we can!* z Boba Budowniczego. Nadaje się on wspaniale na motto motywacyjne, ma jednak także inną wartość: wprowadza nas naturalnie w kwestię zawartości gramatycznej języka deDOMO. Każda uważna Mama czy spostrzegawczy Tata niemal na pewno zadają sobie pytanie, czy i jak ten język można porównać do zawartości tradycyjnego kursu angielskiego. W odpowiedzi pora przeanalizować nieco bardziej systematycznie niż do tej pory...

## Klocki gramatyczne i leksykalne

Jak pamiętamy z rozdziału 12, język deDOMO składa się ze skończonej liczby „fraz leksykalnych” – gotowych do użycia reakcji werbalnych, odpowiadających typowym sytuacjom domowym. Fakt, że chcemy podsuwać dziecku takie komunikacyjne „klocki” nie oznacza, że my sami nie dostrzegamy w nich pewnej systematyczności i wewnętrznej logiki. Najprościej zilustruje nam to kilka przykładów:

Can I play on the computer?	<i>Czy mogę pograć na komputerze?</i>
Can I play on the mobile phone?	<i>Czy mogę pograć na komórce?</i>
Can I watch TV?	<i>Czy mogę pooglądać telewizję?</i>
Can I watch 'The Bolt'?	<i>Czy mogę pooglądać 'Pioruna'?</i>
Can I have some cornflakes?	<i>Mogę zjeść płatki?</i>
Can I have something to drink?	<i>Mogę coś do picia?</i>
Can I use the Internet?	<i>Czy mogę wejść do Internetu?</i>
Can I go to the toilet?	<i>Czy mogę pójść do toalety?</i>
Can I go out?	<i>Czy mogę wyjść na dwór?</i>
Can I put on the green t-shirt?	<i>Czy mogę włożyć zielonego t-shirta?</i>

Źródło: *Angielski dla rodziców ucznia*, Okazje 2, 12, 16

Teraz jest już oczywiste, dlaczego na początku rozdziału przywołaliśmy Boba Budowniczego. W obrębie języka deDOMO bardzo łatwo wyróżnić pewną liczbę „klocków gramatycznych”. Nazywam tak struktury gramatyczne o naturalnie bardzo wysokiej częstotliwości występowania, z uwagi na trans-akcyjny charakter bardzo wielu wypowiedzi dziecka. Niewątpliwie najważniejszym „klockiem gramatycznym” jest właśnie *Can I...* – to także naturalny początek zabawy w deDOMO we wszystkich zaprzyjaźnionych domach.

„Klocki gramatyczne” charakteryzują się tym, że występują regularnie i przy różnych okazjach. W przykładzie powyżej mamy już okazje „przy śniadaniu”, „przy obiedzie”, „przy kolacji”, „ubieramy się” i „przed ekranem”. Ale *Can I...* wystąpi także przy wielu innych? Choćby na spacerze („Czy mogę iść na ślizgawkę?”), czy w samochodzie („Czy mogę usiąść z przodu?”) itd. To nie powód do zmartwienia, bo nie chodzi nam, o czym była już mowa w poprzednich rozdziałach, o powierzchowny, sporadyczny kontakt z bardzo wieloma konstrukcjami, lecz o gruntowne utrwalenie tych, które przydadzą się w wielu zwrotach i okazjach w domowej odmianie języka.

„Klocki gramatyczne” łączą się z odpowiednimi „klockami leksykalnymi”. I tu nie ma żadnych zaskoczeń – są to po prostu zmienne, związane z tą czy inną okazją. Przypomnijmy tu, że (zgodnie z logiką podejścia leksykalnego), w deDOMO nigdy nie zadajemy dziecku pytań typu: „Powiedz, jak jest *krowa* po angielsku”. Słówka zawsze są ze sobą powiązane we frazy, np. *go to the toilet, go out, watch TV, play on the computer* itd. Więcej o nich w rozdziale 16.

A jakie jeszcze „klocki gramatyczne” możemy wprowadzać przy pomocy deDOMO? Jest ich całkiem sporo, przy czym warto zauważyć, że niektóre z nich naturalnie przynależą dziecku, a inne rodzicom, a jeszcze inne są wspólne. Będzie o nich mowa w kolejnych rozdziałach.

**Póki co zauważmy jedną istotną cechę charakterystyczną języka deDOMO. Zgodnie z tym, kto mówi tym językiem, kiedy i po co, jest to w dużej mierze...**

## Język *tu-i-teraz*

Nie dość bowiem, że wprowadzany jest „na gorąco”, w domowej „akcji” oraz „przy okazji”, w miarę jak dana okazja się nadarza, to jeszcze jego transakcyjna natura powoduje, że raczej niewiele będzie refleksji o przeszłości i gdybania o przyszłości. Tu po raz kolejny ujawnia się zasadnicza różnica między językiem deDOMO a programem kursu językowego: deDOMO nie zastępuje nauki w szkole, ale też nie wchodzi z nią w konflikt!

Na ścisłą korelację między stopniem wyrafinowania gramatycznego i poziomem tzw. „konceptualnego oddalenia” (ang. *remoteness*) od „tu-i-teraz” zwrócił uwagę m.in. Scott Thornbury w znakomitej książce *Uncovering Grammar* (Macmillan 1994). Mówiąc najprościej, potrzebujemy więcej środków językowych, by na przykład zamiast o teraźniejszości opowiedzieć o przeszłości. Albo gdy zamiast opowiedzieć co się w tej chwili dzieje, chcemy pogdybać o tym, co by się dzieć mogło. Uciekamy się też do bardziej złożonego języka, by zamiast mówić wprost, wypowiadać się bardziej uprzejmie lub formalnie. Porównajmy na przykład efekt *Dance with me, woman!* (tak mógłby powiedzieć Tarzan, wymachując maczugą i ciągnąc kobietę za włosy) i *I was wondering if you would consider granting me the honour of dancing with you* (to brzmi jak linijka, którą mógłby wygłosić, jękając się z przejęcia, Hugh Grant w jednej z ekranizacji powieści Jane Austen).

Ale nie o teoretyczne dywagacje tu chodzi, lecz o praktyczne skutki. Jak się przekonamy w kolejnych rozdziałach, komunikacja o charakterze *tu-i-teraz* zachodzi skutecznie bez konieczności wprowadzania niesłychanie wyrafinowanego repertuaru struktur językowych. Nie są nam na przykład potrzebne okresy warunkowe, czasy gramatyczne w rodzaju *Past Perfect* czy *Future Perfect in the Past*, mowa zależna i inne angielskie „dziwolągi” gramatyczne. Ma to wielkie znaczenie zwłaszcza w przypadku młodszych dzieci. A i niejedna Mama czy niejedyn Tata odetchną z ulgą, prawda?

■ Więcej o klockach gramatycznych → **Rozdziały 14 i 15**

■ Więcej o klockach leksykalnych → **Rozdział 16**

# Klocki gramatyczne dla dziecka

Czas na krótki przegląd języka deDOMO, najpierw z punktu widzenia potrzeb komunikacyjnych dziecka. Jest to, co już kilkakrotnie podkreślaliśmy, w dużej mierze język zadaniowy, trans-akcyjny. Używany między innymi po to, by nakłonić Mamę i Tatę do zachowania po myśli ich pociechy. Jak zaraz się przekonamy (już w kolejnym rozdziale), komunikacyjne priorytety rodziców są nieco inne, co oczywiście skutkuje innym niż w przypadku dziecka doborem priorytetowych struktur językowych.

## Przykładowe „klocki gramatyczne” DZIECKA

### CZASOWNIKI MODALNE

<b>Can I</b> do it a bit later?	<i>Czy mogę to zrobić trochę później?</i>
<b>Can we</b> stay a bit longer?	<i>Możemy jeszcze troszkę zostać?</i>
<b>Can't I</b> do it tomorrow?	<i>A nie mogę tego zrobić jutro?</i>
<b>Could I</b> have another piece?	<i>Mógłbym dostać jeszcze jeden kawałek?</i>
<b>Could you</b> brush my hair?	<i>Mozesz mi rozczesać włosy?</i>
<b>Shall I</b> take out the garbage?	<i>Mam wynieść śmieci?</i>
<b>Shall we</b> buy some more juice?	<i>Kupimy jeszcze soczku?</i>
<b>Should I</b> put it in the fridge?	<i>Mam to włożyć do lodówki?</i>
<b>Will you</b> help me with this exercise?	<i>Pomożesz mi z tym ćwiczeniem?</i>
<b>I can't find my</b> toothbrush.	<i>Nie mogę znaleźć szczoteczki.</i>

### PYTANIA OGÓLNE

<b>Do we have any</b> ice cream?	<i>Mamy lody?</i>
<b>Are we</b> coming back yet?	<i>Wracamy już?</i>

### PYTANIA SZCZEGÓŁOWE

**Where is my school bag?**

*Gdzie jest mój tornister?*

**Where are my shoes?**

*Gdzie są moje buty?*

**When are we going to go back?**

*Kiedy wracamy?*

**Who will pick me up?**

*Kto mnie odbierze?*

### KONSTRUKCJE ZDANIOWE

**I'd like a cheese sandwich, please.**

*Chciałbym kanapkę z serem.*

**I want to go out with Kasia.**

*Chcę wyjść na dwór z Kasią.*

**I don't want to eat any more.**

*Nie chcę więcej tego jeść.*

**I'm hot/cold/hungry.**

*Gorąco mi/Zimno mi/Jestem głodna.*

**It's mine.**

*To moje.*

**They're in the hall.**

*Są na korytarzu.*

### KRÓTKIE ODPOWIEDZI

**Yes, I do/I am/I did/ I have.**

*Tak.*

**No, I don't/I'm not/I didn't/I haven't.**

*Nie*

To oczywiście nie jest pełna lista, a jedynie kilkanaście typowych struktur. Wyróżnione fragmenty to właśnie „klocki **gramatyczne**”. Nazywamy je tak z kilku powodów.

Po pierwsze, znajdujemy w nich znajome struktury: zdania oznajmujące (*I'm, it's, they're, I want*) i przeczące (*I can't, I don't want*), większość czasowników modalnych (*can, could, will, should, shall*), pytania ogólne z podstawowymi operatorami (*be, do*), pytania szczegółowe (z *where, when, who, why*), konstrukcje *I'd like, going to, have to*. Jest to całkiem pokaźny repertuar, zwłaszcza jeśli pamiętamy, że większość z nich pojawia się w niemal każdej domowej okazji, dzięki czemu mają szansę w pełni się zautomatyzować.

Po drugie, z każdym z „klocków **gramatycznych**” łączy się cały szereg „klocków **leksykalnych**”, czyli zmiennych związanych z tą czy inną okazją. Będziemy o nich jeszcze mówić w rozdziale 16.

Po trzecie, deDOMOwe „**klocki**” to niekoniecznie to samo, co tytuły kolejnych rozdziałów w zwykłej książce do gramatyki. Często zawierają one elementy, które w tradycyjnym opisie należą do różnych konstrukcji, np. podmiot, czasownik i przyimek w wypowiedzi typu **They're in the hall**. Tego podziału dziecko oczywiście nie słyszy (ani nie widzi, bo przecież w deDOMO nie dajemy mu list wyrażen na papierze!), dla Mamy i Taty jest to jednak istotna informacja, pokazuje bowiem rzeczywiste ciągi, które się nam co rusz powtarzają. I jeśli dopilnujemy, by były one wymawiane łącznie, właśnie jako gotowe klocki, przyczynimy się jeszcze bardziej do wykształcenia u dziecka poprawnych nawyków – także jeśli chodzi o wymowę. Będziemy o tym jeszcze mówić szczegółowo w rozdziale 17.

Podział na „klocki gramatyczne” i „klocki leksykalne” może wydać się nieco arbitralny, odzwierciedla on jednak współczesne poglądy wielu badaczy języka naturalnego, którzy kwestionują tradycyjny sztywny podział na gramatykę i słownictwo, argumentując, że to, co zwykliśmy określać mianem „konstrukcji gramatycznej” to po prostu kombinacje wyrazów o bardzo dużej frekwencji. Nie tyle chodzi więc o podział, ile raczej o częstotliwość występowania tego czy innego ciągu, która naturalnie jest odzwierciedleniem wartości komunikacyjnej tego czy innego leksemu lub frazy. Zainteresowanym polecam znakomity podręcznik takiej właśnie „zleksykalizowanej gramatyki” autorstwa Scotta Thornbury'ego, pt. *Natural grammar. The keywords of English and how they work* (Oxford University Press 2004). Teoretyczną podstawę tego typu rozwiązań stanowi też dynamicznie rozwijająca się w ostatnich latach teoria tzw. „gramatyki konstrukcji” (ang. Construction Grammar), zainicjowana przez znakomitego językoznawcę Charlesa Fillmore'a.

**A po czwarte i być może najważniejsze (a prawie na pewno najciekawsze),  
język dziecka to bardzo wyraźnie...**

## Język **ja**

Mama i Tata już sami to pewnie zauważyli, bo jest to cecha rzeczywiście dość uderzająca! W niemal każdej frazie pojawia się albo zaimek osobowy **I** („ja”), zaimek dopełnieniowy **me** („mnie/mną” itd.), przymiotnik dzierżawczy **my** („mój/moja/moje”) lub zaimek dzierżawczy **mine** („mój/moja/moje”).

I can't find <b>my</b> blue sweater.	<i>Nie mogę znaleźć <b>mojego</b> niebieskiego swetra.</i>
Where is <b>my</b> red ball?	<i>Gdzie jest <b>moja</b> czerwona piłeczka?</i>
Where are <b>my</b> glasses?	<i>Gdzie są <b>moje</b> okulary?</i>
Who will take <b>me</b> to school today?	<i>Kto <b>mnie</b> dziś odwiezie do szkoły?</i>

To ważny powód, by włączać te wyrazy do „klocków **gramatycznych**”, nawet wtedy, gdy w rezultacie niektóre klocki są nieciągnięte, rozdzielone „klockiem leksykalnym”, np. *Who will take **me** to school today?*.

Taka nieciągłość występuje także w innych miejscach, choćby wtedy, gdy na końcu wypowiedzi rutynowo dodajemy zwyczajowe angielskie *please*, np. *I'd like another one, please* („Chciałbym jeszcze jednego”). Przypomnijmy raz jeszcze, że podział na gramatykę i leksykę ma w deDOMO czysto praktyczne, porządkujące znaczenie dla Mamy i Taty, jest jednocześnie bez znaczenia dla samego dziecka, które poznaje kolejne zwroty w całości. Co nie znaczy wcale, że w pewnym momencie inteligentny organizm malucha nie dokona ich auto analizy i nie wydzieli samemu sobie pewnych „klocków”. Może z tym być mnóstwo kreatywnej zabawy, o czym będzie mowa w rozdziale 21.

■ O typowych klockach gramatycznych Mamy i Taty → **Rozdział 15**

■ O tworzeniu własnych kombinacji klocków przez dziecko → **Rozdział 20**



# Klocki gramatyczne dla Mamy i Taty

Może Mama i Tata zastanawiają się już, czemu o języku „ja” mówiliśmy, opisując klocki gramatyczne dziecka. A co z klockami Taty i Mamy? I tu mam małą niespodziankę: otóż Mama i Tata mówią raczej językiem „ty”, o czym się zaraz przekonamy, przeglądając ich typowe wypowiedzi w ramach deDOMO. Jeśli się nad tym faktem chwilę zastanowić, nie jest on aż tak zaskakujący. O ile bowiem dziecko mówi głównie z powodów egocentrycznych, o tyle Mama i Tata są z językowego punktu widzenia... altruistami. Nie tyle wyrażają własne prośby i potrzeby, ile raczej cały czas indagują w tej sprawie swoje pociechy. I stąd wszechobecne **you** w znakomitej większości typowych wypowiedzi poniżej.

## Przykładowe klocki gramatyczne Mamy i Taty

### CZASOWNIKI MODALNE

<b>Can you</b> buy two?	<i>Możesz kupić dwa?</i>
<b>Could you</b> clear up the plates?	<i>Mógłbyś posprzątać ze stołu?</i>
<b>Would you</b> like some more?	<i>Chcesz jeszcze?</i>
<b>Shall I</b> give <b>you</b> a hand?	<i>Mam ci pomóc?</i>
<b>You can't</b> go out like that!	<i>Nie możesz wyjść tak ubrana!</i>

### PYTANIA OGÓLNE

<b>Are you</b> cold/tired/hungry?	<i>Zimno ci/Jesteś zmęczony/głodny?</i>
<b>Are you</b> watching this?	<i>Oglądasz to?</i>
<b>Do you</b> have a lot of homework?	<i>Masz dużo zadane?</i>
<b>Would you like</b> some more salad?	<i>Chciałbyś sałatki?</i>
<b>Have you</b> packed your lunch?	<i>Spakowałeś drugie śniadanie?</i>
<b>Did you</b> do anything fun?	<i>Robiliście coś fajnego?</i>

**PYTANIA SZCZEGÓŁOWE**

**What do you want to do** today?

*Na co masz dziś ochotę?*

**Why don't you** finish this quickly?

*No, skończ to wreszcie.*

**How long would you like to** play?

*Jak długo chciałabyś pograć?*

**Where's your** black jumper?

*Gdzie jest twój czarny sweter?*

**When will you** be back?

*Kiedy masz zamiar wrócić?*

**How much** soup **do you** want?

*Ile chcesz zupy?*

**How was** school **today**?

*Jak tam było dziś w szkole?*

**How about** another 10 minutes?

*Jeszcze 10 minut?*

**TRYB ROZKAZUJĄCY**

**Put** on your jeans.

*Załóż dżinsy.*

**Check** in the drawer.

*Sprawdź w szufladzie.*

**Go** ahead!

*Zgoda!*

**Don't** forget your blue folder.

*Nie zapomnij niebieskiej teczki.*

**Let's** take a look.

*Rzućmy okiem.*

**INNE KONSTRUKCJE ZDANIOWE**

**You have to** be back by five.

*Masz być z powrotem na piątą.*

**You don't have to** finish this.

*Nie musisz tego kończyć.*

**Why don't you** brush your teeth now?

*A może byś umyła zęby?*

**Go** finish your breakfast!

*Skończ to śniadanie!*

Mówiąc szczerze, z tym altruizmem Mamy i Taty to chyba lekka przesada. To raczej taka figura retoryczna niż opis rzeczywistości. O bezinteresowności trudno tu bowiem mówić, chodzi raczej o sterowanie zachowaniem dziecka, czego dowodem jest fakt, że w bardzo wielu wypadkach reakcja malucha może być **niewerbalna**. W odpowiedzi na *Take out the garbage!* mamy nadzieję zobaczyć młodego człowieka w drodze z koszem do śmietnika, gdy apelujemy *Go finish your lunch!* chcemy zobaczyć pusty talerz, a nie wysłuchać dyskusji. Co najwyżej usłyszymy może *OK., Alright, Mum*, albo, niestety, *Do I have to?!* („Naprawdę muszę?”).

Nie sądzę, że z punktu widzenia celów deDOMO jest to jakikolwiek problem. Po prostu wypowiedzi inicjowane przez dziecko mają na ogół charakter transakcyjny, a inicjowane przez Mamę i Tatę – charakter sterujący.

W metodyce nauczania języków obcych „sterujący” typ komunikacji opisano bardzo dokładnie. Wiąże się z nim także znana, zwłaszcza nauczycielom młodszych dzieci, technika *Total Physical Response*. Jak sama nazwa wskazuje, chodzi m.in. o pobudzanie ucznia – poprzez wydawanie poleceń w języku obcym – do szeregu reakcji niewerbalnych. Jeśli reakcja jest poprawna, nauczyciel zyskuje naoczny dowód na to, że polecenie zostało zrozumiane. Twórca metody TPR, dr James D. Asher, podkreślał, że jego koncepcja ma przybliżyć naukę języka obcego do sytuacji przyswajania pierwszego języka przez małe dziecko w warunkach domowych, w kontakcie z rodzicami. Zainteresowanym polecam klasyczny już tekst Ashera w *The Modern Language Journal*, zatytułowany „The Total Physical Response Approach to Second Language Learning” (1969).

Wróćmy do klasyfikacji „klocków gramatycznych” Mamy i Taty. Podobnie jak w przypadku klocków dziecka, mamy wśród nich wszystkie podstawowe czasowniki modalne (np. *can, could, would, shall*) i ich formy przeczące (np. *can't, couldn't, wouldn't*), pytania ogólne z podstawowymi operatorami (np. *do you, are you, can you, did you, have you*), pytania szczegółowe z wszystkimi istotnymi słowami pytającymi (np. *what, where, when, why, how, how about, how much/many*), a także konstrukcje zdaniowe (np. *have to, don't have to, why don't you/we*). Osobno wspomnieć należy o roli **trybu rozkazującego** (*let's.../let's not*). Jest to bez wątpienia jedna z priorytetowych konstrukcji w języku Mamy i Taty, stąd na liście powyżej wyróżniliśmy - jako klocki gramatyczne, a nie leksykalne – najpopularniejsze czasowniki w 2. osobie liczby pojedynczej (np. *go, do, get, stop*).

■ Więcej o klockach leksykalnych już za chwilę → Rozdział 16

# Klocki leksykalne: krótki przegląd

Na pierwszy rzut rodzicielskiego oka wydawać się może, że deDOMO nie ma akurat w tej kwestii wiele nowego do zaproponowania. W końcu słówka to słówka, trzeba je zapamiętać i najlepiej zbyt szybko nie zapomnieć. I tyle.

Rzeczywiście, zakres słownictwa deDOMO ma wiele wspólnego z odpowiednimi obszarami leksykalnymi standardowych kursów języka angielskiego. Poniżej najważniejsze z nich:

## OPIS DOMU

- **pomieszczenia:** *the living room, Dad's study, my/your bedroom,...*
- **miejsca:** *on the floor, behind the door, in the wardrobe,...*
- **meble, wyposażenie:** *sofa, carpet, cupboard,...*

## TO CO POTRZEBNE W ŁAZIENCIE

- **przedmioty i meble łazienkowe:** *toilet paper, toothpaste, washbasin,...*
- **części ciała:** *behind the ears, my teeth, the whole body...*

## TO, CO POTRZEBNE PRZY STOLE

- **posiłki:** *breakfast, lunch, dinner,...*
- **sztućce:** *spoon, knife, fork, tablespoon,...*
- **przybory kuchenne:** *tablemat, napkin, jug, cup,...*

## POKÓJ DZIECKA

- **zabawki:** *doll, teddy bear, doll house,...*
- **przybory szkolne:** *rubber, ruler, folder, school bag,...*

**ZAWARTOŚĆ LODÓWKI**

- **owoce, warzywa:** *apple, orange, cucumber, carrot,...*
- **mięso, wędlina:** *chicken, ham, sausage, meatballs,...*
- **nabiał:** *milk, cheese, yoghurt,...*

**INNE RZECZY DO JEDZENIA I PICIA**

- **pieczywo:** *bread, bread roll,...*
- **substancje sypkie:** *rice, cornflakes, flour,...*
- **przyprawy:** *salt, black pepper, red pepper,...*
- **słodycze:** *candy, cake, Mars bar,...*
- **napoje:** *water, juice, cocoa, tea,...*

**ZAWARTOŚĆ SZAFY NA UBRANIA**

- **dla chłopca i dziewczynki:** *jumper, coat, socks,...*
- **dla dziewczynki:** *blouse, bra,...*
- **materiały:** *cotton, denim, woollen,...*
- **multimedia:** *computer, TV, DVD player,...*
- **programy telewizyjne:** *music programme, quiz show,...*
- **przedmioty szkolne:** *maths, PE, history,...*
- **oceny:** *four plus, five minus, a happy face,...*
- **nazwy sklepów:** *supermarket, the shop downstairs/ around the corner,...*
- **w supermarkecie:** *trolley, cash dispenser, till,...*

**CZYNNOŚCI DOMOWE**

- **w łazience:** *get in the shower, wash my hair, have a bubble bath,...*
- **przy stole:** *pass the salt, clear the plates,...*
- **obowiązki:** *take out the garbage, dust the floor, walk the dog...*
- **przed snem:** *read a bed-time story, turn off the light, sing a lullaby,...*
- **czynności szkolne:** *write a paragraph, learn by heart,...*
- **w czasie wolnym:** *ride a bike, go to Kasia's, play outside,...*
- **zajęcia, hobby:** *do karate, ballet class, to the gym,...*
- **na spacerze:** *go on a scooter/trike, to the playground, walk faster,...*
- **na wycieczce:** *camera, map, backpack, to the town centre...*
- **pozytywne emocje:** *great, lovely, wonderful, excellent,...*
- **negatywne emocje:** *really awful, not so good, quite bad,...*
- **jak coś wygląda:** *clean, tidy, messy, dirty,...*
- **jak coś smakuje:** *sweet, hot, bland,...*
- **o pogodzie:** *quite warm, really cold, hot, sunny, windy,...*

Źródło: *Angielski dla rodziców przedszkolaka, Okazje 1 - 20, Angielski dla rodziców ucznia, Okazje 1 - 20*  
*Angielski dla rodziców nastolatka, Okazje 1 - 17*

Nawet ta wybiórcza z konieczności lista jest dosyć długa, gdyż język deDOMO to leksykalnie bardzo bogaty świat, o czym wie z pewnością każdy, kto próbował kiedyś uczyć się słówek metodą oklejania domu, pokoju czy biurka samoprzylepnymi karteczkami. Ale czy można, choćby w przybliżeniu, określić...

## Ile słówek jest w domu?

Jeśli prześledzi się systematycznie typowe słownictwo w typowych domowych okazjach (których, jak pamiętamy z rozdziału 7-go, da się łatwo wyróżnić około 20), całkowita liczba **pojedynczych słówek** to około 500. To naprawdę zbiór budzący respekt, zwłaszcza gdy będziemy pamiętać, że dzięki deDOMO ta pięćsetka ma szansę wejść na stałe do naszego domowego repertuaru!

A dlaczego? Zgodnie z założeniami deDOMO, każde ze słówek zyskuje niezliczoną wręcz liczbę powtórzeń przy każdej domowej okazji. I to nie wada, lecz zaleta naszej metody. Pamiętajmy o efekcie *win – win* wspomnianym już w rozdziale 10: dziecko jest zadowolone, bo zyskuje to, na czym mu zależy, powtarzając wciąż te same wypowiedzi (więc myśli, że to łatwa ścieżka do przeciągnięcia Mamy czy Taty na swoją stronę i uzyskania dodatkowego czasu na komputerze, kolejnej gazetki czy paczki żelków), a rodzice też się cieszą, gdy słyszą wypowiedzi dziecka w języku obcym coraz częściej, wypowiedziane z coraz mniejszym oporem i większą pewnością siebie.

Co ciekawe, niektóre grupy wyrazów występują przy więcej niż jednej okazji, prawda? A to tylko zwiększy szansę na ich utrwalanie! Przykładem choćby:

- *t-shirt, blouse, trainers* i inne nazwy ubrań (gdy się rano ubieramy; gdy wychodzimy do szkoły; gdy idziemy na spacer; gdy jedziemy na wycieczkę, itd.)
- *spoon, bowl, sugar, yoghurt* i inne rzeczy w kuchni (przy śniadaniu; przy obiedzie; przy kolacji – a często także pomiędzy nimi).

Takich bardzo ważnych, bo często powtarzających się grup „klocków leksykalnych” jest dużo więcej. Należą do nich bez wątpienia także:

- **podstawowe kolory:** *white, black, red, blue, green, yellow, orange,...*
- **określenia czasu:** *at 5, till 10:30, for 45 minutes, after dinner,...*

- **dni tygodnia:** *on Monday, next Saturday,...*
- **podstawowe liczebniki:** *one, two, ... six, ...,*
- **podstawowe czasowniki:** *do, have, get, come, go, bring, take, watch, play, drink, eat, start, stop, finish, like, want, check, put, help, buy*

Zastanówmy się jeszcze nad doбором słówek w deDOMO. Czy naprawdę niczym się nie różnią od tradycyjnych list w podręczniku?

- a gdzie np. *tiger, mouse, snake* i inne zwierzęta?
- a jeśli moje dziecko je np. tylko parówki ale żadnych warzyw, to kiedy mam je nauczyć *lettuce, carrot* czy *tomato*?



■ Odpowiedzi i kilka innych ciekawostek już w rozdziale następnym!



# Klocki leksykalne w akcji

Jeśli Mama i Tata oswoili się z zasadami deDOMO, to prawdopodobnie mogą już odpowiedzieć sobie sami na pytania zadane pod koniec poprzedniego rozdziału. Zajmijmy się jednak nimi przez moment, przy okazji przypominając same zasady naszej gry-metody.

## Żubr w trawie puszczy...

... a z nim inne nie-domowe zwierzęta. Jeśli dla jakiegoś słówka nie mamy odpowiedniej okazji – naturalnego, domowego kontekstu użycia – to po prostu w naszej zabawie ono nie wystąpi, albo wystąpi sporadycznie, bez większych szans na utrwalenie. Dlatego bez wyrzutów sumienia pozostawiamy w gestii nauczyciela angielskiego nie tylko *bison* („żubr”), *eagle* („orzeł”) czy *cheetah* („gepard”), czyli wszystkie dzikie zwierzęta i ptaki, ale tak naprawdę większość zwierząt domowych, z wyjątkiem tych, które trzymamy w domu albo tych, które „mieszkają” w pokoju dziecka pod postacią pluszaków.

Tu dochodzimy do kwestii zasadniczej, jeśli chodzi o dobór słówek. Niech ją zilustruje następujące, z pozoru niezbyt mądre, pytanie:

## Do ilu liczymy przy śniadaniu?

W deDOMO nie bierzemy na siebie zadania systematycznego nauczania słownictwa, lecz układamy domową układankę językową tylko z przydatnych klocków! Zarówno gramatycznych (o ich doborze pisałem w rozdziałach 14 i 15) jak i leksykalnych. Więc jeśli dziecko nie je na śniadanie siedemnastu kanapek, liczebnik *seventeen* nie będzie miał w deDOMO dużego zastosowania. Tu wkroczyć powinien nauczyciel, podobnie jak w przypadku zwierząt egzotycznych, nazw geograficznych i innych nie-domowych grup wyrazowych.

Podobnie rzecz się ma z jedzeniem, kolorami itd. Przy śniadaniowej okazji utrwalajmy to, co dziecko akurat je i pije. A przy szafie z ubraniami uczmy kolorów, w które akurat lubi się ubierać. A co jeśli je tylko parówki (*sausages* – lepszego

odpowiednika nie ma), płatki (*cornflakes*) albo żeberka na zimno (*cold ribs*)? Cóż, skoro nie jesteśmy w stanie nakłonić dziecka do rozszerzenia menu, to tym bardziej nie mamy co się łudzić, że nauczy się angielskich nazw tego, czego jeść nie znosi. Możemy mieć tylko nadzieję, że za jakiś czas zmieni upodobania żywieniowe czy kolorystyczne – choć wtedy, co ciekawe, zapomni, jak są po angielsku te żeberka...

**Nie mówiąc już o tym, że...**

## Klocki rosną!

I to w więcej niż jednym znaczeniu słowa „rosnąć”. Po pierwsze, dobór słówek zależny jest od wieku dziecka. Dla kilkulatek priorytetowe są pewnie „nocniczek” (*potty*), „siusiac” (*pee*), „miś” (*teddy*) czy „buziak na dobranoc” (*kiss goodnight*), zaś dla nastolatka np. „zostać na noc” (*stay the night*), „wyglądam grubo?” (*do I look FAT?*), czy „ohyda!” (*Oh, gross!*). Będzie o tym jeszcze mowa w rozdziale 23.

Po drugie, nawet liczba 500 pojedynczych klocków, choć już sama w sobie imponująca, nie oddaje w pełni leksykalnego bogactwa języka domowego. Pamiętajmy bowiem o *podjęciu leksykalnym*, opisanym w rozdziale 12! Nie myślimy jedynie w kategoriach pojedynczych słówek, lecz dłuższych fraz. I właśnie **w frazach** wprowadzamy i utrwalamy całe to domowe słownictwo. Staralem się to zaszygnalizować w zestawieniu „klocków leksykalnych” powyżej: zamiast *playground* podając **to the playground** („na plac zabaw”), zamiast *shop* – **the shop downstairs** („sklep na dole”), a zamiast *bedroom* – **my bedroom** („mój pokój”) albo **your bedroom** („twój pokój”). I nie jest to bynajmniej dyskusja akademicka, lecz chęć zwrócenia Mamie i Tacie uwagi na kwestię o fundamentalnym znaczeniu: język ludzki nie składa się z abstrakcyjnych konstrukcji gramatycznych, pod które „podwieszają się” pojedyncze słówka jak liście do gałęzi, lecz z wielkiej liczby konstrukcji frazowych, które połączone są w złożone sieci.

I w deDOMO możemy, aktywując pewną liczbę przydatnych słówek, pomóc dziecku włamać się do całej tej sieci leksykalnej, pod warunkiem jednak, że będziemy podsuwać kolejne „oczka” tej sieci właśnie w formie fraz. W ten sposób np. **my..., your..., at the..., to the..., after..., during..., for a ..., ... got any..., stop...ing...** i dziesiątki innych słówek pojawiać się będzie nieustannie, w coraz to nowych konfiguracjach. Oto mały przykład:

- Dziecko:** **Can I go out for a bit?**  
Czy mogę wyjść na trochę?
- Mama/Tata:** **But I need you to come back in half an hour...**  
Ale chcę, żebyś wrócił za pół godziny...
- Dziecko:** **Can I watch some TV then?**  
To mogę trochę pooglądać telewizję?
- Mama/Tata:** **Go ahead.**  
Proszę bardzo.

Źródło: *Angielski dla rodziców ucznia*, Okazja 10: „Popołudnie w domu”

Frazy wyróżnione w przykładzie powyżej to właśnie kilka takich „oczek”, klocków leksykalnych zdecydowanie większych niż pojedyncze słówka. Są też „klocki” makro, o długości całych wypowiedzi. Z punktu widzenia deDOMO można uznać, że to takie długie wyrazy, do wymawiania jako jeden ciąg. Oto najbardziej typowe z nich:

- |                                |                        |
|--------------------------------|------------------------|
| <b>Here you are.</b>           | Proszę.                |
| <b>Thank you very much.</b>    | Dziękuję bardzo.       |
| <b>Yes, please.</b>            | Tak, poproszę.         |
| <b>No, thank you.</b>          | Nie, dzięki.           |
| <b>Never mind.</b>             | Nic nie szkodzi.       |
| <b>Why not?</b>                | Czemu nie?             |
| <b>I don't think so...</b>     | No, nie wydaje mi się. |
| <b>I'm sorry to hear that.</b> | Przykro mi to słyszeć. |
| <b>I'm so happy for you!</b>   | Tak się cieszę!        |
| <b>Have a nice day!</b>        | Miłego dnia!           |
| <b>See you later.</b>          | Do zobaczenia później. |
| <b>Sleep tight!</b>            | Śpij dobrze!           |

Jeśli Mama i Tata chcą wprawić w zachwyt znajomych rodziców, proponuję następującą scenkę do poduszki, złożoną w całości z klocków makro:

**Mama/Tata:**           **Good night, sleep tight.**  
Dobranoc, śpij dobrze.

**Dziecko:**               **Don't let the bed bugs bite.**  
Karaluchy pod poduchy.

**Mama/Tata:**           **And sweet dreams.**  
I słodkich snów.

**Dziecko:**               **I love you very much.**  
Kocham Cię bardzo.

**Mama/Tata:**           **I love you, too.**  
Ja ciebie też.

Taka scenka to nie tylko uroczne zamknięcie dnia z deDOMO, to także jedna z najwspanialszych, modelowych „okazji” – do zastosowania 365 razy w roku! I w dodatku jest całkowicie symetryczna; każdą z fraz może wypowiadać i Mama/Tata, i dziecko. Spróbujcie – naprawdę warto.

- O tym, jak cudownie mogą się mieszać klocki pochodzące z różnych języków → **Rozdział 20**
- Więcej o kreatywnej zabawie klockami językowymi różnej wielkości → **Rozdział 21**

# Domowa wymowa

Powoli zbliżamy się do końca bloku poświęconego językowi deDOMO.

I nieuchronnie dochodzimy do kwestii modelu wymowy. (kto wie czy nie najbardziej kontrowersyjnej dla Mamy i Taty).

Ten rozdział to naprawdę lektura obowiązkowa dla każdej Mamy i każdego Taty, którym z tyłu głowy kołacze się uporczywa wątpliwość:

- *a co jeśli mój akcent daleki jest od wymowy Królowej Elżbiety... jak mogę podsuwać dziecku kolejne frazy – przecież przejmie ode mnie wszelkie złe nawyki i utrwali polski akcent?!*

Ten skądinąd zrozumiały niepokój ma swoje głębsze podłoże w ogólnym poglądzie na to, **co stanowi sukces, a co porażkę w nauce języka obcego**. Ten pogląd, dość powszechny wśród Polaków, pozwolę tu sobie określić dość agresywnie:

## Przekleństwo perfekcjonizmu

Co złego w dążeniu do doskonałości, zapytają Mama i Tata? Czyż nie na tym właśnie polega prawdziwa edukacja?! Otóż perfekcjonizm zaczyna być przeszkodą wtedy, gdy blokuje nasze wysiłki, stawiając cele nierealistyczne i prawie na pewno nieosiągalne. Na przykład... mówienie po angielsku jak rodowity londyńczyk, bez cienia polskiego akcentu.

Taki cel to recepta na frustrację ogromnej większości uczących się. Choćby dlatego, że jeśli podstawowym modelem wymowy w warunkach szkolnych jest polski nauczyciel, to... na polski akcent jesteśmy tak czy inaczej skazani. I nie jest to wcale krytyka nauczycieli i lektorów, tylko stwierdzenie faktu, z którym autor tego przewodnika styka się od 20 lat pracy dydaktycznej. I właśnie fakt, że tysiące nauczycieli z powodzeniem funkcjonują zawodowo, mimo iż ich akcent odbiega zauważalnie od standardu, powinien dać nam do myślenia, gdy określamy standardy fonetyczne deDOMO. Rzecz jest w istocie prosta: wymowa to...

## Narzędzie do celu!

Spójrzmy krytycznie, lecz bez perfekcjonistycznych uprzedzeń, na wymowę jako narzędzie do celu, a nie cel sam w sobie. Priorytetem – nie tylko w deDOMO zresztą – jest bez wątpienia efektywność komunikacyjna.

Zapytajmy jeszcze inaczej: czy celem wykształconego językowo Polaka, nawet bardzo ambitnego i zdolnego lingwistycznie, naprawdę powinno być 100-procentowe upodobnienie się do jednego z 250 milionów rodowitych Amerykanów czy kilkudziesięciu milionów Brytyjczyków? Osobiście wolę, by mój rozmówca – *native speaker* tej czy innej odmiany angielskiego – zauważył, że jestem obcokrajowcem i **docenił pracę**, którą włożyłem, by doprowadzić mój angielski do obecnego stanu! Dla ilustracji posłużę się tu anegdotką zawodową.

Wyobraźmy sobie międzynarodową konferencję branżową. Bankiet powitalny pierwszego wieczoru, delegaci już bez identyfikatorów, więc nie wiadomo, kto jest kto i skąd pochodzi. Podchodzę do brytyjskiego prelegenta, którego słuchałem dziś po południu i się przedstawiam, oczywiście po angielsku, na co on lub ona prawie na pewno powie: *Excellent English!* („Doskonały angielski!”). Komplement? Z jednej strony tak, ale z drugiej... Czy kiedykolwiek Anglik skomplementowałby w ten sposób Australijczyka, nie mówiąc o Szkocie czy Irlandczyku? A zatem ta pochwała to jednocześnie sygnał, że zostałem rozpoznany jako *non-native*. Czy to jednak na pewno powód do zgryzoty? Wyobraźmy sobie, że zamiast *Excellent English* mój rozmówca zapyta *Where are you from?*. Pytanie „Skąd jesteś?” oznacza de facto to samo: słyszę, że nie jesteś *native speakerem*. Jak na to pytanie strategicznie odpowiedzieć? Może pytaniem na pytanie: *Can you guess?* („A czy może Pan(i) zgadnąć?”). I teraz najciekawsze: jeśli mam fonetycznie dobry dzień, może usłyszę niepewne *Holland?* i wtedy z uśmiechem odpowiadam: *Close!* („Jest Pan(i) blisko!”).

**W ten sposób dochodzimy do sedna sprawy. Mogę się bez końca frustrować, że nie udało mi się nabrać brytyjskiego kolegi. Albo mogę potraktować tę sytuację jako gambit w rozmowie, swoisty atut, z którego szkoda byłoby zrezygnować, upodabniając się kosztem lat wysiłków do jednego z 400 milionów *native speakerów*, kompletnie – fonetycznie przynajmniej – nieciekawych dla innych rodzimych użytkowników angielszczyzny! Bo, jak powiedział mi kiedyś bardzo mądry nauczyciel...**

## Twój akcent to ty!

Pytanie o optymalną wymowę to, w świetle tego, co dziś wiemy o naturze komunikacji międzyludzkiej z jednej strony i różnicach fonologicznych między

językiem polskim a angielskim z drugiej, pytanie o to, które cechy akcentu są [a] naprawdę pomocne, które [b] szkodliwe, a które [c] bez większego znaczenia dla sukcesu w przekazywaniu i rozumieniu komunikatów językowych. I właśnie o taką wymowę chodzi nam w deDOMO.

Najnowsze badania nad akcentami używanymi na Wyspach Brytyjskich przynoszą dane zgoła szokujące. Wymową standardową (tzw. *Received Pronunciation*, czyli kanoniczną fonetycznie angielszczyzną) posługuje się obecnie zaledwie... 4% populacji! Jest to zatem akcent mniejszości, w dodatku nie tyle w odwrocie, ile raczej w zaniku. A mimo to Anglicy są w stanie porozumieć się ze sobą! Ten fakt musi prowadzić do krytycznej refleksji nad priorytetami pedagogicznymi. Jej przykładem jest, przełomowa zdaniem wielu, książka Robina Walkera *Teaching the Pronunciation of English as a Lingua Franca* (Oxford University Press 2010). Walker postuluje nowy model „uogólnionej wymowy angielskiego” jako europejskiego i światowego *lingua franca*. W tym nowym modelu podkreśla się te cechy wymowy, które przesądzają o sukcesie lub porażce w przekazywaniu komunikatu, a nie na imitację *Received Pronunciation*. Dla nas zaś najciekawsze jest to, że wśród 10 akcentów analizowanych w tej pracy znalazł się „Polish English”.

Zapytajmy zatem, kto jest lepszym – skuteczniejszym i łatwiejszym do imitowania – modelem wymowy dla polskiego dziecka: zupełnie mu nieznaną amerykańską czy brytyjską *native speaker* na płycie CD, czy jego ukochaną *polska* Mama? Ona przecież sama zmagala się, i to w mniej przyjaznych warunkach (np. na lektoracie a nie w domu) z wymową *'th-' -ing'*, twardymi, słowiańskimi *'h'* i *'r'*, *'cz'*, *'dż'*, *'sz'* i *'ż'*, ruchomym akcentem wyrazowym i innymi angielskimi fonetycznymi zawiłościami. Zatem najlepiej wie, co sprawia Polakowi szczególną trudność.

Poza tym, czy naprawdę chcemy mieć w naszym domu (nieudane niemal na pewno tak czy inaczej) podróbki Anglików, czy raczej małych, szczęśliwych „elfów” (ukuty niedawno żartobliwy termin na określenie tych, którzy posługują się *English as a Lingua Franca* – w skrócie ELF)? „Elfów” stopniowo coraz bardziej językowo pewnych siebie, nie wahających się próbować coraz to nowych kombinacji wyrazów i dźwięków, gdyż my naszą pozytywną postawą i ciągłym wsparciem ich tego właśnie uczymy? Także tego, że języki w dzisiejszym zglobalizowanym świecie to nie samotne wyspy, lecz archipelag, w którym normą są przyptywy i odpływy, niosące piasek ze wszystkich nabrzeży? O tych różnorodnych efektach w deDOMO będzie jeszcze mowa w rozdziale 20-tym.

# Wymowa priorytetowa

Teraz przejdźmy do konkretnych parametrów wymowy, na które warto zwrócić uwagę w warunkach domowych. Może to zabrzmieć trochę jak auto-reklama deDOMO, ale mam dla Mamy i Taty kolejne dobre wiadomości. Inspirowany *podejściem leksykalnym* sposób, w jaki wprowadzamy i powtarzamy kolejne „klocki” językowe, sprawia, że  **pewne ważne cechy skutecznej wymowy dajemy dziecku niejako „w pakiecie”**. Są to przede wszystkim...

## Poprawne połączenia międzywyrazowe

Stanowią one fundament płynności w każdym języku. By to sobie uświadomić, zrobmy mały test. Z ilu wyrazów składają się następujące polskie zwroty: „*Nie ma sprawy*”, „*O co chodzi?*”, czy „*Po co mi to?*”. To wcale nie jest takie głupie pytanie, zwłaszcza gdy je doprecyzujemy i spytamy, ile to jest wyrazów *w języku mówionym*, nie *pisanim*? Odpowiedź brzmi: gdy je wymawiamy, każdy tworzy *jeden ciąg*, taki długi wyraz (w fonologii nazywa się to „*wyraz fonologiczny*”). Niemożliwe? A spróbujmy wymówić każde słowo oddzielnie – na przykład: o – co – chodzi. Brzmi to naprawdę dziwnie, prawda?

Teraz, mam nadzieję, Mama i Tata już widzą kolejny pożytek z wprowadzania w deDOMO od razu gotowych angielskich odruchów językowych, na przykład:

- ***Can I have a piece of toast?***  
(7 wyrazów pisanych, **3 wyrazy wymawiane**: *can-I-have-a*, *piece-of* i *toast*)
- ***Shall I take away the plates?***  
(6 wyrazów pisanych, **3 wyrazy wymawiane**: *shall-I*, *take-away* i *the-plates*)
- ***I'd like a banana.***  
(5 wyrazów pisanych, **2 wyrazy wymawiane**: *I-d-like-a* i *banana*)

źródło: *Angielski dla rodziców ucznia*, Okazja 1: „Przy śniadaniu”



Dziecko nigdy ich nie widzi, a jedynie je słyszy właśnie jako „wyrazy fonologiczne”. I tak je naturalnie powtarza. Najprawdopodobniej przez jakiś czas w ogóle się nie domyśli, że np. *Can I have a, Get a, Go away* albo *Did you* to więcej niż jeden wyraz. Taka jest właśnie natura języka mówionego – granice między wyrazami wypadają z reguły w innych miejscach niż w języku pisanim. Nauka metodą deDOMO to odzwierciedla. I to nie jedyna cecha wymowy, którą daje dziecku „w pakiecie”. Kolejną jest...

## Poprawny rytm i intonacja

W przeciwieństwie do przykładów, odczytywanych ze szkolnego zeszytu ćwiczeń bezbarwnym, monotonnym głosem, wypowiedzi deDOMO (zawsze motywowane jakąś autentyczną potrzebą komunikacyjną) mają dużo większe szanse brzmieć mniej płasko, a przez to nie tylko bardziej atrakcyjnie dla ucha, ale i skuteczniej.

- *Can I take a look at the computer games?*
- *I'd really like to have this one... oh, and that one is great, too!*

Źródło: *Angielski dla rodziców ucznia*, Okazja 5: „Na zakupach”, scenka 5

Zaznaczone wyrazy lub sylaby naturalnie wymawiane są głośniej i wyraźniej niż pozostałe. Tak działa właśnie akcent zdaniowy. Bawiąc się w deDOMO dziecko ma okazję wymawiać frazy we właściwym kontekście. A to najkrótsza droga do poprawnego akcentowania logicznego.

Tu prośba do Mamy i Taty: podobnie jak w przypadku łączy międzywyrazowych, nie róbnmy dziecku niedźwiedziej przysługi i nie próbujmy ułatwiać uczenia się, dzieląc wypowiedzi na poszczególne wyrazy. Nie zwalniamy też sztucznie tempa wypowiedzi, a jeśli już chcemy ciut pomóc, dzielimy je na wyrazy fonologiczne, tym samym kształcąc przy okazji dobre nawyki.

O tym, jak ważne jest kształcenie dobrych nawyków, przypomina od dwudziestu lat Stephen Covey, autor m. in. światowego bestsellera *7 nawyków skutecznego działania*. Warta polecenia jest także nowsza książka Coveya, *7 nawyków szczęśliwej rodziny*.

Mam nadzieję, że jednym z takich dobrych lingwistycznych nawyków stanie się dzięki deDOMO wymawianie całych fraz bez sztucznego zwalniania.

**A co z poszczególnymi dźwiękami? Z pomocą przyjdą nam badania nad językiem „elfickim”, wspomniane powyżej.**

## Dźwięki równe i równiejsze...

Okazuje się, że dźwięki mają nierówną wartość komunikacyjną. Priorytety to m.in.:

### ● poprawna wymowa spółgłosek

Warto zwrócić uwagę na charakterystyczne angielskie [r] np. w **'room'**, na [h] np. w **'home'** (dużo bardziej miękkie niż jego polski odpowiednik), na miękkie wymawianie 'sz' np. w **'fish'**, 'cz' w **'cheese'**, 'ż' w **'pleasure'** i 'dź' w **'jeans'**; także na to, by nie zamieniać dźwięcznych spółgłosek na końcu wyrazów na ich bezdźwięczne odpowiedniki (np. **'bed'** i **'bet'** albo **'said'** i **'set'** po angielsku nie brzmią identycznie).

Ważna jest także w miarę dokładna wymowa [p], [t] i [k]. Chodzi o charakterystyczny wybuch powietrza, który wielu nacjom pomaga je odróżnić od ich dźwięcznych odpowiedników [b, d, g]. W języku polskim taka odmiana [k] występuje np. w wyrazie **'khaki'**, [p] w **'pchać'** a [t] w **'tchu'**.

Ale uwaga! Z badań wynika, że typowo angielska wymowa 'th' z koniuszkiem języka między zębami nie ma wartości komunikacyjnej! Można ją z powodzeniem zastąpić np. polskim [f]/ [v].

„W promocji” dostajemy także spółgłoski [b] – np. **'bee'**, [g] – np. **'good'**, [s] – np. **'salt'**, [z] – np. **'zoo'**, [f] – np. **'fish'**, [v] – np. **'very'**, [t] – np. **'water'**, [j] – np. **'yes'**, [l] – np. **'lollipop'** i [m] – np. **'milk'**. Są identyczne po polsku i po angielsku 😊

### ● rozróżnianie między samogłoskami krótkimi i długimi

Oczywiście nie chodzi o to, by nagle urządzać dziecku lekcje fonetyki. Ale Polacy z reguły zbyt krótko wymawiają samogłoski w wyrazach takich jak **'scarf'** [tzw. 'długie 'a'], **'jeans'** ['długie 'i'], **'skirt'** ['długie 'e'], **'shoes'** [długie 'u'] i **'shorts'** ['długie 'o'].

Dobra wiadomość jest taka, że w zglobalizowanej angielszczyźnie dokładny kształt poszczególnych samogłosek nie wpływa znacząco na zrozumiałość wypowiedzi, o ile zachowane jest zasadnicze podobieństwo do dźwięków docelowych.

Rzecz jasna o wymowie dość trudno się pisze, dużo łatwiej byłoby to wszystko Mamie i Tacie zademonstrować w praktyce, na przykład na warsztacie (o warsztatach deDOMO na stronie [www.angielskidlarodzicow.pl](http://www.angielskidlarodzicow.pl)). Warto także skorzystać z dobrodziejstw Internetu, w którym znaleźć można naprawdę znakomite bezpłatne serwisy. Na dobry początek polecam gorąco:

- [www.macmillandictionary.com](http://www.macmillandictionary.com) [możliwość ustawienia wymowy brytyjskiej lub amerykańskiej; oznaczenie wyrazów odpowiednią liczbą gwiazdek stosownie do frekwencji: \*\*\*/\*\*/\*/-]
- <http://dictionary.cambridge.org/dictionary> [do wyboru wymowa brytyjska lub amerykańska]
- [www.howjsay.com](http://www.howjsay.com) [możliwość odsłuchania pojedynczych słówek lub całych fraz, nawet niektórych dłuższych niż 2-wyrazowe, np. 'wait a minute' czy 'go for a walk'].

■ Pomocne okażą się też nagrania mp3 wszystkich zwrotów i słówek do serii *Angielski dla rodziców*.

# Hurra – błąd!

Pora kończyć blok rozdziałów poświęconych językowi deDOMO. Do omówienia pozostała jeszcze jedna, zasadnicza kwestia: błędy językowe. Nie będziemy tu powtarzać uwag o konieczności tolerancji wobec odstępstw od standardowej wymowy. Poświęciliśmy im właśnie rozdziały 18 i 19.

Nie musimy także zbytnio niepokoić się o standardowe błędy gramatyczne. Z jednej strony to my modelujemy dziecku właściwe, gotowe do odtworzenia „klocki gramatyczne” i oczekujemy ich powtórzenia przy odpowiedniej okazji.

- *A jeśli dziecko powtórzy niedokładnie, pominie czasownik posiłkowy, przyimek czy przedimek?*

Mam nadzieję, że Mama i Tata znają już odpowiedź na to pytanie. Po pierwsze i najważniejsze, deDOMO **nie zna pojęcia porażki!** Gdy więc słyszymy na przykład *When [ ] we going to go to the swimming pool?*, na pewno nie jest to moment na wyrzuty, czy na zmarszczone czoło u Mamy i Taty. Ani nie pretekst do zadania dziecku 10 ćwiczeń gramatycznych celem utrwalenia konstrukcji *be going to*. Wtedy koniec z metodą deDOMO i początek szkoły-bis! W dodatku skazany na niepowodzenie, gdyż iluzją całkowitą jest przekonanie, że drylowanie tej czy innej konstrukcji w zeszycie przełoży się na jej automatyzację w języku mówionym...

Pominięcie tego czy innego przyimka, przedimka czy czasownika posiłkowego przez dziecko to po prostu sygnał dla rodzica, by raz jeszcze powtórzył wypowiedź w pożądanym kształcie, a następnie nakłonił je do kolejnej samodzielnej próby. I na tym rzecz się kończy. Oczywiście do następnej okazji, w której albo dziecku się uda samodzielnie, albo z naszą pomocą, ale **uda się na pewno!** Pamiętajmy, że to nie lekcja, tylko okazja edukacyjna deDOMO. Nie chodzi więc o bezduszny perfekcjonizm i czyhanie na błąd uczącego się, lecz przeciwnie, o **budowanie zaufania dziecka** do jego możliwości językowych. To właśnie zaprocentuje nam w dłuższej perspektywie.

Terror poprawności językowej jako celu absolutnie nadrzędnego doprowadził tysiące uczących się do frustracji i zniechęcenia. Próba przełamania go to być może największa zasługa *Common European Framework of Reference for Languages* (w polskim tłumaczeniu dr W. Martyniuka: *Europejski System Opisu Kształcenia Językowego*, CODN 2003), fundamentalnego dokumentu streszczającego zasady

polityki językowej Rady Europy w nowym stuleciu. Wprowadził on na stałe do obiegu pojęcie tzw. „kompetencji cząstkowej” (ang. *partial competence*) jako uprawnionego celu edukacji językowej. To taka metodyczna „szklanka do połowy pełna”, zwrócenie uwagi na to, co ktoś potrafi zrobić (*can do* – i znów ten Bob Budowniczy!) przy pomocy języka obcego, a nie na to, ilu jeszcze czasów gramatycznych nie opanował. Wielu z nas posiada taki rodzaj kompetencji w kilku językach obcych, co wprawdzie nie czyni nas poliglotami, ale sprawia, że jesteśmy „**plurilingwalni**” (albo, bardziej po polsku, „różnojęzyczni”). A że plurilingwalizm to cenna strategia przetrwania wie każdy, kto np. zgubiwszy drogę na wakacjach we Włoszech wyciągał z zakamarków pamięci *wszystkie* obce słówka – po włosku, francusku, angielsku, mając nadzieję, że nasz rozmówca w końcu domyśli się, o co nam chodzi.

Stopniowe budowanie u dziecka wiary we własne umiejętności językowe to być może także jedna z największych zalet metody deDOMO. Chcemy, **by dziecko podejmowało ryzyko** i by eksperymentowało, korzystając ze środków językowych, które już przyswoiło. To nieuchronnie doprowadzi od czasu do czasu do wypowiedzi typu:

- *Can I have some **herbatka**?* (4-letnia Marysia)
- *Can I put on the earrings with the **wrózki**?* (11-letnia Tania)
- *I'd like one more **parówka**.* (6-letni Jeremi)
- *eighteen, nineteen, **dwadzieścia, dwadzieścia one, dwadzieścia two**,...*  
(Mela, lat 2)
- *Can I have **porysować na komputerze**?* (4-letni Piotruś)

Te i wiele innych przykładów, które mam w swoich notatkach, to dowód na istnienie u dziecka szczególnego daru, który można by określić mianem **instynktu plurilingwalnego**, czyli – w dużym uproszczeniu – wrodzonej otwartości na pokojowe współistnienie kilku języków równolegle. Ten wrodzony instynkt jest konsekwentnie zabijany przez tradycyjny system edukacji językowej, bardzo szybko wpajający dziecku przekonanie, że wypowiedzi w ramce powyżej to okropne błędy językowe, do natychmiastowej korekty.

Ja natomiast, i to nie tylko jako zakochany w swoich dzieciach, zawsze wspierający je Tata, lecz przede wszystkim jako językoznawca i metodyk, słysząc podobne zdania zawsze uśmiecham się od ucha do ucha. Stąd zresztą „hurra-błąd” w tytule całego rozdziału.

Zastanówmy się, czego dowodem jest np. zdanie *Can I have some czekolada?* Czy nie na to, że dziecko tak bardzo już zaprzyjaźniło się z klockiem gramatycznym *Can I have some...*, że:

- **wyodrębnia i prawidłowo identyfikuje funkcję komunikacyjną** tej frazy – wie już, że jest to rodzaj prośby
- **traktuje ją fonologicznie jako całość**, jeden ciąg, jak jedno duże słowo – co będzie miało fantastyczny skutek dla wymowy każdego zdania z tym klockiem, bowiem dziecko nie będzie go przecież dzielić na osobne wyrazy (ściśle rzecz ujmując, to nie są odrębne wyrazy w angielszczyźnie mówionej!)
- i co najbardziej fascynujące, **„odrywa” tę frazę od klocków leksykalnych**, z którymi je poznało (np. *tea, milk, juice* itp.) I tworzy zupełnie nowatorskie połączenie!

Jak zatem powinniśmy zareagować, gdy usłyszymy *Can I have some czekolada?*:

- po pierwsze: **ucieszyć się**, szczerze i otwarcie, bez żadnych oporów, tak by dziecko to zauważyło i też się ucieszyło ze swojego „częściowego sukcesu” (zamiast smucić się „częściową porażką”, czyli tym, że nie zna lub nie pamięta np. *chocolate*);
- po drugie: **nagrodzić dziecko**, i to czym prędzej, na przykład kawałkiem czekolady, tak by nam uwierzyło i by zapamiętało to **pozytywne doświadczenie**;
- i po trzecie: **podsunąć angielski odpowiednik**, poprosić dziecko o powtórzenie raz jeszcze całej wypowiedzi (gwarantuję że z radością to zrobi, przeżuając akurat kawałek czekolady, o którą prosiło) i ... spokojnie wrócić do zwykłych domowych obowiązków, bo to już koniec tej okazji na dziś.

Chyba że, po czwarte, pobiegniemy do notatnika lub laptopa i skrętnie zanotujemy taką unikalną, jedyną w swoim rodzaju i niepowtarzalną wypowiedź, by się nią potem pochwalić krewnym i znajomym. To taka mała nagroda dla nas samych. Przecież wierzymy w zasadę *win-win*.



# Sukces deDOMO

czyli:

- co jest trudne, a co łatwe w domowej nauce angielskiego
- o kreatywności językowej dziecka
- co zrobić, by podtrzymać motywację do gry
- i jak ocenić postępy dziecka

## KLUCZOWE HASŁA:

- plurilingwalizm
- sezonowość języka domu
- domowa edukacja finansowa
- domowe portfolio językowe



# Słów cięcie-gięcie...

Czy Mama i Tata pamiętają jeszcze ten znakomity show Szymona Majewskiego, jeden z najbardziej inteligentnych programów telewizyjnych w latach 90-tych? Źródłem fantastycznych żartów było w nim tytułowe „słów cięcie-gięcie” – i wynikające zeń rebusy i inne typy żartów językowych, bardzo angielskich w typie ich absurdalnego humoru.

Co to ma wspólnego z angielskim deDOMO? Nasza gra-metoda daje dzieciom znakomite pole nie tylko do nabywania naturalnych odruchów komunikacyjnych w języku obcym (o czym była mowa w pierwszych 20 rozdziałach), ale także prowokuje je do nieskrępowanej zabawy językiem, zarówno ojczystym, jak i obcym. W ten sposób angielski ma szansę naprawdę „za-deDOMO-wić” się na dłużej. A konsekwencjom chcemy poświęcić ostatni blok naszego *Przewodnika*.

W kolejnych rozdziałach zajmiemy się w szczególności:

- deDOMOwymi neologizmami dziecięcymi
- tym, jak język komunikacji domowej zmienia się zgodnie z rytmem pór roku...
- a także z wiekiem dziecka
- jak wzmocnić lub podtrzymać motywację do udziału w grze
- co zrobić, gdy entuzjazm nieco słabnie
- jak zorganizować deDOMO z więcej niż jednym dzieckiem
- i jak zmierzyć postępy dziecka, skoro nie mamy do dyspozycji klasówek, kartkówek i odpytywania przy szkolnej tablicy.

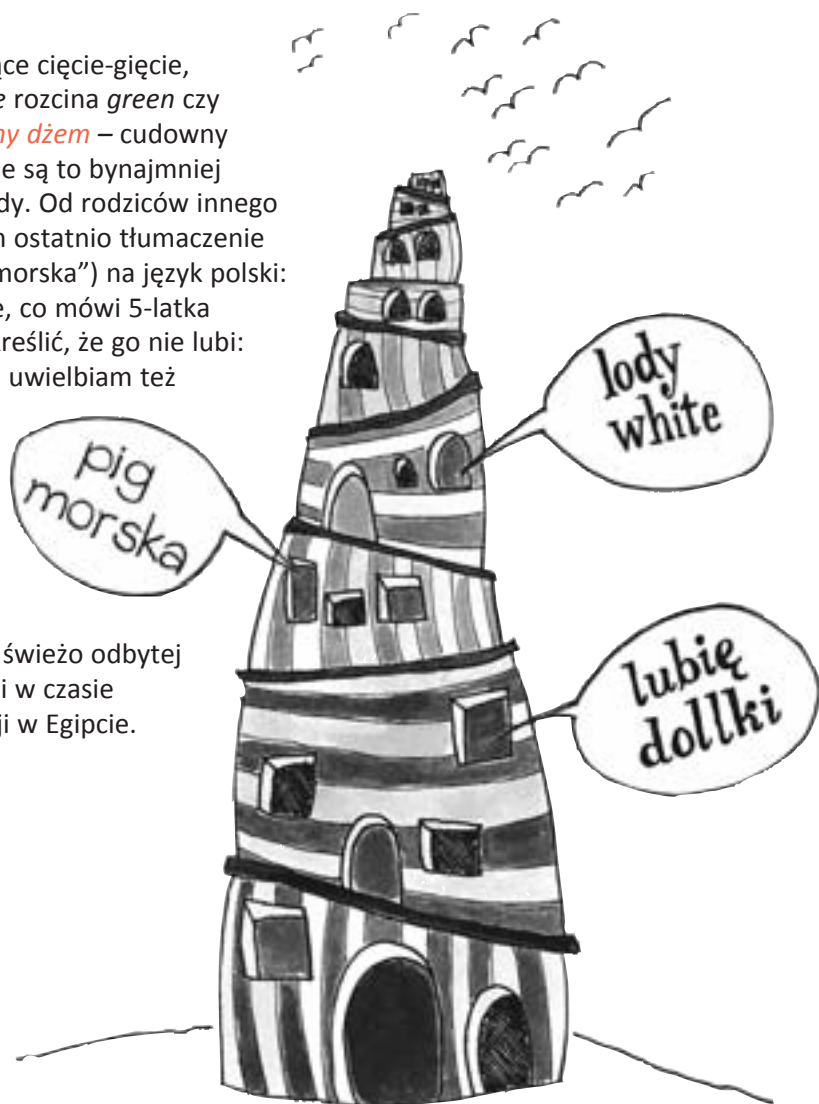
W ostatnich kilku rozdziałach *Przewodnika* zastanowimy się wspólnie, jak zapewnić długofalowy **sukces** naszej metodzie. Sukces dla dzieci i oczywiście także dla Mamy i Taty, zgodnie z przywoływaną już wielokrotnie zasadą *win-win*. Zabrzmiało to dosyć poważnie, dla równowagi wróćmy więc do tytułowego słów cięcia-gięcia. Na dobry początek dwa krótkie cytaty od zaprzyjaźnionej Mamy:

Pola zauważyła, że angielski **nose** pięknie można przekształcić w polski **nosek!** Maja, miłośniczka koloru **zielonego**, zamiast **I agree** lubi żartować **I agreen!**

Co to jest **trafiony dżem** albo **white strawberries**? Z takimi pytaniami musi zmierzyć się mój mąż, kiedy wraca z pracy. Aby nie nudziły się dziewczynom powtórki, bawią się nowymi wyrażeniami, zmieniają je. W tym przypadku z nowego **wild strawberries** na dobrze znane **white strawberries**, z **traffic jam** na **trafiony dżem**...

Źródło: Blog Rodzica, [www.angielskidlarodzicow.pl](http://www.angielskidlarodzicow.pl)

**I agreen?** Zachwycające cięcie-gięcie, prawda? Czy to **agree** rozcina **green** czy na odwrót?! A **trafiony dżem** – cudowny „pure nonsense”! I nie są to bynajmniej odosobnione przykłady. Od rodziców innego 6-lątka wynotowałem ostatnio tłumaczenie **guinea pig** („świnka morska”) na język polski: **pig morska**. A wiecie, co mówi 5-lątka na **hot doga**, by podkreślić, że go nie lubi: **hot puppy!** Osobiście uwielbiam też wszelakie frazeologiczne hybrydy polsko-angielskie, np. **lody white**, wymiennie z **białe ice cream** – to z kolei pomysły 4-latki, wspomnienia świeżo odbytej plurilingwalnej kąpieli w czasie tygodniowych wakacji w Egipcie.



Z czysto językoznawczej perspektywy co najmniej równie fascynujące są eksperymenty w rodzaju:

● *Lubię ballki, ale nie lubię dollek*

● *Moja starsza sioster to Pola.*

Źródło: Maja, lat 5

Te *ballki* i *dollki* to już nie tylko przemieszanie dwóch kodów językowych na poziomie związków międzywyrazowych, ale dowód na cięcie-gięcie wewnątrz jednego wyrazu! Tu do angielskich rdzeni *ball* i *doll* dziecko dodaje polskie końcówki liczby mnogiej, pokazując przy okazji (bo jakże by inaczej – przecież to deDOMO!) niebywały jak na 5-latkę poziom samo świadomości fleksyjnej.

*Sioster* z kolei to amalgamat fonologiczny. Nie sposób powiedzieć, czy to angielskie ‘-er’ wypiera końcówkę polskiego wyrazu, czy polskie ‘-o’ wcina się w angielski wyraz *sister*...

Mam nadzieję, że dzięki *agreen*, *hot puppy*, *lodom white* i *dollkom* zrobiło się Mamie i Tacie bardzo wesoło, i że już nie mogą się doczekać na tego rodzaju sukcesy swojego dziecka. Przy czym naprawdę nie tylko o zabawę tu chodzi, o czym więcej już za chwilę.

■ O pożądanym rodzicielskich reakcjach na „sukcesy językowe inaczej” →

Rozdział 22

# Krewni i znajomi królika

Kiedy raz dostroimy nasze językowe anteny do kreatywności dziecka, w zupełnie nowym świetle możemy zobaczyć tzw. *false friends*, czyli wyrazy często mylone, tradycyjnie uważane za zmorę uczących się. Posłużmy się znów cytatem:

*To był maj. Dla nas Saska Kępa pachniała szpitalem i **gipsem**. Dziewczynki oczywiście żartowały, że Melcia has got **a plasterek!** I w ten oto sposób dowiedziały się co to są *false friends*. Nie wprowadzają córek w konsternację. Dla nich są to takie słowa żartownisie, które jeśli ich nie rozśmieszają, to przynajmniej wywołują uśmiech. I tak było kiedy zobaczyły tatę **na bosaka**. Wiedzą, że się nie rządzi, ale widziały, że **Daddy is bossy!***

Źródło: Blog Rodzica, [www.angielskidlarodzicow.pl](http://www.angielskidlarodzicow.pl)

Kluczowe w tej rodzinnej historyjce są słowa „żartowały” i „rozśmieszają”. Dzięki nim widzimy, że sposobem na *false friends* jest... nie bać się ich, lecz oswajając je poprzez żart. Tak jak Harry Potter i inni uczniowie na lekcji Snape’a oswajali to, czego najbardziej się boją, wyobrażając sobie to coś w komicznej sytuacji, np. pająka-giganta w kolorowej skarpetce na każdym odnóżu. W ten sposób przestajemy się bać zarówno pająka, jak i błędu w użyciu tego czy innego skądinąd trudnego słówka.

Pora na pierwszy wniosek ogólny, i to całkiem serio: sukces deDOMO – podobnie zresztą jak każdego sensownego podejścia pedagogicznego – jest... w Waszym oku i uchu, Mamo i Tato! To od Waszej reakcji zależy, czy dziecko uzna wypowiedzi opisane powyżej za swój sukces, czy za porażkę, a może nawet za coś wstydliwego. Jeśli zechcecie nam zaufać i postąpicie tak, jak proponowaliśmy w rozdziale 20, stopniowo przekonacie dziecko, że język angielski to przyjaciel. Będzie się więc dobrze czuło w jego towarzystwie i chciało jak najczęściej z nim przebywać. Ma to fundamentalne znaczenie dla powodzenia całego projektu deDOMO w Waszym domu. Szczególnie wtedy, gdy malec „nagle” Wam podrośnie i zmieni się w nastolatka, dla którego np. punkty bonusowe, a może nawet zasad *mówisz i masz*, przestaną mieć kluczowe znaczenie. Wtedy możemy polegać tylko (albo: aż!) na – oby dobrych – emocjach, jakie będzie budził język obcy.

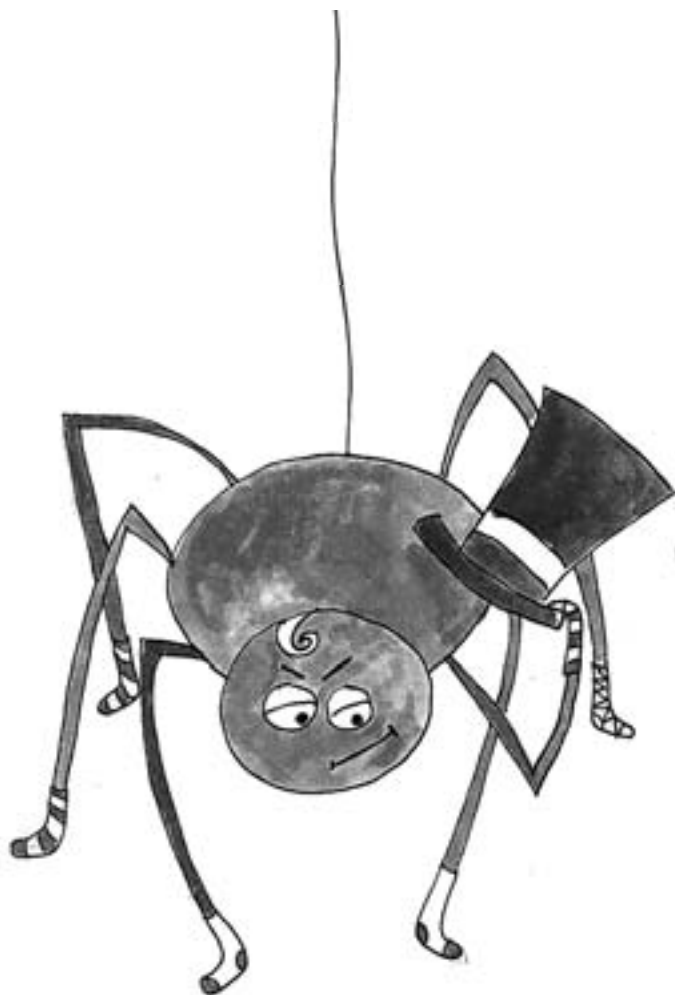
Proponuję, by tę wspierającą postawę wobec twórczych mikstur polsko-angielskich rozszerzyć na ewentualne inne języki obce. Możemy się spodziewać zwielokrotnionych efektów plurilingwalnych, gdy tylko dziecko zacznie uczyć się w szkole np. niemieckiego czy francuskiego równoległe z angielskim. Co zatem, jeśli nagle usłyszymy: *Can I have drei/trois*? Ja osobiście byłbym zachwycony, byłby to bowiem kolejny dowód na to, że moje dziecko swobodnie przeskakuje z jednego języka na drugi.

Ktoś może powiedzieć: ale przecież to bez sensu, w życiu trzeba przecież mówić w danej chwili albo po angielsku, albo po francusku, a takie mieszanie byłoby dowodem braku kompetencji i tyle! A ja tak wcale nie uważam, odkąd byłem świadkiem próby otwartej znakomitego Collegium Vocale z Gandawy w warszawskim Studio S1 kilka lat temu. Ten zespół to prawdziwa europejska wieża Babel, grają w nim Niemcy, Francuzi, Anglicy, Holendrzy i kilka innych nacji. Philippe Herreweghe, słynny kapelmistrz i jednocześnie dyrektor tego zespołu, w trakcie całej kilkudziesięciminutowej próby nie powiedział chyba ani jednego zdania w jednym i tym samym języku! Zaczynał po angielsku, wtrącał coś po niemiecku, a kończył po francusku. Było to naprawdę genialne, gdyż wszyscy muzycy czuli się w równym stopniu wyróżnieni. Mistrz Herreweghe to odtąd mój idol plurilingwalny, a nie tylko jeden z ulubionych muzyków.

Zaprezentowane powyżej myślenie ma źródła w znanej zapewne wielu Mamom i Tatom z kursów podyplomowych podstawowej zasadzie zarządzania ludźmi: motywacja pomaga odnieść sukces, a sukces zwiększa motywację (Anglosasi ujmują to bardziej lapidarnie: *motivation breeds success, and success breeds more motivation*). Wielka szkoda, że o tej maksymie zapomniała wieki temu szkoła, nie tylko w Polsce zresztą.

Na gruncie metodyki nauczania języka obcego podobnie rozumieć należy tezę cytowanego już kilkakrotnie Michaela Lewisa, którą pozwolę sobie przytoczyć w moim amatorskim tłumaczeniu: „kompetencja komunikacyjna to znacznie szersze pojęcie niż poprawność językowa. Nauczmy się cenić płynność, pewność siebie i wyobraźnię językową co najmniej w równym stopniu co poprawność. I pogódźmy się z faktem, że – zupełnie niezależnie od wybranego przez nas podejścia metodycznego - poprawność będzie zawsze **ostatnim etapem rozwoju kompetencji językowej**” (*The Lexical Approach*, LTP 1993, wyróżnienia moje – GŚ).

Ani Lewisowi, ani specjalistom od motywacji w biznesie nie chodzi bynajmniej o pobłażliwość, lecz o skuteczność. W warunkach deDOMO taka perspektywa pomoże, mam nadzieję, Mamie i Tacie właściwie ocenić nie tylko eksperymenty językowe dziecka, ale także pozwoli wykazać większą empatię, gdy jakieś słówko, fraza, czy cała wypowiedź okazują się stosunkowo trudne, lub gdy ulatują z pamięci.



**HELLO!  
BE MY  
FRIEND**

■ O tym, co jest trudne i kiedy → **Rozdział 23**

■ O cyklicznym zapamiętywaniu, zapominaniu i przypominaniu → **Rozdział 24**

# Duplo, lego, czy bionicle?

Zwykle każda Mama i każdy Tata ma za sobą krótszy lub dłuższy kurs języka angielskiego – w szkole, na lektoracie na studiach, może także w szkole językowej. Wszystkie te formy uczenia się łączy jedno: zaczynamy jako początkujący i stopniowo pniemy się po trudnej językowej drabinie, aż do poziomu zaawansowanego i osiągnięcia biegłości językowej.

Z tym myśleniem nierozzerwalnie związane jest też pojęcie **poziomu trudności** poszczególnych zagadnień językowych. Wydaje się bezdyskusyjne, że „językowy przedszkolak”, czyli uczeń początkujący niezależnie niemal od wieku ma się bawić klockami typu duplo, składać je powoli i z wysiłkiem, zanim dostanie pierwszy zestaw Lego Star Wars, nie mówiąc o szalenie trudnych „bioniklach”.

Takimi „bioniklami” są na przykład zdania typu *If I had started working with deDOMO when my kids were really small, they would be speaking English like crazy by now* („Gdybym tylko zaczął pracować z deDOMO kiedy nasze dzieci były jeszcze bardzo małe, teraz gadałyby po angielsku jak szalone”), czyli tzw. „okresy warunkowe”. Traktowane są w każdym podręczniku i każdym programie nauczania jako trudniejsze niż, powiedzmy wyrażenie *going to: I'm going to start playing with deDOMO as soon as I finish reading this guidebook!* („Zacznę bawić się w deDOMO jak tylko skończę czytać ten przewodnik!”). To z kolei jest wprowadzane później niż czas Present Simple: *I think deDOMO is a work of pure genius!* („Moim zdaniem deDOMO to wytwór czystego geniuszu!”).

Skąd właściwie to tradycyjne pojęcie trudności się wzięło? Chyba z faktu, że gdy raz już ułoży się sekwencję struktur gramatycznych do wprowadzenia w kolejnych tygodniach, miesiącach czy latach, to coś, co zaplanowane jest na III rok nauki uważane jest za trudniejsze od czegoś, co występuje w książce dla początkujących. ALE: współczesne badania ilościowe nad tzw. korpusami języka naturalnego (*natural language corpora*) podają w wątpliwość wiele z tych wyborów. Choćby czas Present Continuous. Ma jak wiemy kilka zastosowań, między innymi by mówić o przyszłości (*When are we leaving for the seaside?* – „Kiedy wyjeżdżamy nad morze?”). To znaczenie Present Continuous tradycyjnie wprowadza się stosunkowo późno, najwcześniej pod koniec II roku tradycyjnego kursu języka. Tymczasem w świetle analizy frekwencji widać wyraźnie, że właśnie to użycie jest dużo częstsze, a zatem komunikacyjnie bardziej przydatne, niż uważane wciąż za bazowe „mówienie o czymś, co ma miejsce w chwili, gdy o tym mówimy”.

Inni metodycy, zwłaszcza ci związani z koncepcją tzw. „uczenia zadaniowego” (ang. *Task-Based Learning*) proponują nawet, że dogmat uczenia czasów terażniejszych przed przeszłymi nie znajduje uzasadnienia. Co ciekawe, prymat czasu terażniejszego akurat w komunikacji *tu-i-teraz* charakterystycznej dla deDOMO jest oczywisty – kolejny dowód na to, że mamy w domu do czynienia z typem komunikacji różnym, w części przynajmniej, od tego, z czym stykamy się w szkole czy na kursie języka obcego.

Mam nadzieję, że Mama i Tata wybaczą autorowi te auto-promocyjne przykłady powyżej, gdyż problem jest naprawdę wart namysłu, a wnioski bardzo ciekawe. By to uświadomić, mam dla Maty i Taty mały test: która z podanych poniżej wypowiedzi jest **trudniejsza** dla grającego w deDOMO dziecka **między listopadem a marcem...**?

{a} ***Can I ride my bike?***

Mogę pojeździć na rowerze?

{b} ***When are we going to go to the swimming pool?***

Kiedy pójdziemy na basen?

{c} ***Good night, sleep tight, don't let the bed bugs bite.  
And sweet dreams. I love you very much, Daddy!***

Dobranoc, pchły na noc, karaluchy pod poduchy.  
I słodkich snów. Bardzo Cię kocham, tatku!

Pytanie jest na pierwszy rzut oka dość dziwne. Ale to tylko dlatego, że rozumując tradycyjnie, pora roku nie ma nic wspólnego z poziomem trudności danej konstrukcji językowej. Może i nie ma w szkole czy na lektoracie – ale w domu ma, i to dużo!

Jaka jest zatem odpowiedź zgodna z logiką deDOMO? Zimą najtrudniejsze jest najkrótsze zdanie {a} – po prostu dlatego, że *ride my bike* („pojeździć na rowerze”) nie trzyma się głowy, jeśli nie mamy okazji go użyć co najmniej raz dziennie! Znacznie łatwiejsze jest – skądinąd dokładnie dwa razy dłuższe – zdanie {b}, oczywiście pod warunkiem, że chodzimy na basen przynajmniej kilka razy w tygodniu. Bo przecież {b} to nie niewinne pytanie, lecz prośba dziecka, spragnionego kolejnej porcji pluskania. Najłatwiejsza zaś jest, co mam nadzieję oczywiste dla Mamy i Taty, wypowiedź {c} – i to niezależnie od pory roku, gdyż możemy ją utrzymywać każdego wieczora. Pisaliśmy o tym już w rozdziale 17.



Mówiąc bardziej ogólnie, poziom trudności danej wypowiedzi w warunkach deDOMO ma naprawdę niewiele wspólnego z tym, w której części standardowego podręcznika miałyby się ona szansę znaleźć. To kolejny dowód na to, że dom to nie druga szkoła. Nie ma żadnego powodu, by bawić się najpierw kaczkami duplo, a dopiero za 2 lata bioniczlami, skoro nadarza się szybko okazja, by już teraz złożyć w całość gwiazdowego niszczyciela Lorda Vadera! W jednej i tej samej deDOMOwej okazji występują najczęściej wszystkie rodzaje klocków, bez względu na wiek dziecka. Oto przykład:

**Where should I put this?** Gdzie mam to położyć?

**What am I to do with the cars?** Co mam zrobić z samochodzikami?

**Can I go play now?** Mogę teraz iść się pobawić?

**Can I put this here?** Czy mogę położyć to tutaj?

**Let's put the teddy on the shelf.** Połóżmy misia na półce.

**I need a bigger (box).** Potrzebuję większego pudełka.

**I want to have this next to my bed.** Chcę to mieć przy łóżku.

**I don't know what to do with this.** Nie wiem co z tym zrobić.

**Don't throw this away.** Nie wyrzucaj tego.

**Here. / There.** Tutaj./Tam.

Źródło: *Angielski dla rodziców przedszkolaka*, Okazja 7: „Sprzątamy w pokoju”

Jak pokazuje przykładowy zestaw wypowiedzi z jednej tylko okazji, przedszkolakowi dajemy do deDOMOwej zabawy zarówno całkiem małe klocki typu *Here* czy *There*, średnie, np. zdania pojedyncze *What am I to do with the cars?* jak i naprawdę duże, np. zdania złożone *I don't know what to do with this*.

Po prostu, jeśli jakaś potrzeba jest naprawdę paląca, to główna zasada motywacyjna deDOMO, czyli *mówisz i masz*, gwarantuje, że dziecko zrobi wszystko, żeby nakłonić Mamę i Tatę do jej zaspokojenia. Na przykład dodając do podstawowego klocka *Can I play on the computer?* jeszcze jeden, np. *for 60 minutes, a bit longer* itd.

# Język sezonowy

Poszczególne wyrażenia pojawiają się w deDOMO całkiem dosłownie „sezonowo”. Możemy bez trudu wydzielić podgrupy zimowych/wiosennych/letnich/jesiennych ubrań, sposobów spędzania wolnego czasu, a nawet niektórych rzeczy do jedzenia i picia. To samo dotyczy okazji takich jak „odrabiamy lekcje”. Nadarżają się nam przez niemal dziesięć miesięcy w roku, a potem mamy dwa miesiące przerwy na wakacje. I wtedy możemy intensywnie utrwałać wyrażenia związane z wypoczynkiem na świeżym powietrzu, spędzaniem wspólnie wolnego czasu, itd.

Oznacza to, że „poza sezonem” niektóre wprowadzone wcześniej i dobrze już opanowane słówka i zwroty będą ulatywać z pamięci, zastąpią je bowiem inne. Czy to dobrze czy źle? Odpowiedź jest wbrew pozorom bardzo prosta: ani dobrze, ani źle. Tak po prostu jest i tyle, przy czym akurat w deDOMO widać tę „sezonowość” wyraźniej niż w szkolnym kursie angielskiego. Ale tam też przecież lepiej pamiętamy nazwy sklepów wtedy, gdy je akurat właśnie powtórzyliśmy do kartkówki. W kolejnych tygodniach przychodzi słownictwo związane ze zdrowiem, potem plany na wakacje, itd. itp.

**W deDOMO niektóre grupy słówek i wyrażen odkładamy na pawlaczu, a inne z niego zdejmujemy, zupełnie jak sprzęt narciarski zimą a gumowe zabawki i ponton latem. Trzeba przyznać, że niektóre klocki wylądają na dobre na językowym strychu. A to dlatego, że...**

## Język rośnie!

Podobnie jak dziecko. Pewne okazje z czasem mogą zmienić charakter, albo zaniknąć zupełnie. Wszystko zależy od tego, jak długo będziemy gościć deDOMO w naszym domu. Jeśli kilka lat, to dzieci „wyrosną” nam z niektórych słówek, tak jak z ubrań. Ale do innych z kolei dorosną! Oto kilka oczywistych przykładów:

- **potty** („nocniczek”) zastąpi **loo** („sedes”)
- **trike** („trójkołowy rowerek”) zamieni się w **roller blades** („łyżworolki”)

- **bedtime** („czas do łóżka”) straci zastosowanie na rzecz **midnight** („północ”) jako pora powrotu do domu z klasowej imprezy
- zamiast mieszać **cocoa** („kakao”) będziemy rano parzyć **coffee** („kawę”)
- zamiast do **pet shop** („sklepu zoologicznego”) będziemy chodzić po ciuchy do **shopping mall** („centrum handlowego”)

Wymieniać można by długo, ale ciekawsze jest to, że, jeśli nadarzy się stosowna okazja, to refleksję nad zmiennością języka deDOMO możemy usłyszeć od samego dziecka. Jako dowód niech posłuży scenka, której autor sam był uczestnikiem kilka miesięcy temu, gdy jego 7-latek zmienił się z przedszkolaka w ucznia klasy 1-ej. W rezultacie przestałem każdego ranka odwozić go w inne miejsce niż jego starszą siostrę...

**Mama/Tata:**      **A pamiętasz jeszcze *Who will go first?***  
 („Kto pojedzie najpierw?”)

**Dziecko:**         **A, to to nam się już nie przyda...**

Rzeczywiście, nie przyda się! Co oczywiście nie znaczy, że cały gramatyczny klocek **Who will...** odchodzi do lamusa. Przyda się przecież w innych konfiguracjach, np. *Who will pick me up today?* („Kto mnie dziś odbierze?”) i in.

Wróćmy jeszcze na chwilę do rosnących klocków. Niewątpliwie do tej kategorii należą pewne klocki gramatyczne, np. zdania złożone podrzędnie. Pojawią się wraz z odpowiednio wyrafinowanymi potrzebami komunikacyjnymi dziecka, a zatem przedszkolak musi na nie trochę poczekać. Jako przykład spójrzmy na zdania złożone z okolicznikiem celu:

**Dziecko:** *Can I use the Internet **to search for something?***  
 dosłownie: Czy mogę skorzystać z Internetu, żeby czegoś poszukać?

**Dziecko:** *Can I use the computer to do my homework?*

dosłownie: Czy mogę użyć komputera, żeby odrobić pracę domową?

Źródło: *Angielski dla rodziców ucznia, Okazja 16: „Przed ekranem”*

Tego typu zdań składowych okazja „przed ekranem” dostarcza więcej, np. „żeby się skontaktować z kolegami” (*to contact my friends*), „żeby pograć” (*to play*), „żeby poczytać/ pooglądać coś fajnego” (*to read/ watch something fun*), „żeby sprawdzić pocztę” (*to check my e-mails*).

Możemy więc wysnuć kolejny wniosek ogólny (oprócz potrzeby wsparcia i afirmacji prób dziecka, o czym pisałem już pod koniec rozdziału 20): deDOMO to **sukces dla cierpliwych**. Takich, którzy akceptują sezonowość użycia języka, i związany z nią rytm zapominania i przypominania słówek i zwrotów. A także dla tych, którzy godzą się na pewną zmienność domowego języka, skorelowaną z rozwojem fizycznym i kognitywnym dziecka.

Skoro już mowa o sezonowości i naturalnym rytmie gry, to nasuwa się pytanie o **ogólne tempo gry**, w skali miesięcy a nawet roku czy dwóch. O tym właśnie w kolejnych rozdziałach.

■ Jak radzić sobie ze zmiennym tempem w deDOMO → **Rozdział 25**

■ Jak wzmocnić i skonkretyzować „machewkę XXL” → **Rozdział 26**

# Domowy tempomat

Podobnie jak kwestia oceny poziomu trudności języka deDOMO (o której pisaliśmy w rozdziale 24), pytanie o pożądane tempo to znak, że myślimy o tej edukacyjnej grze-zabawie w kategoriach mniej lub bardziej formalnego kursu języka obcego. Przypomnijmy więc sobie jedną z głównych zasad, które legły u podstaw tej metody:

## Dom to nie druga szkoła

Warto sobie tę maksymę, przetworzoną dla celów naszego *Przewodnika*, przypominać nieustannie. Pomaga ona ambitnym rodzicom zrelaksować się nieco i skupić nie tyle na celu gry (np. 5 nowych wyrażeń na tydzień, 20 słówek miesięcznie), ile na samym procesie grania, na spokojnym wykorzystywaniu domowych okazji i stopniowym przyzwyczajaniu dziecka do logiki gry. Najważniejsza jest atmosfera wsparcia, luz i aprobata. Od pierwszej, choćby najmniejszej i najbardziej nieporadnej próby, jaką podejmie dziecko.

**Skoro bowiem dom to nie druga szkoła, to...**

## Nikt nas nie goni!

Z wyjątkiem ewentualnie nas samych, skupionych nadmiernie na celu i wyniku. Tymczasem jako rodzice jesteśmy, w stosunku do nauczyciela czy lektora, w uprzywilejowanej sytuacji. Po pierwsze, **nie stoi nad nami dyrektor czy wizytator** z listą wymagań i celów nauczania, podzielonych na kolejne semestry i etapy edukacyjne; nikt nas nie pyta, ile przeprowadziliśmy sprawdzianów i ile wystawiliśmy ocen. A więc nie tracmy tego przywileju i sami sobie nie wyznaczajmy *deadline'ów*. Dom i dziecko to nie kolejne projekty, z wytycznymi, terminem i kryteriami ewaluacji.

Po drugie, w porównaniu ze szkołą, prywatnym kursem języka czy lektorem mamy w domu po prostu **mnóstwo czasu!** Jak pisałem już w rozdziale 3, uświadomienie sobie tego faktu jest kluczowe, pomaga się mniej niecierpliwić i bardziej skoncentrować na przyjemności, jaką obcowanie z językiem angielskim ma przecież przynosić i nam, i dziecku.

Takie niespieszne bycie razem w domu ostatnio staje się dość modne, jako reakcja na lata szaleńczego posyłania dzieci na wszystkie możliwe zajęcia dodatkowe, w tym oczywiście także kursy języków obcych. Mówi się już nawet o nowym trendzie: *slow parenting* („proste rodzicielstwo”) - przeczytałem o nim w artykule Violetty Ozminowski „Koniec ery lęku” (*Newsweek* nr 23/2010 z 6 czerwca 2010). Wydaje się, że jedną z form takiego prostego rodzicielstwa, nastawionego na edukacyjną wartość spędzanego wspólnie czasu, jest właśnie deDOMO.

Nie znaczy to rzecz jasna, że nic konkretnego o dynamice i tempie gry nie da się powiedzieć. Wielkie znaczenie mają następujące parametry:

### ● w jakim wieku jest dziecko

Znam rodziców, którzy zaczęli zabawę z deDOMO z 2-letnią dziewczynką (trzeba dodać, że grała wespół ze starszymi siostrami). Dziecko w tak wczesnym wieku z pewnością wymagać będzie bardzo łagodnego tempa, krótkich fraz typu *Again, Mummy!* („Jeszcze raz, Mamusi!”), *OK, Yes, please*, wielkiej liczby powtórek tych samych wypowiedzi – i oczywiście całe mnóstwo wsparcia ze strony Mamy i Taty. 5-6 letnie dziecko poradzi sobie od razu z dłuższymi wypowiedziami (typu *Can I play on your mobile phone?*), musi jednak szybko zyskać pewność, że opłaca się podejmować wysiłki, dzięki zasadzie *mówisz i masz* ale i dodatkowym, namacalnym nagrodom. Z kolei starsze dzieci, w wieku szkolnym, chwytają w lot zasady gry, a następnie zaczynają kalkulować, co najbardziej opłaca się mówić i ile razy. Zaś 11- 12-latkę po pierwszym, kilkumiesięcznym okresie gry stopniowo zapominają o ewentualnych nagrodach, bo bardziej je cieszy uznanie w oczach rodziców, a także lepsze stopnie z angielskiego w szkole, które zaczynają dostawać dzięki nowym słówkom, które ćwiczą w deDOMO, nie mówiąc o sprawniejszym wymawianiu poszczególnych zwrotów.

### ● czy gra samo czy z rodzeństwem

Więcej niż jedno dziecko, grające jednocześnie w deDOMO, nieuchronnie wprowadzi do gry element rywalizacji. Zwłaszcza jeśli, oprócz zasady *mówisz i masz*, stosujemy jakąkolwiek formę „marchewki XXL”! Będziemy o tym mówić jeszcze bardzo szczegółowo w kolejnych rozdziałach, już teraz podkreśliłbym jednak, że skoro jest współzawodnictwo, to nieuchronnie ktoś będzie lepszy (zwłaszcza, gdy jest dużo starszy i na przykład równolegle uczy się angielskiego w szkole, przez co na starcie zna niektóre słówka, których młodszy brat czy siostra dopiero będą się uczyć!). I naszym wielkim zadaniem jest tak pokierować grą, by z jednej strony wykorzystać rywalizację między rodzeństwem jako samoistny motywator, ale z drugiej wesprzeć młodsze dziecko, bo naprawdę łatwo o łyż frustracji, że zostało się znów prześcigniętym przez sprytnego starszego brata.

- czy poza zasadą **mówisz i masz** stosujemy dodatkowe motywatory

Takie na przykład jak punkty bonusowe (o czym więcej w rozdziale kolejnym). Jeśli dziecko ma 2 – 4 lata, na takie stosunkowo abstrakcyjne systemy motywacyjne może być dla niego lub niej zwyczajnie za wcześnie; będą się raczej cieszyć z uśmiechu Mamy i Taty, oraz z drobiazgu typu cukierek czy naklejka.

- czy dziecko równolegle uczy się angielskiego w szkole lub na kursie

Jeśli tak, po pewnym czasie zauważy pozytywny wpływ deDOMO na swoje wyniki, co rzecz jasna stanowić będzie istotny motywator.

Czy Mama i Tata mają się zatem spodziewać okresów bardziej i mniej dynamicznych? Oczywiście, że tak. W naszym doświadczeniu zdarzają się dni, a nawet kilkudniowe okresy, kiedy dzieci z własnej inicjatywy mówią po angielsku mało albo wcale. Co wtedy robimy? Nic szczególnego!

- Po prostu nie zapominamy, by kilka razy dziennie zwrócić się do dziecka po angielsku. Oczywiście przy okazji – by wiedziało, że zabawa trwa. Na przykład zapytać np. *Would you like some apple juice?* („Chcesz soku jabłkowego?”), *Did you pack your sandwich?* („Spakowałeś kanapkę?”) itp.
- Jeśli stosujemy jakąś formę „marchewki XXL”, warto przypomnieć dziecku, że przecież już niewiele brakuje do kolejnej upragnionej nagrody...
- Generalnie **przeczekujemy** po prostu takie spadki spokojnie, pozwalając dziecku odetchnąć i, miejmy nadzieję, podjąć grę z własnej inicjatywy.

■ Więcej o wpływie dodatkowych motywatorów → **Rozdział 26**

■ Więcej o braciach i siostrach w deDOMO → **Rozdział 27**

# Domowa edukacja finansowa

Wróćmy raz jeszcze do kwestii „marchewki XXL”, o której pisałem w rozdziale 10. Jak pamiętamy, jest to element nieobowiązkowy, dla tych rodziców, którzy chcą uwypuklić i rozbudować reguły gry deDOMO, a przy tym wzmocnić i urealnić zasadę *mówisz i masz*. Jednak praktyka i moja, i rodziców uczestniczących w warsztatach pokazuje, że „marchewka” sprawdza się znakomicie, zwłaszcza w dłuższym okresie, gdy tempo ciut słabnie i chcemy łagodnie lecz skutecznie grę reaktywować.

W rozdziale 10 zaproponowałem wprowadzenie dodatkowych nagród, na które dziecko musi zasłużyć, mówiąc w języku obcym. W tym miejscu chciałbym zaproponować coś na pozór kontrowersyjnego: system przeliczania punktów bonusowych na deDOMOwe kieszonkowe, budżet, który dziecko zyskuje na dowolne przyjemności („dowolne” w granicach określonych przez Mamę i Tatę – ale to oczywiste).

Z góry uprzedzam, że pomysł finansowej „marchewki XXL” wydaje się niektórym nieco kontrowersyjny i przynajmniej, że znam rodziców, którzy odrzucili go na starcie, bo przecież nie wypada „płacić dzieciom za naukę” (cytat). Szanuję ten pogląd, ale go nie podzielam. Uważam bowiem, że jeśli dobrze to rozegramy, możemy z jednej strony wzmocnić w dziecku jeszcze bardziej chęć mówienia po angielsku, a z drugiej zachęcać je do oszczędzania i planowania własnych drobnych wydatków – deDOMOwa edukacja finansowa! Zanim ją jednak opiszę, niech mi będzie wolno po raz kolejny sprawdzić, czy nasze domy są podobne. Tym razem chodzi mi o...

## Dziecięce zakupy impulsowe

Jeśli wasz dom jest podobny do mojego i domów wielu zaprzyjaźnionych rodziców i dzieci, to na impulsowe codzienne zakupy – słodkie napoje, gazetki, batony, figurki, naklejki i inne drobiazgi – wydajecie miesięcznie więcej niż Wam się być może wydaje (gra słów w pełni zamierzona!). Kilkadziesiąt złotych tygodniowo na dziecko to, przynajmniej u mnie, standard w bardzo wielu domach. A skoro wydajemy dużo, to może lepiej się do tego przyznać i tym samym skorzystać z kolejnej okazji: na stworzenie domowego systemu, który zachęca do rezygnacji z impulsowych, często bezsensownych (n-ta gazетка tylko zaśmieca pokój) lub niezdrowych sprawunków, a dzieciom daje szansę odczuć radość kumulacji kapitału i przeznaczenia go na większe inwestycje, np. na grę komputerową, nową płytę, czy na inną zabawkę. A jak to powiązać z angielskim deDOMO? Odpowiedzią może być...



## deDOMOwe kieszonkowe!

Nie, nie, nie proponuję wręczania dzieciom pieniędzy do ręki, czyli płacenia wprost. Chodzi raczej o uzgodnienie z dzieckiem pewnego przelicznika z punktów bonusowych, tak by w wyniku cotygodniowego remanentu zyskiwało kredyt do wydania. Naturalnie pieniądze pozostają w portfelu Mamy czy Taty, ale po wejściu do sklepu dziecko może podjąć decyzję o zakupie lizaka, loda czy zabawki, a rodzice samą płatność realizują, uprzedzając zawsze dziecko o liczbie punktów, które ten akurat zakup będzie kosztował.

Oczywiście każda rodzina ustala na początku zabawy własny przelicznik punktów. U nas każdy punkt wart jest 50 groszy, co wydaje się na pierwszy rzut oka dość dużo, ale oznacza, że na zabawkę wartą 100 zł trzeba zbierać (i nie roztrwonić na lizaki i żelki!) 200 punktów, a to jak pamiętamy równa się... 200 wypowiedziom po angielsku!!

Uważam, że wykrzykniki na końcu poprzedniego zdania są naprawdę uprawnione. Tak naprawdę deDOMO to metoda dla oszczędnych. Choć przecież nie o minimalizację kosztów nauki nam chodzi, tylko o „wyciśnięcie” z każdych 50 groszy jak najwięcej językowego pożytku.

Przeprowadźmy zatem małą kalkulację. Godzina prywatnych korepetycji w dużym mieście to wydatek rzędu 50 zł. Dwie lekcje w tygodniu to zatem 100 zł, a miesięcznie 400 zł. Przy czym częstotliwość 2x60 min na tydzień nie da nam z pewnością tego, co deDOMO, czyli kształcenia odruchów językowych kilkanaście razy dziennie, 7 dni w tygodniu i bez przerw na weekend, święta i wakacje! Tymczasem obsługa systemu przy dwójce dzieci kosztuje nas przeciętnie ok. 150 – 200 zł miesięcznie. Wyrabiamy przy tym w dzieciach dwa bezcenne nawyki: odruchowych reakcji w języku angielskim oraz oszczędzania i gospodarowania swoim budżetem, zamiast niekontrolowanej konsumpcji impulsowej.

**Kluczem do powodzenia edukacji finansowej deDOMO jest, by rodzice równolegle zaprzestali kupowania zachcianek.** Za wszystkie gummy, soczki, żelki dzieciaki muszą płacić kamykowymi punktami. Skłonność do słodyczy spada wyraźnie. Dzieci, dysponując własnymi pieniędzmi, dużo bardziej je szanują i wolą przeznaczyć na bardziej sensowne inwestycje, na przykład klocki Lego (7-latek) czy płyty CD z muzyką albo filmy na dvd (11-latek).

## Nagroda (prawie) natychmiast

Jak sami wiecie doskonale, Mamo i Tato, zarządzanie domowym budżetem to dla dorosłych też niełatwa sztuka. W przypadku deDOMO, warto dziecko lekko pokierować w taki sposób, aby nie porywało się na zbyt wielkie nagrody. Rower za kilka tysięcy punktów kredytowych, czy komputer za kilkanaście tysięcy to z całą pewnością nagrody, których zdobycie jest w sferze tak dalekiej przyszłości, że ich efekt motywujący jest znikomy. Mogą nawet spowodować frustrację u dziecka, a tego absolutnie nie chcemy!

Natura dziecka (i wielu dorosłych też – dodajmy, dla sprawiedliwości) domaga się nagród niemal natychmiast, więc – podkreślmy to raz jeszcze! - cel oszczędzania musi być osiągalny w stosunkowo nieodległej przyszłości. **Tym bliższej, im młodsze jest dziecko.** Z naszego doświadczenia w roli motywującej „marchewki” świetnie sprawdzają się gry komputerowe, drobne zabawki, gazetki, ubrania (u nastoletniej córki), płyty audio. Ale jak pokazuje życie, gdy dziecko zaczyna wydawać własne pieniądze, nagle okazuje się, że nie każda gazetka jest mu niezbędna, jeśli zbiera na przykład na niezbyt duży, ale jednak bardzo pożądany zestaw Lego za, powiedzmy, 150 – 200 punktów.

**I na koniec jedna bardzo istotna podpowiedź dla Mamy i Taty. Absolutnie i bezwzględnie...**

## Nie ma deDOMOwej linii kredytowej!

Wasz sprytny maluch z pewnością wcześniej czy później wpadnie na pomysł, że mógłby przecież dostać wymarzoną zabawkę (częściowo) na kredyt. A potem „odrobić” brakujące punkty bonusowe. Nie gódźcie się na to pod żadnym

pozorem! Chyba żadnemu dorosłemu nie trzeba w tym miejscu robić wykładu z niebezpieczeństw zadłużania się. W logice deDOMO nagroda na kredyt jest nawet bardziej destrukcyjna, gdyż zakłóca równowagę *win-win*! Oczywiście, że dziecko chce wygrać nagrodę jak najszybciej, ale Mama i Tata wygrywają tylko wtedy, gdy perspektywa nagrody pobudza dziecko do kolejnych reakcji w języku obcym.



■ Kilka innych bardzo użytecznych podpowiedzi dla Mamy i Taty → **Rozdział 27**

# W domu z bratem i siostrą

Już w rozdziale poprzednim, przy okazji omawiania edukacji finansowej w ramach deDOMO, pojawił się wątek gry z udziałem więcej niż jednego dziecka. Rozwińmy tu tę kwestię, gdyż właściwe zarządzanie grającym rodzeństwem przyczyni się do sukcesu metody. Po pierwsze, jeśli gra rodzeństwo, to natychmiast wytwarza się między nimi...

## Rywalizacja!

Potwierdzają to wszyscy rodzice, testujący deDOMO. I nie ma w tym żadnego zaskoczenia: po prostu jest to prawdziwa domowa gra, a jeśli brat i siostra biorą udział w grze (obojętnie czy jest nią Scrabble, Monopoly, szachy czy deDOMO), to po to, by wygrać. I tu pojawia się duży dylemat: jak pogodzić uczciwą rywalizację z zasadą *win-win*, którą uznaliśmy wcześniej za jedną z kluczowych w deDOMO? Dla zobrazowania tego problemu, posłużmy się kolejnym cytatem wprost od zaprzyjaźnionej Mamy:

Jak dotąd, wygrywa zawsze młodsza Maja - odbierając ją z przedszkola, po prostu jestem z nią dłużej. Pola dzielnie znosi przegraną. Maja zasmakowała w wygranej, a frustracja starszej Poli rośnie. Nie chcę, żeby zawiedzione dziecko obraziło się na grę i porzuciło ją jak „Grzybobranie”, kiedy znowu przegrało. Chcę, żeby nauczyło się grać zgodnie z zasadami. deDOMO jest w założeniu łagodne w swojej formule - każdy wygrywa. Ale gra to gra. Porównywanie np. swoich kamiennych zdobyczy jest nieuniknione...

Źródło: *Blog Rodzica*, [www.angielskidlarodzcow.pl](http://www.angielskidlarodzcow.pl)

W moim domu też się z tym musieliśmy zmierzyć na początku przygody z deDOMO, mając jedno dziecko w wieku 6,5 roku (zerówka) i drugie w wieku 11 lat (klasa IV). Taka różnica wieku oczywiście faworyzowała starszą Tanię, i Jeremi też nie raz na początku rozplakał się widząc, że Tania zawsze miała więcej kamyków w swojej puszcze...

Ogólnie mówiąc, jeśli oprócz zasady *mówisz-i-masz* stosujemy jakikolwiek dodatkowy motywator, taki jak punkty bonusowe w formie kamyków, o których opowiada mama Mai i Poli i których używamy także my, nieuchronnie któreś dziecko zajmie pierwsze miejsce, a to oznacza, że automatycznie inne zajmie co najwyżej miejsce drugie, trzecie itd. Tego uniknąć nie sposób. Ale można **minimalizować stopień frustracji**, i to znacznie, wspierając słabsze czy młodsze dziecko wtedy, gdy jesteśmy z nim sam na sam. Takie rozwiązanie zastosowała właśnie mama tej 5-cio i 7-latki. Nie jest to zagranie nie fair – zgodnie z zasadami doceniamy każdą udaną wypowiedź dziecka, a rozgrywając kilka dodatkowych rundek de domowego językowego *ping-ponga* (jak nazwałem te ultra-krótkie domowe scenki w rozdziale 8), to dziecko po prostu mówi więcej, bo ma do tego dodatkową okazję. I przy przeliczaniu zdobytych punktów przewaga silniejszego dziecka niweluje się, a przy najmniej zmniejsza na tyle, że nie demotyduje.

Poza tym zauważyliśmy z żoną, że deDOMO ma swoją dynamikę i jeśli bawimy się w nią przez rok i dłużej, to są takie tygodnie, w których jedno dziecko jest aktywne, a drugie znacznie mniej, i na odwrót. I same dzieci stopniowo też się zorientowały, że tak jest. Poniekąd wszystko zależy od tego, czy akurat nie pojawi się pilna potrzeba zdobycia kolejnej upragnionej zabawki! To w dłuższej perspektywie powoli rozwiązało nam problem stałego przegrywania słabszego gracza.

**W ten sposób rozpoczęliśmy od ciemnej strony grania w deDOMO z udziałem rodzeństwa. Ale jest i...**

## Jasna strona rywalizacji

Po prostu i zwyczajnie, jak jest z kim rywalizować, to bardziej się chce grać, prawda? Niech za dowód posłuży kolejny cytat:

„Mija już piąty tydzień gry a moje dziewczynki nie wspominają o zakupach. Wciąż jednak grają! **O wiele więcej emocji dostarcza im rywalizacja na kamycki.**”

Źródło: *Blog Rodzica*, [www.angielskidlarodzcow.pl](http://www.angielskidlarodzcow.pl)

Jak widać, „marchewka XXL” czy inne motywatory domowe to świetna rzecz, ale, co podkreślają zaprzyjaźnieni rodzice, najważniejsza jest ciągłość gry i przyjemność, jaką ona niesie, a nie wynik z poszczególnego tygodnia. Co więcej, naprawdę mali gracze cieszą się samym faktem gry, bo pojęcie kumulacji punktów bonusowych i ich remanentu to dla nich jeszcze abstrakcja! I znów, przywoływany już wcześniej, cytat:

„Najmniejsza Mela (niecałe 2 lata) jeszcze nie rozumie, dlaczego siostry chcą mieć najwięcej kamieni ;-). Właśnie - **kamieni**, a nie punktów. WNIOSEK: Dzieci potrzebują namacalnych dowodów swoich wysiłków, a nie abstrakcyjnych systemów oceny.”

Źródło: *Blog Rodzica*, [www.angielskidlarodzicow.pl](http://www.angielskidlarodzicow.pl)

**Pamiętajmy, że logika deDOMO dopuszcza przeróżne warianty ewentualnego systemu nagrodowego. Jeśli dziecko jest na tyle małe, że po prostu przeliczanie punktów-kamyków na budżet do wydania jest dla niego zbyt abstrakcyjne, można choćby użyć dużego słoja i torby makaronu. Za każdy sukces Mama lub Tata (albo samo dziecko!) bierze garść makaronu i wsypuje do słoja. Nie trzeba wcale dokładnie odmierzać, chodzi o samo unaocznienie procesu przyrostu tego kapitału. A gdy sój się wypełni, dziecko zdobywa nagrodę. I wcale nie musi być to zakup czegokolwiek, jako rodzic wiem że wielką frajdę sprawi na przykład pójsie na kręgle, do kina, a może zgoda, by pójsić później spać, przemocować u koleżanki czy kolegi, itd. Wszystko zależy od tego, co mojemu dziecku sprawia przyjemność – a przecież Mama i Tata doskonale to wiedzą.**

## Własne wydaje się trudniej

Z tą bolesną prawdą zmagamy się na co dzień także my sami, dorośli. Tym bardziej więc dziecko. Jeśli już zgromadzi punkty bonusowe, nieuchronnie stanie – i to często w konkurencji do siostry czy brata – przed trudną decyzją, na co je przeznaczyć. W przypadku naszych dzieci zdarzyły się już kilkakrotnie trudne negocjacje, gdy nagrodą miała być **wspólna** zabawka. Podejmowania takich bardzo dorosłych decyzji trzeba się gdzieś nauczyć. I chyba najlepiej w domu, przy wsparciu Mamy i Taty.

Generalnie rolą Mamy i Taty jest pokierować dzieckiem, zwłaszcza młodszym, w taki sposób, by zamiast satysfakcji nie odczuło rozczarowania. Po raz kolejny oddam tu głos jednej z zaprzyjaźnionych Mam:

„Dlaczego nasze dziewczynki chcą mówić? Tak jak Pan to przewidział, dostrzegają w tym korzyść dla siebie. Póki co, nie finansową, chociaż ich skarbonki z punktami są coraz cięższe ;-) Nie znają wartości pieniądza i trudno im było za pierwsze ciężko zdobyte 15 zł wybrać sobie w sklepie coś ekstra. Całe szczęście, że wybraliśmy sklep zabawkowy niedaleko lodziarni. Początkowe rozczarowanie przemieniło się w podwójną radość - same kupiły lody i coś im jeszcze zostało.”

Źródło: *Blog Rodzica*, [www.angielskidlarodzicow.pl](http://www.angielskidlarodzicow.pl)

Była już o tym mowa kilkakrotnie, ale gra toczy się dosłownie **o wielką stawkę**, a zatem pozwolę sobie przypomnieć rzecz raz jeszcze. Dodatkowa nagroda (poza dostaniem tego, o co dziecko prosiło, np. dodatkowy czas przed komputerem czy pójście do łóżka chwilę później niż zwykle) musi być odpowiednia do jego wieku i poziomu rozwoju ogólnego. W deDOMO mogą przecież grać zarówno dzieci, które liczą i czytają, jak i 2-3-letnie nawet maluchy, dla których nagrodą może być wyciągnięcie ulubionej słodycza czy drobnej zabawki z szafki czy szuflady.

I najważniejsze: nagroda nie może być „ideałem w wielkiej perspektywie”! Czyli nie komputer czy rower, bo na to trzeba by pracować pół roku i NIC w tym czasie nie wydać na drobne przyjemności. Takiej samodyscypliny trudno się spodziewać po małym dziecku. W przypadku mniej zdeterminowanego malucha taka poprzeczka może okazać się nie do przeskoczenia i zniechęci je do całej zabawy, wbrew intencjom Mamy i Taty. Drobna nagroda cieszy także, a poza tym nastąpi szybko i wzmocni u dziecka motywację, a przecież o to chodzi! W naszym przypadku największa rzecz, na którą mój sześciolatek zbierał punkty to zestawy lego Star Wars – ale nie te największe!

A skoro znów mowa o podtrzymywaniu motywacji, to warto podsunąć Mamie i Tacie kilka dodatkowych pomysłów na uatrakcyjnienie gry. Wszystkie zostały oczywiście sprawdzone w praktyce.

## deDOMOwa promocja!

Jak Mama i Tata zapewne natychmiast się domyślili, chodzi o wykorzystanie nietypowych okazji, by z jednej strony przyspieszyć zdobycie nagrody, a z drugiej pokazać sobie i dziecku, ile już umie. Do tego potrzeba... widzów. Taką widownią mogą być dziadkowie, ciocia i wujek, albo znajomi. Wtedy możemy ogłosić dziecku deDOMOwą promocję: **podwójna liczba punktów bonusowych, dodatkowa porcja deseru** lub inna stosowna nagroda specjalna za mówienie po angielsku właśnie z takiej okazji. Parafrazując znany slogan reklamowy, zobaczyć minę kolegi z pracy, gdy dziecko wstając od stołu, powie płynną angielszczyzną i bez zająknięcia *Thank you very much for the delicious lunch* – bezcenne!

A gdy zdarzy się naprawdę niezwykła okazja, typu wizyta w domu zaprzyjaźnionego Anglika czy innego niemówiącego po polsku obcokrajowca, można ogłosić wielką promocję, typu potrójna, a nawet 5-krotna liczba punktów.

Dodatkowe punkty możemy przyznawać też za mówienie po angielsku przez telefon. Wiemy, że jest to ważna i trudna umiejętność, niezwykle cenna w dorosłym życiu. W ramach deDOMO możemy rozwijać ją także, na przykład umawiając się z dzieckiem, o której mamy je odebrać ze szkoły czy zajęć dodatkowych, itp.

Powodów, by zrobić tego rodzaju promocje punktowe jest z pewnością mnóstwo. Pamiętajmy po prostu o ogólnej zasadzie: **nie żałujmy nagród**, bo i tak największą nagrodę otrzymamy my sami, widząc jak dziecko coraz bardziej zaprzyjaźnia się z angielskim i to dzięki nam właśnie.



# Jak zmierzyć język?

Nie sposób skończyć bloku poświęconego sukcesowi, nie proponując Mamie i Tacie jakiegoś sposobu na określenie postępu dziecka. Co powiedziawszy, mam nadzieję, że po lekturze niemal całego *Przewodnika* żadna Mama ani żaden Tata nie spodziewają się, że zaproponujemy na koniec test czy domową wersję „kartkówki z angiłka”. Byłoby to w całkowitej sprzeczności ze wszystkimi zasadami deDOMO, o których tyle mówiliśmy!

A jednak coś zaproponować się da, jeśli tylko uciekniemy się po raz kolejny do filozofii „szklanki-do-połowy-pełnej” (była o niej mowa kilkakrotnie, ostatnio w rozdziale 26). Jak pamiętacie, mam nadzieję, deDOMO nie zna pojęcia porażki. Zorientowane jest bowiem jednoznacznie na sukces, na kształtowanie atmosfery wsparcia i na utrwalanie w dziecku językowego odruchu po angielsku, co z kolei stopniowo prowadzi do coraz większej pewności siebie. I właśnie to możemy zmierzyć, korzystając z deDOMOwych tabel oceny na kolejnych stronach.

Inspiracją dla takiego właśnie podejścia do określania postępu, w tym także dla tabelarycznego sposobu jego prezentacji, jest kolejny (poza *Europejskim Systemem Opisu Kształcenia Językowego*) projekt edukacyjny Rady Europy, czyli  **europejskie portfolio językowe**. Opracowano je dla kilku grup wiekowych, m. in. dla przedziału 6 – 10 lat i dla 10-15 lat. Polskie wersje portfolio ukazały się nakładem Centralnego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli – warto, by Mama i Tata zajrzeli na przykład do towarzyszącemu pierwszemu z nich poradnika dla nauczycieli i rodziców pt. *Europek na zajęciach języków* (CODN 2006). My skorzystaliśmy przede wszystkim z zaproponowanych w portfolio tabel samooceny, które zmodyfikowaliśmy dla naszych celów.

W przypadku kilkuletnich dzieci takie tabele ewaluacyjne posłużą samym Rodzicom jako punkt orientacyjny. Z dziećmi w wieku szkolnym można naprawdę potraktować je jako instrument samooceny, czy mówiąc ściślej **wspólnej oceny** postępów w grze w naszym domu.

**Proponujemy Mamie i Tacie trzy rodzaje takich tabel:**

### **Tabela A: makro-remanent domowych okazji**

Zestawiamy w niej najbardziej typowe okazje domowe dla dzieci w szerokim przedziale wiekowym, od małych przedszkolaków aż po „wczesnych” nastolatków (do 13-14 lat).

### **Tabela B: przykładowa okazja – analiza funkcjonalna**

Podajemy przykładową analizę jednej typowej okazji, pod względem funkcji komunikacyjnych, które możemy wprowadzać i utrzymywać właśnie przy tej okazji. Warto tu zwrócić uwagę, że niektóre z tych funkcji mogą być inicjowane przez rodziców i niekoniecznie wymagają reakcji językowej dziecka. Jeśli na przykład Mama powie *Check in the drawer*, to miarą sukcesu jest, że dziecko posłusznie podrepta w kierunku szuflady.

### **Tabela C: przykładowa okazja – analiza gramatyczno-leksykalna**

To jest analiza dla naprawdę ambitnych rodziców, tych, którzy lubią mieć maksymalną kontrolę nad tym, co robią. W tabeli typu C spisujemy po prostu najbardziej typowe, najbardziej przydatne, i tym samym najczęściej się pojawiające wyrażenia, frazy i słówka dla danej okazji. I jak Mama i Tata za chwilę się przekonają, nawet pozornie mało komunikacyjnie skomplikowana okazja, np. „przed ekranem”, daje i dziecku, i Rodzicom naprawdę duże pole do popisu, zarówno pod względem struktur gramatycznych, jak i słownictwa.

Od Mamy i Taty zależy, czy zechcą z tych tabel w ogóle skorzystać. Sukces deDOMO od tego nie zależy. Mogą one jednak stanowić rodzaj mapy czy kotwicy. Tabela typu C, o ile się ją w ogóle będzie chciało stosować, jest dla tych, którzy grają w deDOMO przynajmniej przez kilka tygodni, a najlepiej miesięcy. Absolutnie nie należy zaczynać od językowej „buchalterii” i obsesyjnie odznaczać kolejne wyrażenia dzień po dniu!

Warto też podkreślić, że ani listy okazji w Tabeli A, ani tym bardziej konkretnych umiejętności językowych w Tabeli typu B, a już szczególnie zestawienia wyrażeń i słówek w Tabeli typu C, nie należy traktować jako zbiorów kompletnych i zamkniętych! To tylko propozycje, do modyfikacji i adaptacji przez rodziców, stosownie do wieku dziecka, z którym rozpoczynamy grę. Jeśli gra więcej niż jedno dziecko, tabele można albo powielić dla każdego z nich, albo podzielić każdą z pierwotnych 3 kolumn na tyle kolumnienek, ile dzieci uczestniczy w zabawie. By Mama i Tata o tym fakcie nie zapomnieli, w każdej tabeli zostawiliśmy puste miejsca na uzupełnienia.

## Rejestr sukcesu

I najważniejsze: tabele deDOMO to w zamyśle rejestr sukcesu dziecka – i oczywiście Mamy i Taty także. Stopień opanowania danej okazji, funkcji czy konstrukcji językowej określamy zatem **zawsze pozytywnie**, gdyż pracujemy z założeniem, że „szklanka jest do połowy pełna”! A zatem jeśli coś *już nieźle umiemy*, to oczywiście ma prawo czasem jeszcze nam nie wychodzić, a gdy coś jest *jeszcze przed nami*, to nie martwimy się, że tego czegoś jeszcze nie umiemy, tylko cieszymy się, że jest powód, by grać dalej!

- W serwisie [www.angielskidlarodzcow.pl](http://www.angielskidlarodzcow.pl) będziemy cyklicznie publikować tabele typu B i C dla poszczególnych domowych okazji.

## Tabela ewaluacyjna A: makro-remanent domowych okazji

Zestawienie domowych okazji	Już to świetnie umiemy 😊😊😊	Już to nieźle umiemy 😊😊	To jeszcze przed nami 😊
wstajemy!			
poranna toaleta			
ubieramy się			
jemy śniadanie			
pakujemy tornister			
przy drzwiach			
w drodze do przedszkola/szkoły			
w drodze z przedszkola/szkoły			
jemy obiad			
zabawa na dywanie			
przed ekranem			
gotujemy razem			
wspólny spacer/na placu zabaw			
wspólne zakupy			
odrabiamy lekcje			
sprzątamy w domu			
jedziemy na wycieczkę/zwiedzamy			
idziemy do znajomych/na imprezę			
wracamy od znajomych/z imprezy			
jak minął dzień?			
wieczorna toaleta			
przed pójściem do łóżka			
buziak na dobranoc			
.....			
.....			
.....			

## Tabela ewaluacyjna typ B [przykład]

Okazja: <i>przed wyjściem z domu</i>	Świetnie 😊😊😊	Czasem tak, czasem nie 😊😊	Jeszcze nie 😊
<b>MOJE DZIECKO...</b>			
● <b>umie poprosić o pozwolenie, by coś włożyć</b> [np.: <i>Can I put on the blue sweater?</i> ]			
● <b>umie zapytać, gdzie co jest</b> [np.: <i>Where is my school bag?</i> ]			
● <b>umie poprosić o pomoc w ubieraniu się</b> [np.: <i>Could you help me tie the scarf?</i> ]			
● <b>umie poprosić o pomoc w znalezieniu czegoś</b> [np.: <i>Could you help me find my gloves?</i> ]			
● <b>umie zapytać o pogodę</b> [np.: <i>What's it like outside?</i> ]			
● <b>umie się przekomarzać</b> [np.: <i>Do I have to?!</i> ]			
● <b>umie uzasadnić swój wybór stroju</b> [np.: <i>Because they don't match.</i> ]			
● <b>rozumie polecenia</b> [np.: <i>Put on something warm.</i> ]			
● <b>rozumie wskazówki</b> [np.: <i>They're in the top drawer.</i> ]			
● ..... [np.: .....]			
● ..... [np.: .....]			
● ..... [np.: .....]			

Źródło materiału językowego: *Angielski dla rodziców ucznia*, Okazja 3: „Przed wyjściem do szkoły”  
© deDOMO Education 2010. Zezwala się na kopiowanie wyłącznie do użytku domowego.

## Tabela ewaluacyjna typ C [przykład]

Okazja: <i>przed ekranem</i>	Już to świetnie umiemy 😊😊😊	Już to nieźle umiemy 😊😊	To jeszcze przed nami 😊
<b>TYPOWE WYPOWIEDZI DZIECKA:</b>			
● <i>Can I play on the computer?</i>			
● <i>Can I play on the computer for 30 minutes/ half an hour/...?</i>			
● <i>Can I play on your mobile phone?</i>			
● <i>Can I watch TV/ something on TV?</i>			
● <i>Can I watch TV for a while/ until dinnertime?</i>			
● <i>Can I watch 'Sponge Bob' till the end?</i>			
● <i>Can I watch a film/'Hanna Montana' on DVD?</i>			
● <i>Can I turn on the TV?</i>			
● <i>Can I change the channel?</i>			
● <i>Can I use the computer/ your laptop?</i>			
● <i>Can I use the computer to do my homework/ to search for something?</i>			
● <i>Can I use the Internet before I do my homework?/ after doing my homework?</i>			
● <i>How long can I play on the computer/ use the Net/ watch TV?</i>			
● <i>Would you like to watch/ play with me?</i>			
● <i>I'd like to watch a film on DVD</i>			
● <i>I'd like to use the Internet/ your laptop, please.</i>			
● <i>'High School Musical' starts at 3:15</i>			
● <i>Watch 'Jonas' with me, please.</i>			
● .....			
● .....			
<b>TYPOWE SŁOWNICTWO:</b>			
● <b>multimedia:</b> <i>computer, laptop, remote,...</i>			
● <b>programy telewizyjne:</b> <i>comedy, cartoons,...</i>			
● <b>określenia czasu:</b> <i>till 7:30/ the end; before/after lunch/after I do my homework; for 2 hours/ for a while/ for half an hour ,...</i>			
● <b>czasowniki:</b> <i>play, watch, use, search, turn on/off,...</i>			
● .....			

źródło materiału językowego: Angielski dla rodziców ucznia, Okazja 16: „Przed ekranem”  
© deDOMO Education 2010. Zezwala się na kopiowanie wyłącznie do użytku domowego.

# Radość kluczem – czyli ostatnie słowo od autora

Kończąc cały blok poświęcony wsparciu dziecka w osiągnięciu sukcesu w domowej nauce języka obcego, po raz ostatni oddajmy głos Mamie, w której domu deDOMO z pewnością sukces odniosło:

„Pewnego razu starsza Pola próbowała ładnie powiedzieć *I'd like to see that again, next week please*. Wyrażenie *I'd like to* nie stanowiło dla niej problemu (często mówi *I'd like to buy...*); *see that again*, ani *next week please* też nie były trudne. Jednak wyzwaniem dla Poli było zgrabne połączenie trzech elementów w jedno okrągłe zdanie. Jak dotąd operowała krótszymi zdaniami i dlatego *next week please* przy pierwszych trzech próbach nie chciało „dokleić się” do reszty zdania. Czwarte podejście było udane. Aż za bardzo. Córka jednym tchem niechcący powiedziała – *I'd like to see that again, next **sweet** please*. Znowu zrobiło się wesoło. Co prawda Pola tym razem nie dostała ani cukierka (było późno), ani kamienia (nie było to zdanie wyjściowe), ale **śmiech i satysfakcja Poli z nowego zdania wystarczyły**.

Źródło: *Blog Rodzica*, [www.angielskidlarodzicow.pl](http://www.angielskidlarodzicow.pl)

Nic dodać, nic ująć! Opisana scenka pokazuje wszystko, co najlepsze w podejściu deDOMO: z jednej strony, naturalną skłonność dzieci do żartów, także językowych, o ile stworzymy ku temu odpowiednie warunki. Z drugiej strony, cudowna, pogodna akceptacja całkiem dorosłych błędów dziecka przez Mamę i Tatę zachęcają do podejmowania kolejnych prób. Niech zatem końcowe, wyróżnione zdanie z blogu rodzica będzie naszym końcowym motto.

Jeden z najbardziej rozchwytywanych trenerów motywacji i rozwoju osobistego, dr Srikumar Rao, zyskał światowy rozgłos pionierskim kursem *Creativity & Personal Mastery* [Kreatywność i Mistrzostwo w Życiu Osobistym]. Jego naczelne przesłanie pasuje jak ulał do deDOMO: orientuj się nie na końcowy wynik, lecz na **proces**, który do niego ma doprowadzić. I z doświadczenia samego procesu właśnie czerp radość i satysfakcję. Polecam Mamie i Tacie jego najnowszą książkę *Happiness at Work* (McGraw Hill 2010), stronę internetową o wymownej nazwie <http://www.areyoureadytosucceed.com/>, a także niezwykle inspirujący wykład o tym, co sprawia, że stajemy się naprawdę szczęśliwsi: [http://www.ted.com/talks/srikumar\\_rao\\_plug\\_into\\_your\\_hard\\_wired\\_happiness.html](http://www.ted.com/talks/srikumar_rao_plug_into_your_hard_wired_happiness.html)

Jeśli Mama i Tata pomyślą tak jak proponuje dr Rao w kategorii procesu, a nie tylko wyniku, szybciej może zrozumieją, że kwestie typu: „*dokąd nas to doprowadzi?*”, „*ile słówek dziecko będzie umieć po pół roku?*” itp. mają w jakimś sensie drugorzędne znaczenie. Ważniejsze jest **samo domowe, pozytywne doświadczanie języka obcego**. I to doświadczenie nie jednorazowe, lecz – mam nadzieję – o przedłużonym działaniu, jak wolno uwalniająca się substancja czynna w nowoczesnej kapsułce. I to pozytywne doświadczenie *tu i teraz*, poczucie, że coś się udaje, przy aprobacie i wsparciu Mamy i Taty, to recepta na udany dzień razem. I tego Mamie i Tacie i wszystkim dzieciom serdecznie i szczerze życzę.



- każdej Mamie i każdemu Tacie, którzy zechcą zaprosić deDOMO do swoich domów, polecam serwis [www.angielskidlarodzcow.pl](http://www.angielskidlarodzcow.pl). Chcemy, by stał się forum wsparcia, platformą wymiany doświadczeń i miejscem, gdzie będą się Państwo mogli podzielić swoimi sukcesami. Gorąco zapraszamy – i tym samym dosłownie „do zobaczenia” – na ekranie. Oby już wkrótce!



# deDOMOwy niezbędnik dla dziecka

I jeszcze mały prezent na pożegnanie: deDOMOwy „niezbędnik”, czyli najpotrzebniejsze (a może najczęściej używane) zwroty i wyrażenia. Podzielone dla ułatwienia na dwie osobne tabelki: dla dziecka oraz dla Mamy i Taty.

To niezbędnik z przymrużeniem oka, bo prawdziwe deDOMOwe niezbędniki to przewodniki językowe wchodzące w skład zestawów „Angielski dla rodziców przedszkolaka”, „Angielski dla rodziców ucznia” i „Angielski dla rodziców nastolatka”. Książki te stanowią naturalne uzupełnienie „Przewodnik metodycznego”, a niech ten żartobliwy niezbędnik będzie zachętą do sięgnięcia po nie oraz po towarzyszące im nagrania.

Chce mi się na nocniczek!	<b>I want to go potty!</b>
Chce mi się siusiu.	<b>I want to go wee.</b>
Chce mi się kupkę.	<b>I want to go poo.</b>
Daleko jeszcze?	<b>Are we there yet?</b>
Ale wcale nie jestem głodny!	<b>But I'm not hungry though!</b>
Akurat...	<b>Yeah, right!</b>
Czy mogę moje kieszonkowe?	<b>Can I have my pocket money?</b>
Już wstałam.	<b>Yes, I'm up.</b>
Czy mogę zostać na noc?	<b>I'm wondering if I can spend the night.</b>
Naprawdę muszę?	<b>Do I really have to?</b>
Możesz mnie tu wyrzucić?	<b>Can you drop me off here?</b>
Nic nie rozumiesz...	<b>You don't get me...</b>
Mogę wrócić trochę później?	<b>Can I have a later curfew?</b>
Tak, w tym idę!	<b>Yes, I'm wearing <i>that</i>.</b>
Okropne!	<b>Eww, gross!</b>
Już idę.	<b>I'm coming.</b>
Daj mi spokój.	<b>Please don't bother me.</b>
Ale super!	<b>That's so chill/ cool/ wicked!</b>
Nieważne.	<b>Whatever...</b>
Dzięki!	<b>Cheers!/ Ta!</b>

# deDOMOwy niezbędnik dla Mamy i Taty

No wstawaj wreszcie z łóżka !	<b>Get out of bed!</b>
Pościel łóżko.	<b>Make up your bed.</b>
W tym idziesz?	<b>Are you wearing <i>that</i>?</b>
Jedz powoli!	<b>Chew slowly.</b>
Umyłeś uszy?	<b>Did you wash behind your ears?</b>
Nie mlaskaj przy jedzeniu.	<b>Close your mouth when you chew.</b>
Wyjdź na dwór.	<b>Go play outside.</b>
Bo zaraz tam do was pójde...	<b>Don't make me come down there!</b>
Pozbieraj swoje rzeczy.	<b>Put your stuff away.</b>
Bawcie się grzecznie.	<b>Get along.</b>
Poskładaj swoje ubrania.	<b>Fold your clothes.</b>
Przestaj gadać przez telefon.	<b>Get off the phone.</b>
Zero esemesowania przy stole.	<b>No texting at the table.</b>
Na dziś koniec z komputerem.	<b>No more computer time today/tonight.</b>

Jak nie będziesz słuchał, co mówię...	<b>If you don't listen up...</b>
O której masz zamiar wrócić?	<b>What time do you think you're coming home?</b>
Nie wywracaj na mnie oczu...	<b>I'll thank you not to roll your eyes at me.</b>
Masz szlaban!	<b>You're grounded!</b>
Bo ja tak mówię!	<b>Because I said so!</b>
Tak, skarbie.	<b>Yes, sweetie/ pet/ darling / hun / sweet-heart.</b>
Tak się cieszę!	<b>I'm so happy for you!</b>
Wspaniale/ Gratulacje!	<b>Well done!</b>
Śpij dobrze!	<b>Sleep tight!</b>
„Dobranoc, pchły na noc, karaluchy pod poduchy.”	<b>Good night, sleep tight, don't let the bed bugs bite.</b>
„Do widzenia, ślepa Gienia/ Cześć i czołem, kluski z rosołem.”	<b>See you later, alligator [After while, crocodile. Not so soon, big baboon!]</b>
Nic nie szkodzi.	<b>Never mind.</b>

# deDOMOwe FAQs, czyli: o co często pytają Mama i Tata

- **Czy muszę znać angielski doskonale, żeby grać w deDOMO?**

Nie! Oczywiście trudno sobie wyobrazić, że nie znasz go wcale. Ale nie musisz być filologiem-anglistą.

→ więcej o tym w rozdziale 1

- **Czy muszę mieć przygotowanie pedagogiczne?**

Nie – deDOMO nie jest dla nauczyciela, tylko dla Mamy i Taty. Bo tylko oni mają odpowiednie atuty: sytuacje domowe i mnóstwo czasu z dzieckiem.

→ więcej o tym w rozdziale 2

- **Co zrobić, jeśli na początku natrafimy na opór dziecka przed mówieniem po angielsku?**

Odpowiedzią na to jest główna zasada motywacyjna deDOMO, czyli *mówisz i masz!*

→ więcej o tym w rozdziale 4

- **Skąd dziecko ma wiedzieć, jak coś powiedzieć po angielsku?**

Mama i Tata mu pokażą, jak nadarzy się okazja.

→ więcej o tym w rozdziale 6

- **Ile razy w tygodniu trzeba grać, by był efekt?**

Metoda deDOMO to nie lekcje bis. Nie umawiamy się w ogóle na żadną konkretną porę. Gramy stricte *przy okazji*.

→ więcej o tym w rozdziale 7

- **Które słówka i zwroty mam wprowadzać?**

Po prostu te, których potrzeba nam i dziecku w domowych okazjach. Jeśli dziecko czegoś nie mówi w domu po polsku, to po co miałoby mówić to po angielsku?

→ więcej o tym w rozdziale 8

- **A co jeśli ja sam(a) nie wiem, jak jest np. „siusiu”?**

Nic dziwnego, bo szkoła to nie drugi dom i nie uczy wielu domowych słówek i zwrotów.

➔ znajdziesz je w *przewodnikach językowych dla przedszkolaka, ucznia i nastolatka*.

- **A jeśli dziecko powie mi, że Pani w szkole wymawia inaczej?**

Po angielsku mówi na świecie, według różnych szacunków, ok. 1400 – 1600 milionów ludzi na wszystkich kontynentach. Czy naprawdę powinno nas dziwić, że nie mówią identycznie? Ciekawe jest raczej, jak się porozumiewają *pomimo oczywistych różnic*! Twój akcent to Ty i podobnie jest w przypadku Pani w szkole. Prawdopodobnie ani Ty, *ani ona* nie mówicie i tak wymową standardową...

➔ więcej o tym w rozdziale 17

- **Czy mój polski akcent nie odłoży się dziecku w głowie?**

Oczywiście, że tak. Jako *jeden z akcentów*, z którym się styka na swej drodze. Innym jest akcent Pani w szkole, jeszcze innym akcenty ulubionych muzyków trip-hopowych czy innych, których akurat słucha na YouTube. Jeszcze inne usłyszysz na letnim obozie językowym. Itd. itp. To nie teoria, to prawdziwe życie.

➔ więcej o tym w rozdziale 18

- **A co jeśli dziecko po raz trzeci czy piąty zapomina to samo słówko czy wyrażenie?**

To się nie niecierpliw, ani nie irytuj, tylko spokojnie powtórz je przy kolejnej okazji. Gwarantuję, że wreszcie zaskoczy.

➔ więcej o tym w rozdziale 25

- **Czy wynagradzanie dziecka za naukę nie jest niemoralne?**

Nie! Poza tym nie wynagradzamy *za to, że się uczy*, tylko za to, że bierze udział w domowej grze edukacyjnej. Gra ma swoje zasady, które każda rodzina może dostosowywać zgodnie z zasadami panującymi w ich domu. M.in. to, w jaki sposób nagradzamy dziecko.

➔ więcej o tym w rozdziale 26

# Szczęśliwa siódemka, czyli: deDOMOwe zasady naczelne

1. Dom to nie druga szkoła
2. Mówisz i masz!
3. Angielski przy okazji
4. Krok po kroku
5. Punkt po punkcie
6. Win-win
7. 100% marchewki

1.	Dom to nie druga szkoła	Mama i Tata to nie nauczyciele, więc nie stawiają dwój ani do kąta; nauczyciel to nie rodzic, więc nie podaje śniadania, nie odwozi do szkoły, ani nie robi z dzieckiem zakupów. Dom ma więc swoje własne zasady i swój własny język.
2.	Mówisz i masz!	Jeśli dziecko chce zwiększyć szansę, że od Mamy czy Taty otrzyma coś, na czym mu akurat bardzo zależy (a czego być może Mama i Tata dać nie chcą), niech o to poprosi po angielsku!

3.	Angielski przy okazji	Zwyczajne życie domowe stwarza mnóstwo typowych okazji – krótkich, za to powtarzających się niemal codziennie. Okazją jest np. poranne mycie zębów, śniadanie, wyjście do szkoły, sprzątanie, czy pocałunek na dobranoc. Typowe są i okazje, i język, którego wtedy używamy. Czemu więc nie zamienić typowego polskiego na typowy angielski...?
4.	Krok po kroku	Tata i Mama mają o niebo więcej czasu niż nauczyciel angielskiego. Więc nie muszą się spieszyć. Każda kolejna okazja to <i>jedno</i> wyrażenie po angielsku. Nowe lub powtórzone. I tak krok po kroku.
5.	Punkt po punkcie	Mama i Tata mogą dodatkowo wzmocnić motywację do mówienia po angielsku, wprowadzając punkty bonusowe, które dziecko dostaje za każdą udaną wypowiedź. Gromadzi je, a następnie wymienia na domowe nagrody lub domowe przyjemności. Jedna wypowiedź, jeden punkt.
6.	Win-win	Każdy wygrywa! Dziecko, bo dostaje łatwiej to, na czym mu zależy. I może jeszcze dodatkowo zdobywać nagrody. A Mama i Tata też, bo dziecko – chcąc szybciej zdobyć nagrodę – mówi coraz więcej i sprawniej.
7.	100% marchewki	Udane wypowiedzi i wszelkie eksperymenty nagradzamy. I jesteśmy szczodrzy! A jeśli coś się nie uda, nigdy nie karcimy ani nie odbieramy raz zdobytych punktów. Orientujemy siebie i dziecko na językowy sukces!



# deDOMO okiem pedagoga

Podręczników metodycznych dla osób uczących języków obcych jest wiele. Jednak publikacja przygotowana przez dra Grzegorza Śpiewaka, dotycząca nauczania języka angielskiego stanowi wśród tego typu publikacji pozycję unikalną. Powodów tej wyjątkowości jest kilka. Adresatem tej pozycji nie są nauczyciele lecz rodzice. To grupa, której zwykle zależy, by ich dzieci dobrze opanowały język angielski. Najczęściej więc dbają o to, by dziecko korzystało ze wsparcia jak najlepszych nauczycieli zarówno w szkole, jak i poza nią. Dr Grzegorz Śpiewak, doświadczony teoretyk i metodyk nauczania języka angielskiego, proponuje inne rozwiązanie. Mówi: chcesz, żeby Twoje dziecko mówiło po angielsku – zacznij uczyć go samemu. Oczywiście taka propozycja sama w sobie to za mało, żeby mówić o oryginalnym podręczniku. W rzeczywistości, o jego wyjątkowości decyduje spójna koncepcja dydaktyczna deDOMO omawiana w książce. Ma ona kilka głównych zalet.

Po pierwsze, wyraźnie odróżnia specyfikę środowiska rodzinnego i szkolnego. Rodzic w tej koncepcji nie staje się nauczycielem na pół etatu. Nauka angielskiego w tej koncepcji została wbudowana w naturalny klimat relacji rodzic-dziecko i ciąg ich codziennych interakcji. To uczenie się w działaniu i w kontekście zaspokajania codziennych potrzeb dziecka przypomina mi pod niektórymi względami znaną w pedagogice metodę ośrodków pracy, spopularyzowaną w naszym kraju przez nestorkę pedagogiki Marię Grzegorzewską.

Po drugie koncepcja dra Śpiewaka opiera się głównie na wzmocnieniach pozytywnych, dając spore szanse na budowanie pozytywnej motywacji u dzieci uczących się języka angielskiego. Publikacja jest skoncentrowana na tym, że uczy się dziecko – ja jednak analizując proponowaną w książce koncepcję zauważam, iż procedury do których Autor zachęca spowodują, że także rodzic będzie się uczył. Będzie tak choćby dlatego, iż stosowanie języka w codziennych sytuacjach spowoduje, iż podobnie jak u dziecka, pojawi się po jego stronie wiele sprzyjających nauce języka mechanizmów, które zostały scharakteryzowane w publikacji. Sposób przedstawienia problemów gramatycznych i współczesnych koncepcji nauczania języka angielskiego to zresztą kolejna zaleta publikacji. Dr Śpiewak prezentuje wiele specjalistycznych zagadnień w sposób, który daje spore szanse odbiorcom, którzy nie są fachowcami z zakresu lingwistyki na to, żeby umieli pojąć, jakie są zalety metody deDOMO.

Biorąc pod uwagę aspekty rozwojowe odnoszę wrażenie, że proponowana koncepcja dydaktyczna najlepsze efekty odniesie w przypadku dzieci, które uczęszczają do przedszkola i szkoły podstawowej. Łatwo sobie wyobrazić jej użyteczność w przypadku pracy ze starszymi dziećmi – przy czym w tym obszarze metoda deDOMO wymaga dalszego rozbudowania, nad czym zapewne Autor już pracuje.

Książka jest napisana przez specjalistę – ale, co jest wyraźnie odczuwalne, specjalistę-rodzica, który proponowane rozwiązania sam „przetrenował” w praktyce. Właśnie to, jak i obfitość przykładów konkretnych rozwiązań sprawia, że publikacja jest motywująca i przyjazna dla każdego rodzica, który chce, by jego dziecko dobrze posługiwało się językiem angielskim.

**dr Jacek Pyżalski,**  
wykładowca i prorektor Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi.  
Ojciec Antoniego (lat 4 ½), Zuzanny (2 lata) i Michała (9 m-cy)

# O przyswajaniu języka angielskiego w deDOMO

Jako metodyk nauczania języka angielskiego specjalizujący się w nauczaniu dzieci, bardzo często spotykam się z pytaniami rodziców, szczególnie tych, którzy znają język angielski dobrze lub bardzo dobrze, czy i jak mogliby przyspieszyć naukę swoich pociech. Są to niejednokrotnie osoby z pewnymi negatywnymi doświadczeniami wprowadzania języka angielskiego do komunikacji w domu, w którym językiem ojczystym dla obu rodziców jest język polski. Sporadyczne i niesystematyczne „przestawianie” języka komunikacji na język angielski, gdy dzieci nie są do tego przygotowane, musi skończyć się frustracją i zniechęceniem, a więc jest z założenia działaniem odwrotnym od pożądanego. Z drugiej strony systematyczna i metodyczna nauka w zorganizowanej formie z własnym dzieckiem wymaga specjalistycznych umiejętności nauczycielskich i raczej nie udaje się jej przeprowadzić w warunkach lekcji indywidualnych. Nawet doskonali specjaliści w tej dziedzinie potrafią zorganizować „szkołę w domu” tylko wtedy, gdy oprócz swojego malucha uczą jeszcze kilkoro innych dzieci w podobnym wieku. Takie warunki jest w stanie spełnić tylko bardzo nieliczna grupa rodziców-anglistów.

W świetle tych realiów metoda deDOMO wydaje się być uniwersalnym rozwiązaniem. Nadal będziemy potrzebowali znajomości języka angielskiego i pewnej systematyczności, ale będzie ona wynikała z codziennych, rutynowych czynności, a więc nie będzie od nas wymagała dodatkowego nakładu czasu tylko dostrzeżenia i wykorzystania pewnych nadarzających się okazji.

Czytając *Przewodnik po metodzie deDOMO* odnoszę wrażenie, że jest to **pierwsza tak gruntownie przemyślana publikacja** dla osób, które chcą na poważnie zająć się edukacją językową własnych dzieci i szukają sposobu na efektywne i pożyteczne wykorzystanie wspólnego czasu. Jak widać z przedstawionych tu przykładów wielu rodzin, przy odpowiednim zaangażowaniu, dobrej woli i inwencji, możliwe jest wykształcenie u dzieci zachowań językowych w języku angielskim w bardzo wielu sytuacjach dnia codziennego. I co najważniejsze, są to **sytuacje unikalne dla życia domowego**, które dają dzieciom szansę opanowania takiego języka, jakiego w szkole zwykle się nie uczą, bo kontekst klasy szkolnej i domu sprzyjają innym sytuacjom językowym i użyciu innych zwrotów.

Z punktu widzenia przyswajania języka obcego metoda deDOMO ma kilka niezaprzeczalnych zalet, które przekładają się na efektywność nauki w domu:

- wykorzystuje rutynowe okazje życia domowego do zastępowania niektórych zwrotów codziennego użycia w języku ojczystym zwrotami w języku angielskim;

- analizuje komunikację domową rodzic-dziecko i umiejętnie wplata język angielski w sytuacje „transakcyjne” tak, aby pokazać, jak dać dzieciom powód do użycia języka obcego po to, by osiągać swoje cele (np. obejrzeć film, kupić zabawkę, dostać swój smakołyk);
- zaleca skupienie się na stosunkowo niewielkiej ilości struktur i leksyki oraz pokazuje konteksty, które dają szansę na wielokrotne powtórzenia, co pozwala na gruntowne utrwalenie, lub wręcz wykształcenie odruchu językowego;
- pokazuje jak wprowadzić w życie na gruncie domowym koncepcję budowania interakcji językowej z klocków gramatycznych i leksykalnych, wykorzystując tym samym całe bogactwo języka, jakie daje środowisko domowe;
- proponuje konkretne rozwiązania metodyczne zapewniające utrzymanie motywacji do nauki (np. system zbierania bonusów w formie kamyczków i przeliczania ich na nagrody);
- wyjaśnia rodzicom, na czym polega odmiennosc nauki z dzieckiem w domu od nauki szkolnej i ośmiela ich do podejmowania wspólnej zabawy językowej, m.in. dzięki zmierzeniu się z kompleksami związanymi z poprawną wymową w języku angielskim.

Myślę, że największym atutem tej publikacji i bezpośrednim powodem, dla którego sięgną po nią rzesze rodziców, są **bardzo liczne, konkretne przykłady naturalnego języka, które pozwalają rodzicom poczuć się pewnie w nowej roli**. Ten frazowy „niezbędnik” i przykładowe dialogi zawarte w kolejnych „okazjach” są źródłem językowym, z którego uczyć się mogą z równym powodzeniem zarówno dzieci jak i dorośli.

deDOMO to **pierwsza praktyczna publikacja napisana przez rodzica dla rodziców**.

Ten rodzic to dr Grzegorz Śpiewak - nie tylko anglista i metodyk nauczania języka angielskiego, ale i praktyk, który znalazł sposób na wykorzystanie różnych domowych okazji do tego, by wykształcić liczne zachowania językowe u swoich własnych dzieci. Warto skorzystać z doświadczeń autora i wybrać się w podobną przygodę językową z własnymi pociechami.

**dr Magdalena Szpotowicz,**

adiunkt w Katedrze Edukacji Początkowej, Wydział Pedagogiki  
Uniwersytetu Warszawskiego. Mama Mateusza i Oli.

# deDOMO okiem native speaker

*It is with great pleasure that I commend the publication of this important series of books for parents who are ambitious to see their children develop their English speaking skills. Very often Polish parents with fluent English – or even conversational English - are not prepared to speak in English to their children because they feel that it is somehow artificial or awkward. These books triumphantly illustrate that it is in fact possible to create a natural English-speaking environment in the home by making recourse to controlled role-playing.*

*The merits of these books are principally the smart dialogues, accompanied by English-Polish glossaries, which play out logically in all sorts of domestic situations where parents and children interact. Also, the vocabulary and phraseology have been brought up to date and made current to the interests of young people, which has infused the entire work with a great deal of freshness and sense of innovation. As the father of children himself, renowned author Grzegorz Spiewak understands perfectly well that our kids are extremely bright and will only respond to what they perceive as an interesting challenge. Perhaps most significantly of all, parents who take up the challenge to speak to their children in English will also discover a new line of playful communication that often gets lost in the silent understandings and non-verbal communications of home life.*

*My wife and I are parents of bi-lingual children: Julia, a precocious 6-year-old, and Karolina, a bright and bubbly 2-and-a-half-year-old, and we are also continually amazed at their almost effortless progress. However, on reading this book we immediately saw how its dialogues and controlled repetition reflected how we ourselves have approached the challenge. In turn, we were particularly pleased to see how the language grows with the children over the course of the three books, reflecting their changing communicative needs.*

*For all these reasons, I am certain that these publications will represent a guiding light for other parents who are looking to tap into the linguistic potential of their family. Indeed, because of the way in which the books are presented, I am positive that in a short time both parents and children will be slipping between Polish and English. This extremely useful series has certainly paved the way for language discovery within the home.*

Z wielką przyjemnością polecam serię *Angielski dla rodziców* wszystkim tym rodzicom, których ambicją jest wspieranie u ich dzieci umiejętności swobodnego mówienia w języku angielskim w szeregu sytuacji codziennych. Wielu z tych rodziców miewa opory przed ćwiczeniem angielskiego z dziećmi w warunkach domowych, niezależnie od faktu, że sami komunikują się w tym języku skutecznie poza domem. Ta ważna seria publikacji pokazuje wspaniale, że polski dom może stać się naturalnym miejscem, gdzie mówi się wymiennie po polsku i po angielsku, dzięki szczególnemu rodzajowi edukacyjnej gry językowej z jasno sprecyzowanymi celami i rolami uczestników.

Największą zaletą tej serii książek są świetne mini-dialogi, którym towarzyszą zestawienia przykładowych wypowiedzi, charakterystyczne dla szeregu codziennych sytuacji, w których ma miejsce językowa interakcja między rodzicami i dziećmi. Warto podkreślić, że proponowane przez autorów wyrażenia i słownictwo to **bardzo świeży, współczesny język angielski, doskonale odpowiadający potrzebom komunikacyjnym i rzeczywistym zainteresowaniom nowoczesnej rodziny** w drugiej dekadzie XXI wieku. Twórca i pomysłodawca serii, Grzegorz Śpiewak, renomowany autor publikacji metodycznych, a jednocześnie tata dwójki dzieci, rozumie doskonale, że nasze dzieciaki to niebywale zmysłne istoty i że zainteresować je może jedynie coś, co sami uznają za ciekawe i pożyteczne. Co być może najcenniejsze, wiele fantastycznych niespodzianek czeka także samych rodziców, którzy zaproszą metodę grę deDOMO do swoich domów. Przekonają się bowiem, ile radości mogą dostarczyć próby komunikowania po angielsku tego, co często pozostawało dotąd w sferze niewerbalnej w codziennym domowym pośpiechu.

Mam to szczęście, że z moją żoną Polką wychowujemy dwójkę dwujęzycznych dzieci: 6-letnią Julię i 2-i-pół-letnią Karolinę. Wciąż zaskakuje nas, z jaką łatwością te maluchy rozwijają się w obydwu językach, niemal bez widocznego wysiłku. Dopiero lektura modelowych scenek i list typowych wyrażen w *Angielskim dla rodziców* uświadomiła nam jednak, co tak naprawdę instynktownie robiliśmy dotąd my sami, w naszym polsko-irlandzkim domu. Jako rodzice właśnie widzimy też najlepiej, że język rośnie wraz z dzieckiem, odzwierciedlając zmieniające się potrzeby komunikacyjne. Świetnie pokazują to trzy części *Angielskiego dla rodziców*, poświęcone kolejno przedszkolakowi, uczniowi i nastolatkowi.

Z tych wszystkich powodów uważam, że *Angielski dla rodziców* stanie się autentycznym przewodnikiem dla tych wszystkich, którzy pragną odkryć językowy potencjał własnego domu. Nowatorski dobór i układ przykładów i wzorcowych scenek z pewnością sprawiają, że w niedługim czasie w wielu polskich domach słychać będzie równolegle język polski i angielski. Ta niesłychanie użyteczna seria toruje drogę dla szeregu fascynujących odkryć językowych w Państwa własnym domu!

**dr Barry Keane,**  
adiunkt w Zakładzie Lingwistyki Stosowanej, Instytut Anglistyki  
Uniwersytetu Warszawskiego. Ojciec Julii (lat 6) i Karoliny (lat 2 ½).

# O autorze



**Grzegorz Śpiewak** jest absolwentem University of Essex (Wlk. Brytania), gdzie uzyskał stopień naukowy Master of Arts in Linguistics w 1992r., i Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie uzyskał doktorat nauk humanistycznych w zakresie językoznawstwa w roku 2000.

Od wielu lat jest związany z Instytutem Anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego, jako wykładowca (od 1992 r.), adiunkt (od 2001r.), dyrektor ds. praktycznej nauki języka angielskiego (od 2009 r.). Działalność akademicka daje mu przede wszystkim okazję do pracy dydaktycznej ze studentami – najbardziej wymagającym typem odbiorcy (może poza małymi dziećmi!).

Jego drugą wielką pasją jest szkolenie nauczycieli języków obcych. Jest jednym z najbardziej aktywnych polskich trenerów i konsultantów metodycznych. Jako konsultant ds. projektów akademickich i naczelny doradca metodyczny związany jest od 10 lat z polską filią wydawnictwa Macmillan Education, gdzie współtworzył koncepcję działu szkoleń i realizował dziesiątki projektów edukacyjnych. W barwach Macmillana przeprowadził setki warsztatów dla nauczycieli wszystkich sektorów edukacyjnych w całym kraju.

W 2004 r. założył z grupą przyjaciół - trenerów DOS-Teacher Training Solutions - pierwsze w Polsce niezależne centrum doskonalenia nauczycieli języków obcych. To jego trzecia wielka pasja: organizacja i zarządzanie innowacyjnymi projektami edukacyjnymi, adresowanymi głównie do nauczycieli i lektorów języka angielskiego.

Jest także autorem licznych publikacji naukowych, artykułów popularyzatorskich w prasie krajowej (m. in. „Gazeta Wyborcza”, „Przekrój”, „Wiedza i Życie”), a także materiałów dydaktycznych i podręczników (przede wszystkim w wydawnictwie Macmillan, a okazjonalnie także w Cambridge University Press i Oxford University Press).

Działa aktywnie w organizacjach profesjonalnych anglistów, m.in. PASE, ESSE oraz IATEFL PL - Stowarzyszeniu Nauczycieli Języka Angielskiego w Polsce. Był prezesem Stowarzyszenia w latach 2001-2003, obecnie jest członkiem Komitetu Honorowego tej organizacji.

Jest szczęśliwym tatą Tani i Jeremiego.  
Mieszka w Warszawie.



MINISTERSTWO  
EDUKACJI  
NARODOWEJ



Kreatywność  
i innowacje  
Europejski Rok 2009

Warszawa, 3 listopada 2009

*W imieniu Krajowego Koordynatora  
Europejskiego Roku  
Kreatywności i Innowacji 2009*

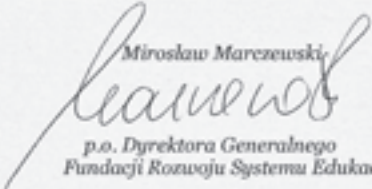
***Krzysztofa Stanowskiego***  
*Podsekretarza Stanu w MEN*

*uprzejmie informuję, że projekt  
„Angielski dla Rodziców”*

*realizowany przez*

***Grzegorza Śpiewaka i Marka Jannasza***

*został objęty patronatem  
Europejskiego Roku Kreatywności i Innowacji*

*Mirosław Marczewski*  
  
*p.o. Dyrektora Generalnego  
Fundacji Rozwoju Systemu Edukacji*





# LearnEnglish Family

## Wspieraj dziecko w nauce – mówcie po angielsku

Zaangażowanie się rodziców i wspieranie dziecka w nauce języka angielskiego przynosi pozytywne efekty pod względem motywacji i szybkości, z jaką dziecko przyswaja język. Kiedy rodzice pomagają dziecku w nauce, ma to odzwierciedlenie w jego osiągnięciach w szkole.

### Dlaczego?

- Rodzice są najlepszymi nauczycielami swoich pociech, ponieważ mogą poświęcić swemu dziecku dużo uwagi, spędzając z nim czas sam na sam.
- Mogą wybrać na naukę angielskiego najlepszy dla siebie i dziecka czas w ciągu dnia.
- Potrafią dostosować długość domowych zajęć do samopoczucia dziecka oraz wybrać ćwiczenia odpowiednie do jego potrzeb, zainteresowań i umiejętności koncentracji.
- Doskonale znają swoje dziecko i intuicyjnie wyczuwają, jaki sposób mówienia po angielsku będzie najbardziej sprzyjał jego możliwościom przyswajania języka.
- Najlepiej odczytują nastrój dziecka i mogą szybko na niego reagować
- Mogą wprowadzić do nauki więcej zabawy, bo pracują tylko z jednym dzieckiem, a nie z całą klasą. I nie stawiają ocen do dziennika!

Aby wesprzeć rodziców dzieci, które uczą się języka angielskiego, stworzyliśmy materiały zebrane pod hasłem LearnEnglish Family. Zachęcamy do korzystania z tych materiałów i wspólnej zabawy z językiem angielskim!

Porady dla rodziców

[www.britishcouncil.org/learnenglish/parents](http://www.britishcouncil.org/learnenglish/parents)

Gry i zabawy dla dzieci

[learnenglishkids.britishcouncil.org](http://learnenglishkids.britishcouncil.org)

Warsztaty dla rodziców

[www.britishcouncil.pl](http://www.britishcouncil.pl)



Jesteś rodzicem? Znasz choć trochę angielski?  
Chcesz pomóc swojemu dziecku w nauce języka, a nie wiesz jak?  
Angielski metodą deDOMO jest właśnie dla Ciebie!

# ANGIELSKI dla RODZICÓW

PRZEWODNIK METODYCZNY

to pierwszy przewodnik po absolutnie unikalnej metodzie deDOMO i materiałach wspierających naukę języka w domu

## Motywacja deDOMO

- jak naprawdę skutecznie uczyć w domu
- dom to nie druga szkoła, a rodzic to nie nauczyciel
- angielski nie na lekcji, lecz przy okazji

## Język deDOMO

- angielski od rana do wieczora
- co trudno, a co łatwo powiedzieć po angielsku i dlaczego
- jak angielski rośnie wraz z dzieckiem

## Sukces deDOMO

- reguła „mówisz i masz!”
- jak sprawić, by dziecku chciało się mówić w domu po angielsku
- jak podtrzymać motywację bardzo długo



*„Unikalna metoda, wbudowana w klimat relacji rodzic – dziecko”*

dr Jacek Pyżalski, pedagog, ojciec Antoniego, Zuzanny i Michała

*„Bardzo świeży, współczesny język angielski”*

dr Barry Keane, konsultant językowy, ojciec Julii i Karoliny

*„Pierwsza praktyczna publikacja napisana przez rodzica dla rodziców”*

dr Magdalena Szpotowicz, metodyk, mama Mateusza i Oli

*„To naprawdę działa! Dziewczynki mówią!”*

Magdalena Życka, autorka Blogu Rodzica na [www.angielskidlarodzicow.pl](http://www.angielskidlarodzicow.pl), matka Poli, Meli i Mai